ANTONI CHOŁONIEWSKI

DUCH DZIEJÓW POLSKI

WYDANIE DRUGIE PRZEJRZANE I ROZSZERZONE

Cena 6 koron (4 marki)

KRAKÓW 1918. — NAKŁADEM TOWARZYSTWA IMIENIA
STEFANA BUSZCZYŃSKIEGO, KRAKÓW, BASZTOWA 17

Z. WOJNAR
Księgarnia
i Biblioteka

ANTONI CHOŁONIEWSKI

DUCH DZIEJÓW POLSKI

Wydz. Bibl. Prawnicza



1806092237

WYDANIE DRUGIE PRZEJRZANE I ROZSZERZONE

Cena 6 koron (4 Marki)

Seminarium Historyczno - Prawne
Uniw. Jag.
Dział V Nr. 504
II

KRAKÓW 1918. — NAKŁADEM TOWARZYSTWA IMIENIA STEFANA BUSZCZYŃSKIEGO, KRAKÓW, BASZTOWA 17.

Seminarium Historyczne Filozof.
Uniw. Jag.
Dział ... Nr. ...

DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE.

Pamięci Stefana Buszczyńskiego

autora „Upadku Europy".

Żeby wskrzesić naród, trzeba wynaleźć jego zatracone jestestwo, z bacznym względem na modyfikacye, któremi je czas zmienił i przekształcił.

Nie improwizujemy Polski, ale z grobu wywołujemy ojczyznę. Nie sporządzamy bez planu i architektów fantastycznego gmachu, ale wygrzebujemy z gruzów starożytną budowlę.

We wskrzeszeniu ducha owych instytucyi, owych praw i obyczajów, które niegdyś zdobiły republikańską monarchię polskiego narodu, mieści się wielka myśl politycznej restauracyi.

Mochnacki.

Seminarium Historyczno - Prawne
Uniw. Jag.
Dział V Nr. 504
II

Ogłoszona niespełna przed rokiem praca niniejsza znalazła wśród polskich kół czytelniczych żywy oddźwięk — czego wyrazem między innemi, że stosunkowo znaczny nakład jej został wyczerpany w ciągu kilku miesięcy. Wywołała jednak także z paru stron zarzuty. Korzystając ze sposobności drugiego rozszerzonego wydania, pragnę na nie pokrótce odpowiedzieć, tem chętniej, że przez to uzupełni się niejeden rys, który dopiero w polemicznej formie może się wydobyć na jaw.

Odezwały się głosy, że w charakterystyce idei przewodnich naszej historyi nie uwzględniono należycie stron ujemnych, że obok świateł zabrakło „cieni", co rzecz uczyniło jakoby jednostronną. Zarzut ten przy bliższem rozpatrzeniu nie da się utrzymać. Czytelnik baczny znajdzie w pracy mojej niejednokrotnie zaznaczone owe plamy i zgrzyty, których obecność w dziejach musiała znaleźć odbicie i na kartach książki. Jest tam mowa o czasach „obłędu i występków politycznych", o tem, że warstwy nieszlacheckie w Polsce przeżyły „okres istotnie ciężkiej i twardej niedoli", że były „liczne wynaturzenia" naszego ustroju państwowego, że ogól-

nemu obrazowi wzrostu i upadku naszej ojczyzny odpowiada „nierówny poziom duchowej i moralnej wartości pokoleń". To wszystko jednak istotnie zostało wypowiedziane skrótami myślowemi, jeśli kto chce — tylko pobieżnie. Dlaczego?

Miarodajnemi były tu dla autora dwa względy. Popierwsze, ponieważ te wszystkie ciemne strony państwowego życia polskiego są dostatecznie i znakomicie znane polskiemu ogółowi, nietylko wykształconemu. Trzem czwartym częściom naszego narodu od szeregu pokoleń szkoła moskiewska i pruska wpajała z pilnością nic nie zostawiającą do życzenia wszystkie saskie i niesaskie nasze upadki, wszystkie czarne i przeczernione fragmenty obrazu naszej przeszłości. Nie nazbyt w tyle pozostała w tej pracy również szkoła galicyjska. Przyrzuciły do niej swą cząstkę wreszcie liczne podręczniki i liczni historycy, na których wszyscyśmy się kształcili; wszak to o jednym z najwybitniejszych z nich i to właśnie tym, który przez długie lata kierował wychowaniem publicznem całej polskiej dzielnicy, mówi prof. Konopczyński: „wyrozumiały dla wszelkich wrogów polskości, a nielitościwy" dla przeszłości własnego narodu. Zdawałoby się zatem chyba, że mówiąc do tak przygotowanego pokolenia, wystarczy, nie tracąc słów, zamarkować nasze „cienie" dziejowe choćby tylko w najlżejszy sposób, aby obraz ich wystąpił odrazu z całą plastyką w umyśle czytelnika.

Ale był drugi wzgląd, istotniejszy.

Rzecz niniejsza nie jest wszak zarysem historyi, — jest próbą charakterystyki duszy dziejowej. Jedno i drugie zakreśla piszącemu odmienne nieco obowiązki i prawa. Wychodząc z obranego założenia autor nietylko nie potrzebował, ale nie mógł zajmować się tem, jakie sumy wypłacił był Ponińskiemu Stackelberg a Branickiemu Katarzyna, ani zapuszczać się w las obskurantyzmu szlacheckiego za Sasów ani zatrzymywać się szczegółowo przy zbrodniach popełnianych przez możnowładców, którzy świadomie działali na szkodę ojczyzny. Tak samo, chcąc scharakteryzować ducha dziejów Anglii, będziemy mówili wszak nie o rządach kurtyzan królewskich, o przekupstwie rozpowszechnionem od góry do dołu, o tem, że sprzedawali się nawet królowie, że Karol II (1660—1685) wziął pieniądze od obcego władcy za przyrzeczenie zmian we własnym kraju, że współdziałali w tych haniebnych machinacyach doradcy korony, albo że opozycya w parlamencie angielskim była stale kupowana przez pierwszego ministra Roberta Walpole (1721—1742), gdyż to wszystko nie było konieczną emanacyą duszy narodu, było tylko przejawem powszechnego w całej Europie upadku moralności publicznej od schyłku wieku XVII do drugiej połowy XVIII, — *w tym samym czasie, co i u nas,* — lecz mówić będziemy o kulturze wolności jednostki, o rządach parlamentu, o zasadzie, iż tylko ustaw-

uchwalona przez reprezentacyę społeczeństwa może społeczeństwo obowiązywać i o dążności do utrwalenia tej zasady, albowiem to właśnie jest wiekuistem w dziejach Anglii, to jest wykładnikiem, kwintesencyą, treścią i cechą dziejowej duszy angielskiej.

W „Duchu dziejów Polski“ jest mowa podobnież o istotnych i naczelnych cechach naszej przeszłości, i tylko o nich. Że Polska, której rozwój poszedł w kierunku wykształcania idei wolności politycznej, otoczona państwami zaborczemi, zbłądziła ciężko, zaniedbując wytworzyć w nowszych czasach choćby kosztem zwężenia swobód wewnętrznych rząd zdolny do obrony na zewnątrz, to prawda nietylko oczywista, lecz tak znana, tak przetopiona już w komunał, że chyba nie wymagała specyalnego podkreślania w pracy, która nie jest podręcznikiem historyi.

Obszerniejsze rozwodzenie się nad tą prawdą i nad wszystkiemi cieniami, jakie się dokoła niej skupiły, nie było ani koniecznem ani potrzebnem dla charakterystyki dziejowego ducha Polski. Dodajmy, że po usilnej pracy, jaką w tym kierunku wykonała już szkoła i historyografia ostatnich czasów, to pokutnicze wlepianie wzroku wstecz nie może być również uznane za szczególnie pilne zadanie wychowawcze. Przeciwnie. Braki i grzechy przeszłości znamy na wylot. Natomiast co od dziesiątek lat było i jest u nas zastraszające, to nie-

świadomość wielkiej twórczości narodu przez długie wieki i utrwalające się na tem tle, w umysłach słabszych i mniej uodpornionych, ale bynajmniej nietylko w umysłach prostaczków, poczucie bezgranicznej małości własnej i poddawanie się urokowi potęgi, która — na pewien okres dziejów — zatryumfowała nad nami. Tam: wszystko we wzorowym porządku, opromienione powodzeniem, w gloryi sprostania ogromnym zadaniom, zdrowe, jędrne, zdolne do przetrwania choćby do końca świata, gdy Polska — cóż? Rupieciarnia błędów, klęsk, heroicznych lecz nieudolnych porywów i świadomie lub nieświadomie na swoją własną szkodę popełnianych zbrodni. Tej niesłychanej mistyfikacyi usiłuje praca niniejsza przeciwdziałać przez zaancentowanie naszych wielkich wartości dziejowych, zestawienie ich z ówczesnym stanem rzeczy gdzieindziej i wskazanie na ich renesansowy rozkwit w epoce, której próg zaledwie zdołała ludzkość przekroczyć.

Wyrażono jednak obawę, że to wywoła w czytelniku polskim „szkodliwą dumę". Przy sposobności omawiania kart niniejszych znakomity badacz przeszłości podniósł trafnie, ile niewyczerpanej siły dodaje narodowi francuskiemu fakt, iż czuje się on „une grande nation" dzięki wspaniałym kartom swojej historyi. Czy u nas inne rządzą prawa psychologiczne? Nie. To też fałszywe poczuwanie się do owej „Minderwärtigkeit", którą tak skwapliwie

wmawiają w nas sąsiedzi z zachodu, może jedynie osłabiać naszą siłę odporną i twórczą, podczas gdy świadomość posiadania świetnej spuścizny dziejowej, świadomość, która obowiązuje do utrzymania się na odziedziczonej wyżynie, musi się stać pomnożycielką naszej energii. Naturalnie nawet ten wysoki cel nie uprawniałby do improwizowania rzeczy niebyłych. Na szczęście — kłamać nie potrzebujemy.

Historya, jak głosi stara maksyma, ma być nauczycielką życia. Rzecz szczególna, że u nas ostatniemi czasy to jej pedagogiczne zadanie zostało poprostu o połowę obcięte, aczkolwiek nauczycielka jest w pełni sił i mogłaby swoją robotę odrabiać w zupełności. Jednostronnie akcentuje się wciąż rzecz zresztą słuszną, że historya uczy unikać błędów. Lecz czy tylko to? Ta wychowawczyni może nam przecież dawać ponadto bardzo cenne wskazania pozytywne, a właśnie wiele naszych koncepcyj dziejowych posiada tę zdolność w wybitnym stopniu. Wystarczy przypomnieć dla przykładu starą polską ideę łączenia narodów na podstawie ścisłego lojalnego, nieobłudnego przestrzegania ich prawa do rozrządzania się sobą i nienarzucania im niczego wbrew ich woli. Z pomyślnych skutków praktycznego stosowania tej idei w Rzeczypospolitej mogliśmy byli wiele nauczyć się w tej części Polski, w której łaskawy los powierzył nam był po raz drugi — w miniaturze — rozwiązanie problemu

współżycia narodów, a w której polityka małodusznych targów o mandaty, o szkoły, o „koncesye“ językowe, dała po czterdziestu latach jako rezultat: rozpaloną do czerwoności wzajemną nienawiść. W chwili dzisiejszych wielkich przekształceń i narzuconej nam niestety z zewnątrz konieczności rewizyi naszego stosunku do ludów, z którymi niegdyś żyliśmy pod jednym dachem państwowym, myśl polska z przed czteru stuleci, która spajała równych z równymi, może się stać dla naszej polityki praktycznej nieoszacowanem dziedzictwem, pod warunkiem, że w zmienionych formach potrafimy ją zastosować niemniej uczciwie, jak czynili to pradziadowie nasi.

Ślepotą byłoby nie widzieć istotnych błędów i zboczeń naszej przeszłości. Ale takiem samem kalectwem jest patrzeć w jej świetne, nietylko moralnie wzniosłe, lecz także mądre oblicze — i nie umieć z niego wyczytać żywotnych, płodnych i twórczych myśli, jakie tam wyrył Geniusz Narodu.

Kraków w kwietniu 1918.

WSTĘP.

Zdobyta przenikliwością natchnienia poetyckiego prawda, że Polska jest „wielką rzeczą", zabrzmiała w uszach naszego pokolenia przed laty niewielu jak paradoks smutny i szyderczy. Nigdy mniejszą pozornie nie wydawała się Polska, jak właśnie w chwili wypowiedzenia tych słów. Od roku 1870, od ostatecznego utrwalenia się stosunków, w których tylko silnym, rozporządzającym opancerzoną pięścią, przyznano prawo bytu i głosu, straciła ona wszelkie znaczenie. Dla urzędowej i nieurzędowej Europy „sprawa polska" przestała istnieć: skurczyła się do rozmiarów lokalnego, powiatowego zatargu w łonie państw rozbiorowych. Stała się z nami, na widowni życia międzynarodowego, rzecz najstraszniejsza: przejście do porządku. Starsi z pośród nas, którzy za lat młodzieńczych z bijącem sercem nadsłuchiwali co powie o nas w senacie książę Ludwik Napoleon, lub czy w izbie gmin odezwie się za nami lord Russel i jak przyjmie kanclerz rosyjski zbiorową interwencyę za Polską połowy Europy, doczekali się chwili, w której pojawienie się nazwy Polski na ustach szanującego się dyplomaty byłoby uznane za objaw niepoczytalności. Ci, któ-

rych młodość upływała gdy centralny komitet narodowy pertraktował o termin wybuchu z Młodą Europą, gdy Warszawa podziemna niecierpliwiła się zwlekaniem Mazziniego i nadmierną przezornością Hercena, dożyli dnia, w którym międzynarodowy romantyzm wolności ukorzył się przed rosnącą wszechwładzą państwa a w pamięci ludów Europy zatarło się nawet samo wyobrażenie o Polsce.

Ostatnie światła pogasły. Zostaliśmy sam na sam z przemocą, która szła ku nam pijana zemstą za nieprzerwany stuletni bunt, i z przemocą, która zasiadłszy na katedrach uniwersyteckich, ustaliła według wszelkich reguł naukowego myślenia tezę, że jako naród mniej wartościowy powinniśmy rozpłynąć się w kulturze „wyższej". Czegóż nie uczyniono, aby jeden i drugi punkt widzenia uzmysłowić nam z całą dobitnością? Było wszystko: od tortury fizycznej do rafinowanych sposobów wymienienia polskiej duszy na inną, od zdziczałych odruchów nienawiści do chłodnych aktów woli, cynicznie stosujących względem Polaków program państwowy wytępienia. Wyświecona ze wszystkich dziedzin publicznego życia, Polska skurczyła się, jak ślimak w skorupie, w ciasnych granicach ogniska domowego i w wązkiem kole zabiegów o chleb. Wydana na łaskę i niełaskę bezmiernej pychy zwycięzcy, obezwładniona i bezsilna, ujęta w potworną kuratelę gwałtu, smagana biczem prześladowań i upokorzeń, ścigana i szczwana jak osaczone zwierzę, zżyta z tem, że można się nad nią pastwić bezkarnie, stoczyła się w oczach pozostałej Europy

tak nisko, że przestała budzić jakiekolwiek zainteresowanie. Nędza polskiego bytu, o ile odgłosy jej dochodziły na zewnątrz, wywoływała już tylko uczucie przykrej nudy. Dłoń oprawcy odarła nas nawet z uroku, jaki towarzyszył niegdyś naszej niedoli. Ulotniło się gdzieś bez śladu mistyczne piękno polskiego męczeństwa. Tragizm nasz zszarzał i nabrał cech wulgarnych. Nikt nie dbał o nas i nikt się z nami nie liczył. Na obszarach naszej ojczyzny rozwlokła się beznadziejność najsmutniejszego okresu, jaki wypadło nam kiedykolwiek przeżyć od rozbiorów.

Pod wpływem tego położenia zaszły w psychice polskiej głębokie zmiany. Opuściło nas, tak niedawne jeszcze, dumne poczucie zajmowania w świecie określonego i uprawnionego stanowiska. Zwęził się i aż do ziemi przybliżył horyzont naszych aspiracyi. Gdy jeszcze ojcom naszym, których myśl kształtowała się pod bezpośredniem tchnieniem wielkiej emigracyi, Polska przedstawiała się jako dążenie ducha ludzkiego wzwyż, jako potężna ujarzmiona idea, to dla nas, ogłuszonych codziennie spadającemi ciosami, zaatakowanych u samego korzenia bytu, stawała się coraz bardziej już tylko terenem zoologicznej walki o zachowanie gatunku. Dusza polska straciła swój dawny lot prometejski. Wyrabiała w sobie samozachowawczą przebiegłość, właściwą niewolnikom. U słabszych rodziła się pokora, zdająca się przepraszać cały świat za to, że ośmielamy się jeszcze wogóle zabierać miejsce pod słońcem.

Nigdy tak jak wówczas nie było nam potrzeba rzeźwiącego słowa naszych dziejów. Lecz wtedy

właśnie — wśród poszukiwań za pra-przyczynami tego niesłychanego stanu rzeczy, do którego wielki i niegdyś świetny naród został doprowadzony — pojawiła się historyczna doktryna krakowska o źródłach upadku Polski, potępiająca ryczałtem cały kierunek, jaki od wieków przybrał nasz rozwój. Na piedestale postawiono zwycięzką siłę fizyczną, skrępowanie jednostki posłuchem bezwzględnym już nie prawu, ale państwu, podporządkowanie się uległe każdej władzy, choćby legitymującej się, jak były carat rosyjski, jedynie zbrojnym przymusem — cnoty, do których nie umieliśmy się nigdy nagiąć, a któremi celowali właśnie nasi prześladowcy. Na duszę narodu, która skurczyła się już pod ciężarem okrutnej ponad wszelką miarę rzeczywistości, na duszę spaloną żarem męki i spragnioną kropli wody, na duszę nawiedzaną zwątpieniem i pokuszeniem odstępstwa, jak kamienie spadały odkrycia badaczy, że przeszłość była u nas od blisko pół tysiąca lat jedną wielką pomyłką, że duch jej zasadniczo chromał, instytucye w założeniu już były chybione, cierpiały na nieprzystosowalność praktyczną i musiały wieść do upadku, żeśmy zatem sami, własnemi rękoma wykopali grób, w który runęła ojczyzna[1]) a to, w czem chcielibyśmy upatrywać międzynarodową zbrodnię, t. j. akty podziałów Polski, było tylko nieuchronną ko-

[1]) „Upadku swego Polacy sami są sprawcami“ — słowa Kalinki w przedmowie do „Ostatnich lat panowania St. Augusta“. „Nie sąsiedzi, tylko nieład wewnętrzny przyprawił nas o utratę politycznego bytu“ — słowa Bobrzyńskiego w „Dziejach Polski w zarysie“.

niecznością dziejową. To samo głosiła równocześnie urzędowa i reakcyjna historyografia rosyjska i niemiecka. Pobudki były tu i tam odmienne — konkluzye jednakowe. U nas poglądy te powstały pod wpływem rozpaczy: widziano bowiem z jednej strony wzniesienie się potęg, które oparły swój rozwój na tresurze niewolniczej, z drugiej strony pogrom narodu polskiego, który oparł był swój byt dziejowy na zasadzie wolności. Historyografia rosyjska i niemiecka, wtórując historykom polskim i skwapliwie powołując się na powagę ich sądu, miała przed oczyma własny cel — usprawiedliwić rozbiory, pozatem zaś hołdowała przekonaniu, że ideałem państwa jest państwo policyjne, t. j. takie, wobec którego duch polski znajdował się zawsze w zasadniczej opozycyi. Tak więc, wychodząc z różnych założeń, schodzili się ze sobą polscy i obcy oskarżyciele naszej przeszłości[2]).

Poczęta niezaprzeczenie z gorącej troski patryotycznej, ale i z niewolniczego ubóstwienia „silnej ręki“ i „silnej władzy“, będącego odbiciem ogólnego w Europie obniżenia się ideałów politycznych, doktryna krakowska podcięła jeszcze bardziej zwątloną siłę duchową narodu. Gdy współczesność przypominała nam na każdym kroku, żeśmy skazani na śmierć, historya przekonywała nas, żeśmy od

[2]) Szkole krakowskiej sekundowała publicystyka warszawska, ogłuszona klęską r. 1863, mianowicie odłam jej t. zw. pozytywistyczny. Swoisty ton stanowiło tu szczególnie namiętne piętnowanie Polski historycznej, jako kraju, który rzekomo prześcignął wszystkie inne w ucisku chłopów. Wartość tych oskarżeń rozpatrzymy w jednym z dalszych rozdziałów.

setek lat już byli niezdolni do życia. To, co na krzyżowej drodze teraźniejszości mogło było samo jedno podtrzymać w nas zdolność do wytrwania: poczucie głębszego sensu naszego bytu historycznego, zostało zachwiane aż do podstaw. Teorya szkoły krakowskiej, której wpływ nieliczni tylko, jak Buszczyński, starali się zneutralizować, przyjęła się była niemal powszechnie i stała się straszną nauczycielką całego jednego pokolenia polskiego, pokolenia najnieszczęśliwszego ze wszystkich. Cóż pozostało z całej namiętnie dotąd umiłowanej przeszłości po druzgoczącem przejściu po niej krytyki historycznej? Nic, tylko wina! Ulotniła się z niej wszelka treść pozytywna, uleciała z niej twórcza dusza narodu. Ze zburzonego gmachu ocalały tylko marne rusztowania: suche daty, szeregi rozegranych wojen, korowód królów. I nędzny koniec!

Patrząc przez pryzmat pojęć, które zapanowały powszechnie, można było tylko za przeszłość naszą rumienić się ze wstydu. A ten, ktoby chciał był konsekwentnie dosnuć rzecz aż do końca, stanąćby musiał przed strasznem pytaniem: Jeżeli tak — czegóż właściwie broniliśmy dotąd z takim rozpacznym uporem? Dziedzictwa błędów i wynaturzeń? Jakiż sens miało i ma to całe tragiczne szamotanie się narodu, który wbrew wszelkiej logice życia nie chciał i nie umiał wznieść się na wyżyny jedynie uprawnionych i jedynie do życia uprawniających zasad istnienia zbiorowego?

* * * * *

Nadeszła wielka wojna, która miała do głębi wstrząsnąć posadami świata. Reżyserom jej ani

wśród długich i przemyślnych prac przygotowawczych ani wśród pierwszych strzałów, które gromowem echem miały się odezwać we wszystkich państwach Europy, nie zamarzyła się możliwość głębokich zmian, jakie wśród nieskończenie przewlekłych, niewymownych cierpień miały się dokonać w zbiorowej duszy narodów. Olbrzymi bój, który rozpętał się był o bilanse kupieckie współzawodniczących imperyalizmów, otrzymał w pewnym momencie zgoła nieprzewidzianą poprawkę: wobec nieznanej dotąd w dziejach wielkości i intensywności ofiar, wobec bezprzykładnego zniszczenia owoców kultury, wydobyły się na wierzch i zażądały dla siebie głosu istotne interesy walczących narodów. W trzecim roku wojny lud rosyjski potężnem uderzeniem pięści obalił carat. Światowładną i zaborczą na zewnątrz, a autokratyczną w domu ideologię starej Rosyi zastąpiły tłumione dotychczas idee wolności politycznej, władztwa ludu, braterstwa i samookreślenia narodów, wprowadzane natychmiast w czyn z rozpędem młodej rewolucyjnej energii. Po obszarach Europy wionął gorący wiatr wewnętrznego wyzwolenia. Przesłoniły się jakby mgłą cele walczących imperyalizmów. Do wrót historyi zapukała tęsknota za nowym porządkiem rzeczy, w którym prawo nieskrępowanego rozwoju byłoby zapewnione każdej indywidualnej i zbiorowej jednostce, w którym narody mogłyby żyć obok siebie w przyjaznym związku i nie czyhać na siebie drapieżnie, w którym nie pięść rozkazywałaby, lecz siła moralna. Wielkie ideały wstrząsnęły łonem społeczności europejskiej.

Ależ to ideały — nasze!

Te, które za dni naszego państwowego bytu stanowiły treść naszych urządzeń publicznych a które wroga ideologia obca i rozpacz własna potępiły jako „romantyzm", jako dowód „nieudolności życiowej", jako błąd „nieprzystosowania się do potrzeb czasu". Wszak to za nie walczyliśmy, cierpieli i ginęli!

Cóż bowiem było kwintesencyą życia w tem państwie, które geniusz naszego narodu był stworzył, a które przemoc zniszczyła? Oto szeroko rozwinięte i bezwzględnie zabezpieczone prawo jednostki do swobodnego poruszania się w granicach więzi społecznej. Wolność sumienia i wolność sądu o sprawach publicznych. Zasada władztwa narodu, powołująca — na gruncie pojęć swego czasu — wszystkich pełnoprawnych obywateli do współudziału i współodpowiedzialności w rządach. Poszanowanie dla wszelkich form odrębności zbiorowej. Pojmowanie państwa nie jako rzeczy istniejącej w sobie, lecz jako narzędzia służącego szczęściu żywej społeczności. Nietykalność cudzych granic i dążność do łączenia wolnych i równouprawnionych ludów w dobrowolne szersze związki. Wstręt do zbrojności i międzynarodowego rabunku. Wstręt do władzy, nieupoważnionej przez ogół, do „absolutum dominium". Wstręt do niewolniczego przymusu. Wysoka kultura wolności, przenikająca wszelkie dziedziny życia. To wszystko stanowi sumę myśli dziejowej, wypracowanej w ciągu wieków w ramach dawnego naszego państwa.

W świetle błyskawic rozdzierających firmament Europy widzimy dziś z szczególną jasnością, że

Polska to nietylko ziemia i ludzie, ale także wielka idea życia zbiorowego, i przedewszystkiem ona. Ludy Europy, przytłoczone nadmiarem klęsk, jakie zwaliło na ich barki dotychczasowe panowanie siły nad prawem, w poszukiwaniu trwałych zabezpieczeń przed powtórzeniem się katastrof podobnych ostatniej, zwracają się z rosnącą tęsknotą ku zasadom, które stanowią właśnie rdzeń i sens naszego bytu dziejowego. Państwu, pojmowanemu jako absolut i podporządkowującemu żywych ludzi swym oderwanym celom, chcą przeciwstawić organizacyę państwową, dla której celem jest człowiek. Przewadze fizycznej, podniesionej do znaczenia rozstrzygającego czynnika w polityce — panowanie praw moralnych. Zbrojności — rozwój pokojowy. Wzajemnemu pożeraniu się narodów — współżycie i współdziałanie. Zasady te, które ludzkość musi uznać za obowiązujące, jeżeli nie ma stoczyć się na poziom menażeryi, jeśli kultura nie ma stać się narzędziem tem głębszego zdziczenia i znikczemnienia ducha, a dzieje nieustannem pasmem coraz to bardziej wyniszczających katastrof, zasady, których głęboką mądrość zrozumiało wiele narodów Europy dopiero wśród straszliwych cierpień światowej wojny, te zasady my Polacy stosowaliśmy już przez setki lat w granicach, jakie pojęciom o społeczeństwie zakreślił był rozwój epoki.

Gdy po obaleniu despotyzmu w Rosyi w marcu 1917 r. pierwszy rewolucyjny rząd zwrócił się do narodu polskiego z odezwą, zawierającą uznanie naszego prawa do samoistności, zakończył ją hasłem powstańców polskich z r. 1831: „Za naszą wolność

i waszą". W przyswojeniu sobie tej szerokiej koncepcyi wolnościowej naszych przodków przez naród, który tak nieskończenie długo służył za niewolnicze narzędzie do tłumienia wolności ludów, tkwi wspaniałe uwierzytelnienie żywotności i wszechludzkiego znaczenia przewodniej myśli naszych dziejów.

* * * * *

W ostatnim szczególnie tragicznym okresie naszej męki porozbiorowej, pod demoralizującym wpływem sponiewierania ciała i duszy Polski przez prześladowców, zmąciło się w nas poczucie wielkości i wartości historycznej idei polskiej. Przestawaliśmy rozumieć własną przeszłość. Zrywał się kontakt z nią, tak żywy jeszcze w pokoleniu Mickiewiczowskiem. Historyografia lat po-styczniowych oszukała nas, potępiając ryczałtem drogi, któremi Polska szła w epoce poprzedzającej rozbiory. Nowsze badania historyczne podjęły rewizyę niewzruszonych przez długi czas dogmatów szkoły krakowskiej i podważyły ślepe do nich zaufanie. Wśród gromadzenia i naukowego przygotowywania źródeł wśród prac nad poszczególnemi zjawiskami i odłamkami czasu, nie mogła być jeszcze wykonana nowa wielka synteza dziejów Polski. Jednakże już dziś — dziś właśnie szczególnie jasno i wyraźnie — wiemy, że z rumieńcem nie wstydu, lecz dumy, możemy patrzeć na przemierzoną dotąd wielką drogę narodowej przeszłości. Wśród wichru olbrzymich przemian dziejowych, wobec ogromnego tętna, jakiem uderzyło łono ziemi, wobec rozsypywania się w gruzy starych form, gdy Bastylle padają, a nieśmiertelny

dreszcz pożądania wolności płynie przez miliony serc ludzkich, nowego nabiera oświetlenia to, co się — nieodczytane jeszcze w całej rozciągłości — zawarło w rocznikach naszych dziejów, to, za cośmy pokoleniami całemi marli wśród niewymownych cierpień. W głębokiej prawdzie zarysowuje się przed nami fakt, że Polska była „wielką rzeczą", że instytucye publiczne i idee, jakie rozwinęła w swem długiem życiu a które wybiły na niej tak odrębne charakterystyczne piętno, oparte były na niewspółcześnie śmiałych i wzniosłych koncepcyach dziejowych, które w istotnej treści swej zachowały dotąd niezniszczalną wartość.

Zadaniem niniejszej pracy będzie przedstawić pokrótce najważniejsze przejawy polskiej myśli dziejowej. Nie będziemy tu wchodzić w praktyczne błędy i grzechy Rzeczypospolitej, których nie brak: przy ocenie najgłębszych, podstawowych zasad, jakiemi kierowała się dusza polityczna naszej ojczyzny, znaczenie ich jest podrzędne. Polska, nienapastowana z zewnątrz, byłaby uleczyła z łatwością swe niedomagania, do czego dążyła już od połowy XVIII wieku i czego dowiodła w reformie Czartoryskich r. 1764, w wiekopomnych pracach oświatowych Komisyi Edukacyjnej i w Konstytucyi 3 maja, a uzupełniwszy braki swego ustroju, rozciągnąwszy jego dobrodziejstwa z czasem na cały naród, stałaby się z szlacheckiej Rzeczypospolitej stanowej wzorową republiką nowoczesną. Grzechy i błędy publicznego życia, bez wtrącenia się obcej napaści w nasze sprawy, mogły były jedynie odwlec wysnucie ostatecznych konkluzyi z wspaniałych założeń

polskiej myśli politycznej. A założenia te, pozostawione warunkom swobodnego rozwoju, rozkwitając i dojrzewając w atmosferze zdwojonej intensywności prac ducha ludzkiego, jaką przyniósł wiek XIX, doprowadziłyby nas już do tej pory z pewnością do wcielenia wzorowego państwa nowoczesnego, podobnie jak się to stało z Anglią, która dzięki temu, że gwałt zewnętrzny nie przeszkodził jej swobodnie się rozwijać, wysnuła bezpośrednio z średniowiecznych instytucyi i idei prawnych typ nowoczesnego państwa wolnościowego i praworządnego, nie przechodząc wcale przez „szkołę“ absolutyzmu.

Myśl polityczna naszego narodu skrystalizowała się w połowie XV wieku. Odtąd poczęła oddzielnem płynąć korytem w porównaniu z przeważną częścią Europy. Ten moment weźmiemy też za punkt wyjścia do naszkicowania obrazu, który poprzez wzrost i upadek polskiej potęgi państwowej, wśród nierównego poziomu duchowej i moralnej wartości pokoleń, wśród licznych zmian a zwłaszcza wynaturzeń w szczegółach, pozostał w zasadniczych swych zarysach ten sam przez przeciąg trzech z górą stuleci. Zostawiając na uboczu zamierzchłe dzieje średniowiecza, dzieje niemowlęctwa narodu, przypatrzmy się głównym duchowym wiązaniom tej w nowszych czasach wytworzonej konstrukcyi politycznej, która nazywała się Rzecząpospolitą polską.

IDEA ŻYCIA ZBIOROWEGO.

Wśród rosnącego absolutyzmu w Europie — rozwój swobód w Polsce. Swobody obywatelskie i polityczne. Naród źródłem władzy. Ustrój państwowy. Zasady. Sejm polski i jego rola kierownicza. Liberum veto. Konfederacye. Intensywność życia publicznego. Rzeczpospolita.

Na przełomie wieku XVI i XVII Europa poczyna wchodzić coraz głębiej w okres nowoczesnego absolutyzmu. Na całym niemal kontynencie zamiera idea samorządu stanowego, wyhodowana przez wieki ubiegłe. Dawne sejmy stanowe, owe francuskie états generaux, niemieckie landtagi, hiszpańskie kortezy, które przy całym swym zacieśnionym widnokręgu reprezentowały pierwiastek społeczny w rządzie, pokonane w długoletniej zaciętej walce z rodzimą władzą monarszą lub jak sejm węgierski i czeski zatamowane w rozwoju, względnie zniszczone przez obce siły, ustępują z widowni. Jeżeli czasem utrzymały się jeszcze formalnie, życie pozbawia je wszelkiego znaczenia. Na ogół stają się cieniem przedstawicielstwa. Nie mają prawa stanowienia o niczem — mogą tylko słuchać i potakiwać. Są zwoływane rzadko, nieraz co kilkadziesiąt lat lub wogóle nikną. We Francyi n. p. zamarły w roku 1614 i dopiero w przeddzień wielkiej rewolucyi po

175 latach następuje próba ich wskrzeszenia. Królów francuskich nazywano już w XVI w. „reges servorum", t. j. królami niewolników, zamiast „reges Francorum", a pisarze polityczni ówcześni, zastanawiając się nad różnicą między „monarchą" i „tyranem", upatrywali ją w tem, że tyran nie dopuszcza do głosu „poddanych" i wszelkie ciała reprezentacyjne „przestraszają go jak światło nietoperza". Sejmy stanowe schodzą ze świata bezpotomnie, nie wyłoniwszy ze siebie kształtów ustrojowych wyższego rzędu. Natomiast nowy prąd dziejów coraz bardziej grupuje czynniki rządu dookoła purpury monarszej, aby nakoniec skupić w ręku jednego człowieka, króla, wszystkie promienie władzy i strąciwszy społeczeństwa ludzkie w poniżającą nicość polityczną, pozwolić temu jednemu człowiekowi powiedzieć o sobie wyniośle: Państwo, to — ja! W wieku XVII niemal wszędzie już na kontynencie rozpościerał się absolutyzm. Nieodpowiedzialna przed nikim i żadnym prawnym hamulcem nieokiełznana wola jednostki kierowała uzależnionymi od siebie narodami i państwami, niby osobistą własnością — przed wolą tą ślepo korzyły się miliony. Zwycięzki autokratyzm zniweczył udział społeczeństw w życiu publicznem, podkopując tem samem w znacznej mierze i przywiązanie ich do powszechnego dobra.

W Polsce rzeczy przybrały. obrót wręcz odmienny. Obok Anglii ona jedna, a na kontynencie europejskim jedyna, potrafiła nietylko obronić i utrzymać przez cały czas swego państwowego bytu ale i rozwinąć przekazaną przez średniowiecze

zasadę udziału społeczeństwa we władzy. Jak dwa o przeciwnym biegu strumienie, płyną: rozwój ustrojowy europejskiego kontynentu i rozwój ustrojowy polskiej Rzeczypospolitej. Tam, u stóp wznoszącego się coraz wyżej tronu jedynowładcy wychowuje się na długie stulecia pokorny typ „poddanego o ograniczonym rozumie". Tu, przy ciągłem przesuwaniu się władzy w ręce narodu, wytwarza się typ wolnego obywatela, który stosunek swój do państwa określa dumną a co ważniejsza słuszną zasadą: „nil de nobis sine nobis" — „nic o nas bez nas".

Naród polski z niebywałą szybkością rozwija u siebie swobody obywatelskie i polityczne od początków wieku XV.

Przywilejem czerwińskim z r. 1422 zdobywa szlachta polska zabezpieczenie nietykalności mienia: król nie może odtąd pozbawiać nikogo własności prywatnej bez wyroku sądowego. Rok 1425 przynosi doniosłe prawo nietykalności osobistej, wyrażone w wiekopomnej ustawie zasadniczej „Neminem captivabimus nisi jure victum", poręczającej, iż szlachcic nie będzie uwięziony inaczej, jak na podstawie prawomocnego wyroku sądowego, wyjąwszy schwytanie na gorącym uczynku zabójstwa, podpalenia, kradzieży i gwałtu. To polskie „Habeas corpus", wyprzedzające o wiele stuleci rozwój pojęć prawnych na kontynencie europejskim, a przestrzegane tak sumiennie, że nigdy nie ważono się go pogwałcić, rozciągnęła Rzeczpospolita polska z czasem także na mieszczan (1791) i na żydów (1792). Przywilej r. 1588 zabezpiecza nietyk-

kalność ogniska domowego, postanawiając, że dom szlachcica nie podlega rewizyi, nawet wówczas, gdy się tam ukrywa banita. Bez specyalnych patentów posiada obywatel Rzeczypospolitej wolność tworzenia związków i swobodę wyrażania przekonań słowem i pismem i nie może być w żadnej postaci prześladowany za opinię, wygłoszoną o sprawach publicznych. Kto pozywał współobywatela do sądu za wypowiedzenie choćby najbardziej nieprawomyślnych poglądów, karany był sam jako burzyciel spokoju wewnętrznego i ciemiężyciel wolności obywatelskiej. Tak zwane dziś zasady konstytucyjne: nietykalność jednostki, ochrona mienia i ogniska domowego, wolność zrzeszania się, swoboda ujawniania myśli — zasady, o które gdzieindziej płynęły w XIX stuleciu potoki krwi i które zdobywano wśród gwałtownych wstrząśnień wewnętrznych, były w Polsce urzeczywistnione już w wieku XV i XVI i przetrwały do końca istnienia Rzeczypospolitej, gdy w Europie panowało najsroższe bezprawie.

Równolegle rozwijają się swobody ściśle polityczne. Podstawą ich staje się uzyskany w roku 1454 w Nieszawie „statut“ króla Kaźmierza Jagiellończyka, który obowiązuje się w nim nie wydawać nowych ustaw, ani nakazywać wypraw wojennych, inaczej, tylko za zgodą szlachty zgromadzonej na sejmikach ziemskich Odtąd zyskała szlachta dostęp do władzy prawodawczej. Coraz wyraźniej krystalizuje się zasada, która stanie się kamieniem węgielnym ustroju państwowego w Polsce, że wszystko, co ma obowiązywać ogół, musi podlegać jego

uprzedniemu zezwoleniu. Z mgławicy tak kształtujących się pojęć wyłania się polski system parlamentarny. W drugiej połowie XV w. peryodyczne zjazdy rycerstwa oraz przyboczna rada koronna przeistaczają się w sejm walny, stały odtąd i pierwszorzędny życia publicznego czynnik, którego ostateczne zorganizowanie się przypada na rok 1493. W r. 1505 sejm w Radomiu uzyskuje podstawę prawną swej organizacyi, a zarazem przeprowadza wielką reformę ustrojową w ustawie zasadniczej „Nihil novi constitui debeat per nos sine communi consensu conciliariorum et nuntiorum terrestrium“ („nic nowego nie postanowimy — zaręcza król — jak tylko za wspólną zgodą Rady i posłów ziemskich“).

Konstytucya „Nihil novi“, która odtąd przez trzy wieki blisko aż do dnia 3 maja 1791 będzie tworzyła główną podstawę ustroju Polski, uświęca aktem prawodawczym i po raz pierwszy wyraźnie określa i utrwala zasadę, która się w praktyce na ogół oddawna już była utarła, zasadę, że prawo nie może być stanowione przez jedną osobę, przez koronowanego władcę i zwierzchnika, ale winno być uchwalone z udziałem ogółu, że zatem właściwem źródłem norm regulujących życie publiczne jest naród i że ma on słuchać tych praw, jakie sam w osobach wybranych przez siebie przedstawicieli w sposób wolny i nieprzymuszony uznał za potrzebne. Przenosząc władzę ustawodawczą, służącą dotąd sejmikom ziemskim, na sejm walny, przyczyniła się konstytucya 1505 r. tem scentralizowaniem legislatywy zarazem do ściślejszego spojenia i skonsoli-

dowania całości narodowej. Tworzy ona wogóle fakt epokowy w naszych dziejach, „przedziela — według słów Bobrzyńskiego („Sejmy polskie") — państwo polskie średniowieczne od nowożytnego", otwierając jednocześnie okres naszego najświetniejszego wewnętrznego rozwoju, okres Zygmuntowski.

Sejm walny w Polsce („stany sejmujące") składa się z senatu i izby poselskiej, a ponadto wchodzi w skład jego w charakterze osobnego „stanu" król, który sprawuje też z natury rzeczy najwyższą władzę wykonawczą i naczelne dowództwo siłą zbrojną. Zespolenie to władzy królewskiej z przedstawicielstwem narodu w jedną zwartą całość istniało, prócz Polski, aż do najnowszych czasów tylko w konstytucyi Anglii. Prof. Balzer („Państwo polskie w XV i XVI wieku") podkreśla, że gdy gdzieindziej naówczas władca występował po za obrębem przedstawicielstwa stanowego jako osobny i przeciwstawiający mu się czynnik, to polski „związek króla z sejmem jest organiczny jakgdyby w nowożytnej monarchii" i że gdy dualizm średniowieczny umożliwił z czasem narodziny absolutyzmu, u nas przeszkodziło temu właśnie połączenie króla z ciałem prawodawczem we wspólnych ramach. W senacie polskim zasiadają wraz z monarchą senatorowie świeccy i duchowni, w izbie poselskiej szlachta („rycerstwo") i — przynajmniej do pewnego czasu, względnie w pewnej mierze — mieszczaństwo. Członkowie izby poselskiej pochodzą z wyboru: szlachta wybiera posłów „ziemskich" na zgromadzeniach wyborczych czyli sejmikach, wojewódzkich lub ziemskich, przez powsze-

chne głosowanie, miasta wybierają posłów miejskich.

Sejm polski jest reprezentacyą ogólno-państwową i najwyższem zgromadzeniem prawodawczem, którego postanowienia obowiązują cały kraj. Do ważności jego uchwał wymagana była powszechna zgoda obu izb, oraz króla. W niektórych sprawach zachował król, oczywiście z wolą sejmu, władzę wydawania ustaw na własną rękę, co atoli nigdy nie było jasno i ściśle uregulowane. (St. Kutrzeba: „Historya ustroju Polski".) Izba poselska tworzyła właściwy czynnik prawodawczy, senat przyjmował tylko lub odrzucał jej uchwały, przyczem obie izby w określonych momentach schodziły się na wspólne narady. Projekty do praw wnoszone były od tronu, ale mógł wystąpić z niemi i każdy poseł. Obrady sejmowe odbywały się jawnie, przy drzwiach otwartych, wobec publiczności czyli „arbitrów". Przewodniczy obradom w senacie król, w izbie poselskiej wybierany z jej łona marszałek. Przez cały czas trwania sejmu posłowie i senatorowie są nietykalni i wolni od odpowiedzialności sądowej: toczące się w jakichkolwiek sądach ich sprawy ulegają chwilowemu zawieszeniu pod nieważnością wyroku.

Wadą organiczną tak skonstruowanego ciała, które zresztą w długotrwałej praktyce ulega różnym, acz nieznacznym tylko modyfikacyom, jest skrępowanie posłów przez „instrukcye" od wyborców, co otwierało szeroką drogę dla egoizmów lokalnych, a trwa aż do reformy 3 maja 1791 i w rozmaitych epokach jest ze zmienną skrupulatnością

przestrzegane. Instrukcye te określały mniej lub więcej dokładnie jakie stanowisko zająć ma poseł wobec najważniejszych przynajmniej spraw, będących na dobie, pozbawiając go tem samem swobody działania. Niekiedy jednak wyborcy, nie krępując swego posła, polecali mu wręcz postąpić jak uzna za właściwe i pożyteczne, lub też iść solidarnie z większością. Po sejmie posłowie mają stanąć przed wyborcami i na t. zw. sejmikach relacyjnych zdać sprawę ze swych czynności.

Szeroki samorząd zachowały województwa i „ziemie“ w liczbie kilkudziesięciu. Odpowiadał temu osobny organ prawodawczy w postaci sejmików gospodarskich, na których szlachta załatwiała różne miejscowe sprawy administracyjne i skarbowe, uchwalała podatki na miejscowe potrzeby i pobierała je przez swych urzędników: województwa utrzymywały nawet własną siłę zbrojną. Były to niby małe republiki w ramach wielkiej, która zapomocą władz centralnych i walnego sejmu łączyła je we wspólną całość. Kiedy władza centralna w epoce upadku saskiego zupełnie niemal zanikła i punkt ciężkości przeniósł się do lokalnych ciał samorządnych, których nadmierny rozrost zagroził wprost rozbiciem więzi państwowej, Rzeczpospolita stała się jakby luźną federacyą takich nieskoordynowanych ze sobą republik-województw.

Lecz zresztą w zasadzie, a po za owym okresem stuletnim rozprzężenia także w praktyce, całe życie państwowe poddane było rozstrzygającemu wpływowi sejmu walnego. Do zakresu jego działania należały następujące kierownicze funkcye: Wy-

pracowywanie i uchwalanie ustaw, obowiązujących ogół mieszkańców, nakładanie wszelkich ciężarów i podatków państwowych, przyzwalanie na bicie monety, sądownictwo karne najwyższej instancyi dla spraw wyjątkowej wagi, kontrola działalności rządu, nadzór nad gospodarstwem skarbowem państwa, którego rachunki podskarbiowie koronny i litewski przedkładają do zbadania i zatwierdzenia osobnej komisyi sejmowej, czuwanie nad administracyą wewnętrzną, odbieranie sprawozdań od posłów do dworów cudzoziemskich i wyznaczanie kierunku polityce zagranicznej, sankcyonowanie traktatów i przymierzy, wreszcie tak ważna czynność, jak decyzya o wypowiadaniu wojen i zawieraniu przymierzy. Monarcha polski nie mógł dla osobistych czy rodzinnych widoków rozpalić lekkomyślnie pożogi wojennej, gdyż najdonioślejsze z praw, prawo dobycia oręża, przysługiwało samemu tylko narodowi, który zastrzegł sobie rozpatrzenie, czy wojna lub pokój zgodne są z jego interesem. Są to kompetencye olbrzymie, których znaczna część nie stała się jeszcze dziś w tym stopniu udziałem niejednego z nowoczesnych parlamentów.

Niesłychanie silnie akcentowane prawo jednostki znalazło wyraz w charakterystycznej dla polskiego ustroju politycznego zasadzie jednomyślności uchwał sejmowych, zasadzie, która w pewnym stopniu ma na zachodzie swoje analogie w epoce średniowiecza, lecz w tej mierze i w tem natężeniu pojawiła się tylko u nas. Każda prawomocna uchwała sejmu musi zapaść „unanimiter", wszystkimi głosami. Głos przeciwny jednego posła („Liberum veto")

obala uchwałę. Na dnie tej zasady leżała myśl, iż większość nie powinna narzucać mechanicznie swej woli mniejszości. Poseł sejmu polskiego chciał być nie przegłosowanym, lecz przekonanym. Przez długi czas doktryna ta, nazywana przez szlachtę „źrenicą wolności", wytrzymywała zwycięzko próbę życia. „Liberum veto" było przez sto lat prawem, z którego nikt nie wysnuwał ostatecznych konsekwencyj: mniejszość dawała się przekonywać, lub dobrowolnie ustępowała przed wolą większości. „Za najświetniejszych czasów sejmowania polskiego większość głosów rozstrzygała faktycznie zarówno w senacie jak w izbie poselskiej w kwestyach większej wagi", stwierdza Bobrzyński („Sejmy polskie"). Od schyłku XVII w., gdy poziom moralny społeczeństwa obniżył się, stała się zasada jednomyślności dogodnem narzędziem bądź dla wichrzeń zewnętrznych, bądź dla opozycyi przeciwnej wszelkim reformom i poczęła służyć do zrywania sejmów: w czasach upadku utarło się mianowicie, że „veto" jednego z posłów unieważniało uchwały całej wogóle sesyi i tamowało czynności sejmowe. Zniosła je częściowo już reforma Czartoryskich 1764 r., do reszty ustawa 3 maja.[1]) Przeciwwagę „liberum veta", częściowo przynajmniej, przynosiły ze sobą konfederacye, dobrowolne związki obywateli, zawiązywane na czas zewnętrznego niebez-

1) Upatrujemy słusznie niedorzeczność w tem, że uchwały, które sejm powziął, mogły być obalone przez jednego człowieka, powołującego się na swoje prawo „veta": Europa nie wychodzi z podziwu, jak taka absurdalna zasada utrzymywała się u nas przez tyle wieków. Mało kto jednak zdaje

pieczeństwa oraz podczas każdorazowego bezkrólewia celem utrzymania porządku w państwie. Uchwały zapadały wówczas na sejmach wyjątkowo większością głosów. Złączona w owych związkach szlachta (przez długi czas i mieszczaństwo) słuchała obranej przez siebie władzy, „generalności konfederackiej", ślepo i bezwzględnie, aż do gotowości na śmierć dla spełnienia jej postanowień. Zwierzchność konfederacka posiadała władzę nieograniczoną, dyktatorską.

Życie polityczne Rzeczypospolitej rozwinęło się w tych ramach z niezmierną intensywnością. O ile mieszczaństwo faktycznie rychło zeszło z widowni, a pewne przysługujące mu prawa wykonywało raczej tylko manifestacyjnie, aby stwierdzić, że je w zasadzie posiada, to ogół ziemiański coraz bardziej zaprawiał się w szerokiem życiu państwowem. W ciągu długiej i nieprzerwanej praktyki trzech stuleci wyrabia się kultura polityczna, która wchodzi w krew szlachty polskiej. Sprawy publiczne — źle lub dobrze pojmowane — pochłaniają ją, są zajęciem ulubionem i zaszczytnem, jak w starych republikach greckich, i równie jak tam posiadają zdolność roznamiętniania. Na sejmach, zwyczajnych, zwoływanych obowiązkowo co dwa lata, i nadzwyczajnych, zbierających się w miarę potrzeby, na

sobie sprawę, że „liberum veto" istnieje dotąd wszędzie, gdzie ustawa, choćby uchwalona przez cały parlament, upada, skoro nie zyska jeszcze sankcyi głowy państwa. Że w tym wypadku również wola jednego człowieka przekreśla wolę ciała prawodawczego, to krytykom polskiego „liberum veta" wydaje się najnaturalniejszem w świecie.

niezliczonych rodzajach sejmików powiatowych i wojewódzkich (sejmiki przedsejmowe, elekcyjne, deputackie, gospodarskie, relacyjne, generalne), w obieralnych trybunałach sądowych i na licznych urzędach, jest szlachta nieustannie zaprzątnięta sprawami bądź samorządu lokalnego bądź odnoszącemi się do interesów państwa.

Obraz powyższy jest w ogólnych zarysach wykończony już pod koniec XVI wieku i bez zmian zasadniczych pozostanie takim przez dwa następne stulecia, właśnie wtedy, gdy niemal cała Europa kontynentalna poddała szyję pod jarzmo absolutyzmu. Ponieważ we wszystkich tych prawach i swobodach politycznych bierze udział cały, niezmiernie liczny i różnolity w swem społecznem uwarstwowieniu ogół szlachty, a tron oddawna już przestał być dziedzicznym, Polska krystalizuje się ostatecznie jako ustrój szlachecko-demokratyczny i szlachecko-republikański. W ustach narodu zjawia się samorzutnie na oznaczenie tak ukształtowanego państwa nazwa „Rzeczypospolitej", która odpowiadając wiernie duchowi urządzeń publicznych, upowszechnia się szybko jako nieurzędowe określenie konstytucyjnej monarchii polskiej.

* * * * *

W naszej literaturze historycznej, niekoniecznie nawet autoramentu szkoły krakowskiej, i wogóle w całej współczesnej umysłowości, tendencya do obniżania wartości urządzeń i idei państwowych własnego narodu stała się czemś w rodzaju dobrego tonu, z którym, zdaje się, stoimy odosobnieni w Europie. Dla przykładu spróbujemy tu w zwięzłym przypisku skontrolować parę poglądów na dawny sejm Rzeczypospolitej.

Al. Rembowski („Konfederacya i rokosz") pisze: „Uwa-

żam za stosowne nadmienić, że twierdzenie prof. Bobrzyńskiego, jakoby ustawa polska z r. 1505, uświęcająca udział szlachty w życiu państwowem, stworzyła parlamentaryzm, może w nauce o państwie spowodować tylko zamięszanie pojęć. Przez wyraz „parlamentaryzm" rozumie nauka polityki zgodnie z historykami prawa państwowego system rządzenia, czyniący ministeryum *zawisłem od poparcia większości izby gmin.* System powyższy wyrobił się i utrwalił w Anglii dopiero na początku XVIII wieku". Otóż kryteryum powyższe jest najzupełniej dowolne. Dowodzi tego jasno fakt, że w Prusiech, a nawet i w Rzeszy niemieckiej, dotychczas ministerya stoją zaufaniem i wolą korony, nie izb, i żadne votum nieufności ze strony reprezentacyi ludowej nie może zmusić ich do ustąpienia. Co więcej, nawet w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki ministrowie nie są odpowiedzialni przed kongresem, lecz wyłącznie przed prezydentem. Czy można jednak twierdzić, jakoby Niemcy czy Ameryka północna, nie były państwami parlamentarnemi? Nie. Gdyż istotą parlamentaryzmu jest poprostu taki układ stosunków, w którym społeczeństwo posiada głos współdecydujący w sprawach państwowych za pośrednictwem swego mniej lub więcej szeroko zakreślonego przedstawicielstwa, układ, w którym społeczeństwo to, jak obrazowo wyraża się St. Kutrzeba, „nie jest tylko miękką gliną w rękach władcy".

Ze stanowiska teoryi przesadnie podkreśla się i przeciwstawia dzisiejszemu stanowi rzeczy fakt, że posłowie byli u nas przed reformą 3 maja tylko mandataryuszami sejmików a nie przedstawicielami całego państwa; że „ci, co w sejmie zasiadali, reprezentowali interesy stanu, nie państwa, zaś interesy państwa o tyle tylko, o ile one się schodziły z tamtymi". Jedno i drugie jest oczywiście zgodne z martwą literą urządzeń ówczesnych. Skoro jednak weźmiemy pod uwagę praktykę, która wobec „szarej teoryi" ma chyba też jakieś znaczenie, to stwierdzić należy: 1) że członkowie sejmu polskiego, mimo iż byli mandataryuszami sejmików, wznosili się niejednokrotnie na wysoki poziom przedstawicielstwa całości państwowej, czego mamy mnóstwo przykładów, 2) że deputowani dzisiejsi, aczkolwiek nie prawnie, to faktycznie, czują się również — nieraz przedewszystkiem — przedstawicielami

swoich „okręgów“ i mandataryuszami wyborców, od których na zgromadzeniach przedwyborczych otrzymują sui generis punkcie zyskania osobistej nawet wdzięczności tych, od których wzięli mandaty, 3) że dawne stany w znaczeniu prawno-państwowem zastąpione zostały przez „klasy“ społeczne i że w dzisiejszych ciałach ustawodawczych posłowie, podobnie jak niegdyś było w Polsce, reprezentują przedewszystkiem interesy swej klasy, a państwa o tyle tylko, o ile one schodzą się z tamtymi. Wystarczy wskazać na posłów robotniczych, posłów agraryuszy n. p. pruskiego typu, na walki o reformy wyborcze podszyte zupełnie wyraźnie klasowemi interesami i t. d. Pozostawienie zresztą dotąd w składzie ciał prawodawczych izby „wyższej“, izby „lordów“, izby, która na Węgrzech nazywa się wprost „izbą *magnatów*“, dowodzi, że pierwiastek stanowości nie został całkowicie usunięty nietylko z ducha, ale nawet z organizacyi nowoczesnego parlamentaryzmu.

Prof. Oswald Balzer („Reformy polityczne i społeczne konstytucyi 3 maja“) mówi znowu: „Przywykliśmy nazywać sejm polski *ciałem parlamentarnem, reprezentacyą narodu:* jeżeli do tych nazw przywiążemy znaczenie ścisłe, dzisiejsze, to trzeba je chyba zarzucić: izba poselska nie była izbą parlamentarną w znaczeniu dzisiejszem“. Z równą słusznością należałoby odmówić i dziś istotnych cech parlamentu sejmom, które nie opierają się na głosowaniu powszechnem, bo i one reprezentują tylko ułamek narodu. Gdyby o istocie parlamentaryzmu miała rozstrzygać zasada bezwzględnie doskonałej reprezentacyi, to pokazałoby się, że albo nie ma wogóle na świecie parlamentów, albo istnieją one tylko w paru krajach i to przeważnie egzotycznych. Z wyjątkiem bowiem dalekiej Australii, Nowej Zelandyi oraz dwóch północno-amerykańskich stanów Wyoming i Colorado, a w Europie Finlandyi i Norwegii, we wszystkich krajach i państwach usuniętą jest od udziału w życiu reprezentacyjnem zasadniczo cała *połowa ludności,* t. j. — kobiety. Wyłączenie to jest niezawodnie krzywdzące i niedorzeczne: nie zechcemy mimo to jednak twierdzić, że parlament francuski, w którym kobiety nie mają prawa głosu, nie jest dlatego parlamentem. Wysuwane dla kontrastu z dawnym polskim sejmem określenie: „parlamen-

taryzm w znaczeniu dzisiejszem" jest arcyśliskie, gdyż to „dzisiejsze znaczenie" ogarnia w dobrej zgodzie przedstawicielstwa o tak znacznych odchyleniach, jak parlament angielski i przedrewolucyjna Duma rosyjska, sejm pruski i parlament — nowozelandzki. Że sejm Rzeczypospolitej polskiej nie był „dzisiejszym parlamentem", tego chyba nie trzeba dowodzić. Jeżeli jednak Bobrzyński widzi w r. 1505 narodziny parlamentaryzmu w Polsce, to atakowanie tego słusznego twierdzenia „dzisiejszością" nie może bynajmniej zachwiać istotą rzeczy, która nietylko w perspektywie dziejowej, ale jak widzieliśmy, nawet dziś, w obrębie tego samego czasu, przejawia się w bardzo różnych postaciach.

Pomiędzy dawnym sejmem polskim a najliberalniejszym z sejmów nowoczesnych zachodzi głównie i przedewszystkiem różnica *ilościowa,* naturalna ze względu na upływ — stuleci, podczas gdy między ustrojem i duchem Polski historycznej a większością państw w Europie, nietylko współczesnych jej, lecz nawet jeszcze XIX i XX wieku, zachodzi różnica jakościowa, *zasadnicza,* taka, jaka wyraża się w stosunku wolności do despotyzmu.

NARÓD I KRÓL.

Wolna elekcya panującego. Stosunek do monarchy. Prawo do korony. „Artykuły Henrycyańskie". Król-prezydent. Prawo o wypowiadaniu posłuszeństwa. Król dla narodu, nie naród dla króla. Królobójstwo w Polsce nieznane.

Polityczna społeczność polska od schyłku średniowiecza aż po koniec swego istnienia wyznaje zasadę, że człowiek powinien podlegać tylko tej władzy, którą sam z siebie wyłonił. Król w Polsce nie jest też narzucony ślepym trafem urodzenia — wybrano go wolną elekcyą, na zgromadzeniu wyborczem, na którem mógł zjawić się i oddać swój głos każdy pełnoprawny obywatel państwa. Obok senatorów i posłów od ziem i znaczniejszych miast, cała osiadła szlachta Korony i Litwy, bez względu na stopień zamożności, miała prawo przybyć na sejm konwokacyjny do Warszawy i osobiście brać udział w wyborze króla. Był to więc wybór na podstawie powszechnego głosowania, jednej wprawdzie warstwy, lecz niezmiernie licznej.

Zasada elekcyjności tronu w Polsce istniała już właściwie od r. 1382, po wymarciu głównej linii Piastów i po zgonie Ludwika węgierskiego, którego jeszcze Kaźmierz Wielki poprostu „przeznaczył" na

króla na mocy układów familijnych, nie pytając o niczyją zgodę. Utrwaliło ją ostatecznie wygaśnięcie rodu Jagiellonów, który dynastyą w ścisłem znaczeniu był tylko na Litwie. Odtąd, od r. 1572, datują się owe niezwykłe akty wyborcze, w których brała udział cała szlachta, stanowiąca w danym okresie dziejowym „naród“ polityczny, akty wadliwie zorganizowane ale istotą swą, poprzez absolutyzm, utrwalający się wówczas w Europie, wybiegające ku wyżej rozwiniętym a dziś w wielu krajach praktykowanym pojęciom nowoczesnym. Dopiero w r. 1791 niebezpieczeństwo grożące ze strony ościennych mocarstw autokratycznych zmusiło Polskę upodobnić się do otoczenia i wprowadzić monarchię dziedziczną. Niemniej, przez cały ciąg panowania dynastyi Jagiellońskiej naród polski dobrowolnie obierał siedmiu po kolei królów z jednej rodziny, a w czasach późniejszych obrał trzech z rzędu Wazów i dwóch Wettinów, co wymownie dowodzi, iż chroniąc zasadę polityczną, nie popadał jednak bynajmniej w doktrynerstwo.

Przez długie wieki szlachta polska strzegła zasady elekcyjności tronu, jako kardynalnej cechy swobód obywatelskich. Dziś niezmiernie łatwo wykazać szkody, jakie przyniosła Polsce wolna elekcya. Niemniej motywy ogółu szlacheckiego miały za sobą głębokie racye polityczne. Dziedziczność tronu na całym kontynencie europejskim została wyzyskana przez monarchów jako narzędzie do wprowadzenia rządów absolutnych, a oprócz tego była źródłem wojen sukcesyjnych, które ustawicznie zawichrzały Europę. Naród, który nie chciał ab-

solutyzmu, musiał bronić się przeciw zasadzie dziedziczenia i zamiast „pana dziedzicznego“ chętniej uznawać władzę „pana obieralnego“.

Między narodem i królem panuje w Polsce stosunek, który dobitnie charakteryzuje ducha urządzeń publicznych. Wobec osoby królewskiej zachowuje szlachcic polski pełne poczucie swej godności obywatelskiej i ludzkiej. „Króla szanował — mówi historyk Kalinka — jako powagę moralną, jako głowę federacyi szlacheckiej, której członkiem sam się być wyznawał, ale króla się nie bał, bo nic odeń złego doświadczyć nie mógł. Rad był pozyskać jego łaskę, lecz w potrzebie bez niej się obchodził. Czem był, nie z króla był, ale sam z siebie“. W przeciwieństwie do tego we Francyi n. p. za Ludwika XIV już nie zabieganie o względy, ale kult osoby monarszej doszedł do szczytu upodlenia. Wchodząc na ucztę biesiadnicy składali ukłon przed serwetą przeznaczoną do obtarcia ust królewskich, a każdy przechodzący przez sypialnię „króla-słońca“ musiał kłaniać się przed pustem łóżkiem. W Polsce w stosunku do panującego niema ani śladu owego bizantynizmu, owego służalczego płaszczenia się, owego czołgania się „u stóp tronu“, które typowo występują w Europie ówczesnej, a także o wiele — późniejszej. Do Stefana Batorego rzekł Jakób Niemojewski z całą swobodą wolnego człowieka: „Miłościwy królu, chowaj w całości nasze przywileje a będziesz nam miłościwym królem, jeśli nie — będziesz Stefanem Batorym, a ja Jakóbem Niemojewskim“. Porównajmy to odezwanie się z owym znanym z historyi rosyjskiej faktem, iż pewien bojar za

drobne jakieś przewinienie wbity na pal na rozkaz Iwana Groźnego, męcząc się przez całą dobę, mówił do dzieci i żony, stojących opodal słupa: „Boże chroń cara". Był to tylko jeden z tysięcy przykładów tego niezrozumiałego dla Polaka „heroizmu niewoli", o którym powiedział Mickiewicz, że jest „psu zasługą, człowiekowi grzechem". W atmosferze polskiej sami panujący wzdragają się przed przyjmowaniem bałwochwalczego kultu. Kiedy na sejmie lubelskim r. 1569 magnaci litewscy, jeszcze pod wpływem starych wyobrażeń, padli na kolana przed Zygmuntem Augustem, król wyrzekł: „Klękanie Panu Bogu samemu czynić mamy, a nie ziemskim panom". (W. Sobieski: „Król a car"). Tenże król podkreśla, że „rozkazuje" swym poddanym „prawem, nie czym innym", a chociaż nie jest autokratą, chociaż nikt nie pełza przed nim i nie wybija pokłonów, to on kocha ten swój naród i mówi do niego: „Gdybyście się gardła naparli, aby to było z dobrem waszem, tedy dla was powinienem uczynić — tak was miłuję".

Szlachcicowi polskiemu towarzyszy dumne poczucie, że jest nietylko „wyborcą królów", ale posiada nadto sam prawo do korony. Dla każdego z członków olbrzymiej rzeszy szlacheckiej stoi otworem droga do tronu, jeżeli na mocy wyjątkowych talentów i zasług powołać go tam zechce zaufanie współobywateli. Wypadek taki zdarza się w dziejach Polski cztery razy, a dwaj z tych elektów, Sobieski i Leszczyński, pomnożyli szereg nienajgorszych monarchów. Obaj oni, dostawszy się na tron, czuli się nie jakiemiś istotami nadprzyrodzo-

nemi, lecz ludźmi wyrosłymi z krwi i kości społeczeństwa i mimo wszystkie niedostatki polskiego rządu odczuwali szlachetną dumę, że mogą sprawować władzę w państwie opartem na wolności i prawie. Sobieski w pierwszej mowie tronowej, nazajutrz po elekcyi, nazwał siebie „prostym szlachcicem", obranym „z życzliwej woli swobodnego i prawowicie władnego narodu". Leszczyński, ów zwolennik ukrócenia nadmiernych przywilejów szlacheckich i wróg liberum veta, wyznawał jednak, iż „daleko większy honor panować nad wolnym narodem, niż niewolniczym". O stosunku narodu do króla decydował sam ustrój Rzeczypospolitej, ustrój, który zapobiegając tyranii jednostki, przesuwał punkt ciężkości życia politycznego na zgromadzenie sejmowe, który każdego obywatela czynił tym sposobem pośrednio uczestnikiem rządu i który w krew narodu wszczepiał poczucie odpowiedzialności za tok spraw publicznych.

Władza królewska była ograniczona szerokiemi, jak widzieliśmy, kompetencyami sejmu. Od r. 1573 wstępującym na tron monarchom przedkłada sejm elekcyjny do przyjęcia ustawy zasadnicze („artykuły Henrycyańskie") i warunki rządzenia („pacta conventa"), rozgraniczające obowiązki i prawa króla od obowiązków i praw narodu. Król zatwierdza tę umowę przysięgą. Po takiem unormowaniu obopólnego stosunku, po uznaniu kierowniczej roli sejmu i zatwierdzeniu swobód narodowych, król polski rozpoczyna swe funkcye, które są funkcyami najwyższego przedstawiciela władzy wykonawczej i pierwszego obywatela państwa, funkcyami —

w istocie swej — prezydenta republiki, pomimo tytułu i majestatu monarszego.

Naród zabezpiecza się dalej przeciw wszelkim próbom autokratyzmu ze strony swego władcy, a czyni to w sposób zarówno prosty, jak uczciwy. „Gdyby król prawa, swobody, artykuły i pacta nadwerężał lub ich nie dopełnił — zaznaczono w umowie zasadniczej — tedy obywatele będą uwolnieni od wierności i posłuszeństwa monarsze". Chodziło przytem nie o „ludzką omylność", lecz wyraźnie o złą wolę, o świadome zamachy na prawa narodu, co sejm r. 1576 osobno zastrzegł, „aby i dla króla i dla obywateli wola Rzeczypospolitej nie była wątpliwą". Ustawa r. 1609 „de non praestenda oboedientia" dokładnie określa postępowanie, jakie ma wyprzedzić ostateczne wypowiedzenie posłuszeństwa, nie jest to bowiem procedura ani krótka ani lekkomyślna. Jeśli król targnął się w sposób jawny i oczywisty na zaprzysiężone prawa, ma być uchwałą senatu trzykrotnie przestrzeżony i upomniany przez prymasa państwa i dopiero „w razie odrzucenia prośby", w razie notorycznego szkodnictwa, może sejm rozwiązać umowę, której jedna ze stron nie dotrzymała. Naród tedy był obowiązany wyczerpać cały szereg prób porozumienia się z królem, zanimby wypowiedział mu wiarę. Ten stosunek warunkowej lojalności wobec panującego mógł w praktyce prowadzić do nadużyć. I temu jednak zapobiegało prawodawstwo polskie, ustanawiając najsroższe kary na awanturników wzniecających zaburzenia pod pozorem, że król „na zgubę Rzeczypospolitej zamiary knuje".

Artykuł „de non praestenda oboedientia“ świadczy o wysokiej w Polsce czci dla prawa, które wyżej stawiano, niż osobę królewską. Rzecz charakterystyczna przytem, że warunek ten nie przeszkodził królowi tej siły moralnej, co Stefan Batory, sprawować rządów żelazną ręką i karać gardłem najpotężniejszych magnatów, gdy udowodniono im złamanie ustaw: ogół solidaryzował się z królem, który nie dopuszczał deptania praw i sam je uczciwie wypełniał.

Stosunek ten obywateli do osoby królewskiej (jeśli weźmiemy po za nawias Węgry, których swobody zresztą zaczynają gasnąć już w pierwszej połowie XVI w.) jest czemś nieznanem w dziejach reszty ówczesnej Europy, która naprzemian korzy się w prochu przed najdzikszymi wybrykami swoich władców i pozwala im po sobie deptać, to znowu rzuca ich sobie pod stopy, pastwi się nad nimi, więzi, truje, ucina głowy i t. d. Naród polski załatwia swe porachunki z monarchą uczciwie i jasno, jak przystało ludziom wolnym. Gdyby nie mógł dłużej znosić jego panowania, wówczas stanie przed nim z podniesionem czołem, oko w oko, bez niewolniczego podstępu, w biały dzień, i z ręką na księdze praw przypomni artykuł „de non praestanda oboedientia“, artykuł, który przewiduje poprostu rozwiązanie obopólnej umowy. „Chceszli starzeć się między nami — woła naród polski do swego władcy — szanuj nasze swobody“. Jeśli nie, tedy król będzie odesłany tam, skąd przybył, z całym dla majestatu szacunkiem i z pełnem swej osoby bezpieczeństwem. Nic złego nie stanie mu się wśród Po-

laków. Nie błyśnie przed nim w cieniach nocy maska najętego zbira, nie zagrozi mu sztylet, trucizna ani szarfa. Przez całych ośm wieków swojego bytu państwowego i przez ciąg czterdziestu kilku różnych panowań Polska nie zna ani jednego wypadku królobójstwa.[1]) W nowszym okresie dziejów od chwili gdy zaczyna się rozwijać władza sejmu, szlachta żyje w nieustannej obawie przed „absolutum dominium", którego wzrost widzi w całej Europie, czuwa ciągle, aby korona nie nadużyła swoich praw na szkodę swobód obywatelskich, ale królów nie wlecze na szafot, nie morduje skrytobójczo. Król w Polsce nie potrzebował też otaczać się strażą, obracał się wśród swego narodu śmiało i swobodnie. Zygmunt Stary mówił, że nie ma w całej Rzeczypospolitej ani jednego człowieka, na którego piersi spokojnie by nie zasnął. Bohaterski oswobodziciel Wiednia, Sobieski, który słynął z popularności, nie wahał się stanąć do tańca wśród szarego tłumu, na weselu u prostego kowala, jak wolny człowiek wśród wolnych ludzi.

Ten wybitnie charakterystyczny rys polskiego społeczeństwa, iż nigdy nie rozprawiało się z panującymi w sposób podstępny i zbójecki, lecz jawnie i po rycersku, mógł powstać tylko tam, gdzie rów-

[1]) Jeden z pisarzy historycznych, omawiając to niezwykłe zjawisko, zapytuje sceptycznie, czy nie pochodzi ono ztąd, iż „u nas monarcha nie mógł nikomu szkodzić, jak gdzieindziej". Oczywiście! Polska nie potrzebowała mordować królów, gdyż uczyniła wszystko możliwe, by zapobiedz działaniu ich na szkodę narodu. Ale czyżby odwrotny stosunek miał być lepszy?

nie jawnie i otwarcie głoszona była zasada, że nie naród istnieje dla króla, lecz król dla narodu, zasada nawskróś nowoczesna, a wyznawana w Polsce wówczas, gdy dokoła państwa europejskie coraz bardziej staczały się na poziom prywatnej własności swych monarchów.

SZLACHTA POLSKA.

Liczebność. „Naród szlachecki“ i jego uwarstwowienie. Możnowładcy, karmazyni, tłum. Odrębny charakter szlachty polskiej. Równość szlachecka. Nobilitacye. Udział krociowej masy w życiu publicznem.

Aby módz ocenić w właściwy sposób przeszłość dziejową Polski, trzeba uprzytomnić sobie, że szlachta nie była tu, jak gdzieindziej, cienką tylko warstwą zwierzchnią, lecz tworzyła ogromny, niezmiernie liczny odłam narodu, tak liczny, jak w żadnym innym kraju Europy. Liczebność ta była specyalną cechą polskiej budowy społecznej. Gdy n. p. Francya z końcem XVIII w. na 20 milionów mieszkańców ma szlachty 140.000, więc niespełna 1½%, to Rzeczpospolita polska na 10 milionów mieszkańców w tym samym czasie liczyła z górą milion (niektórzy historycy podają 1,300.000) samej szlachty, co czyni 10—13% ogółu ludności. Niebywały ten odsetek przestanie dziwić, gdy przyjrzymy się wewnętrznej strukturze warstwy szlacheckiej polskiej. Jest ona w najwyższym stopniu zróżniczkowana, zawiera w sobie uwarstwowienia, które bez mała odpowiadają budowie pełnego organizmu społecznego. W obrębie pozornie jednolitego „stanu“ mieszczą

się cztery zgoła różne i mocno od siebie odcinające się grupy. U szczytu stoją wielkie rody magnackie, potężni dzierżyciele latyfundyów, przenoszących obszarem niejednokrotnie małe, a nawet średnie księstwa na zachodzie. Poniżej idzie liczne ziemiaństwo zamożne, odpowiadające angielskiej „gentry", w którem jako dalsze odcienia można jeszcze rozróżnić „karmazynów" i szlachtę średnio sytuowaną, siedzącą na jednej lub paru wsiach. U dołu wreszcie rozlewa się niezmierna rzesza szlachty drobnej, ubogiej, zwanej szaraczkową, zagrodową czy zaściankową. Tu spotykamy właścicieli kilkumorgowych zaledwie działek ziemi, którzy ją sami własnoręcznie uprawiają, jak chłopi, nie posiadają bowiem wcale poddanych. Gospodarczo nie różnią się oni niczem od zwykłego chłopstwa, a często stoją niżej od chłopów lepiej uposażonych, n. p. z dóbr królewskich. „Politycznie wyniesieni ponad chłopa, materyalnie nieraz gorzej uposażeni", mówi o nich Pawiński („Polska XVI wieku"). Obok nich nakoniec, lub raczej o stopień jeszcze w dół, widzimy bezrolny tłum szlachecki, zwany dosadnie „gołotą", który żadnej własności nieruchomej nie ma, a zajmuje drobne urzędy, służy po dworach zamożnego ziemiaństwa lub czepia się pańskich klamek, często zaś niepostrzeżenie wsiąka do miast, chwytając się rzemiosła lub handlu..

W milionie szlachty polskiej ten proletaryat szlachecki, z ziemią czy bez ziemi, tworzy też główny odsetek. Pochodzenie tej warstwy jest różne. Wywodzi się ona czasem z nobilitowanych chło-

pów, częściej jest produktem ciągłego procesu rozdrabniania się własności ziemskiej, który przez działy rodzinne oraz klęski gospodarcze i wojenne, doprowadził do dwumorgowych nawet posiadłości szlacheckich. Już w połowie XVI w. w różnych stronach Rzeczypospolitej, na Mazowszu, na Podlasiu, na Litwie i na Pomorzu kaszubskiem, występuje licznie warstwa zwana urzędownie „nobiles paupere“, szlachta uboga, szlachta, która coraz bardziej potem będzie się upodabniać do chłopstwa, aby za naszych wreszcie czasów, z utratą specyalnych praw politycznych, schłopieć całkowicie. Zaludniła ona w Polsce całe wsie i całe niemal powiaty. Orał swą szczupłą skibę ziemi ów herbowy chudopacholek, nie odpasując przytem szabli na znak szlachetnego urodzenia. Powtarzał sobie przysłowie, malujące dobitnie poziom materyalny całej tej „dobrze urodzonej“ biedoty: „Choć boso, a z kordem!“

To, iż szlachta polska nie stanowiła jednolitej warstwy społecznej, że rozpadała się na tyle różnych grup socyalnych, odcina ją w jaskrawy sposób od wszelkiej szlachty zachodniej. Że tworzyła ogromną milionową masę ludności, czyni ją to zjawiskiem, nie posiadającem zgoła analogii. Nie bez pozorów słuszności też, w poczuciu nietylko swego uprzywilejowanego stanowiska, ale także tej wielkiej siły liczebnej, nazywała siebie poprostu „narodem szlacheckim“.

Pomiędzy poszczególnemi warstwami szlachty polskiej, oddzielonemi od siebie przepaściami różnic majątkowych, istnieje zasadniczo idealna równość, słynna i z dumą wyznawana „równość szla-

checka", która stanowi jedną z najbardziej znamiennych cech życia publicznego w Polsce. Od Radziwiłła trzęsącego Litwą do ubogiego szaraczka, wszyscy, bodaj w teoryi, uznają się za równych, jako szlachta, a tylko piastowanie urzędów publicznych wywyższa jednych nad drugich. Na znak równości szlachta bez różnicy stanowiska nazywa się „bracią". Możnowładca, sięgający głową poziomu korony królewskiej, odzywa się do chudopachołka szlacheckiego odwiecznym obyczajem: „panie bracie". Duch narodu kodyfikuje to w popularnem i ulubionem przysłowiu, które stwierdza, że „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie". Istotnie, pod względem prawnym — pominąwszy niewiele tylko znaczące drobiazgi — żadne nie zachodzą różnice między poszczególnemi warstwami ogółu szlacheckiego. Wszyscy to samo zajmują stanowisko prawne w państwie. Przed wszystkimi w jednakiej mierze stoi otworem udział w sprawach publicznych i droga do najwyższych zasług i największych godności, niewyłączając — królewskiej. Dobitnie ilustrują to w praktyce losy rodziny Poniatowskich, w której dziad był nieznanym nikomu szlachetką, syn już pierwszym senatorem Rzeczypospolitej, a wnuk królem.

Równości tej strzeże szlachta polska między innemi bezwarunkowym zakazem ubiegania się o tytuły baronów, hrabiów i książąt, co liczne i wciąż ponawiane uchwały sejmowe przypominają każdemu pokoleniu, wychodząc z zasady, że nie masz zaszczytu większego, niż być obywatelem wolnej Rzeczypospolitej. Wyjątkowo tylko rodom

książęcym na Litwie i Rusi, które wywodziły się od panujących tam niegdyś drobnych władców, a podpisane były na akcie unii lubelskiej, pozostawiono wolność nazywania się nadal kniaziami. Król polski nie posiadał władzy nadawania tytułów szlachcie krajowej, mógł ich udzielać jedynie cudzoziemcom, a ustawa z r. 1673 nakładała karę dozgonnej infamii na tych, którzy przez przyjęcie tytułu od obcego monarchy poważyli się obrazić zasadę równości. Tak samo, aż do końca niemal, nie dopuściła szlachta do zaprowadzenia orderów. Próbę Władysława IV ustanowienia orderu Niepokalanego Poczęcia sejm udaremnił. Dopiero w połowie XVIII w. wśród powszechnego zamętu przemycono pierwszy polski order Białego Orła.

Duch polskiego „narodu szlacheckiego" był zatem republikański i demokratyczny w pełnem tego słowa znaczeniu. Dumny ze swoich swobód, jakich nigdzie nie było na kontynencie, a nieraz nad miarę niemi upojony, nigdy przecież, z wyjątkiem zdeprawowanego pokolenia z końca XVII i pierwszej połowy XVIII w., nie zamykał się całkowicie przed dopływem z innych warstw ludności. Szlachta polska nie uległa niebezpieczeństwu wyrodzenia się w bezwzględnie skostniałą kastę, lecz zachowała cechy wciąż odnawiającego się organizmu, przyczem droga do tego uprzywilejowanego stanu prowadziła nie przez bogactwo i wpływy, lecz przez zasługę rycerską, która była dostępną i najuboższym: jestto tem znamienniejsze dla charakterystyki ducha narodowego, że od połowy XVI wieku nie król posiadał w Polsce prawo nobilita-

cyi, lecz sejm, a więc sam „naród". W żadnym z krajów Europy nie było tak licznych nadań szlachectwa i nie było o nie tak łatwo.[1]) Znanem zjawiskiem jest uszlachcanie gromadne całych wsi chłopskich za czyny wojenne. Hetman Zamoyski po zwycięztwie pod Wielkiemi Łukami przyjął do swego herbu rodzinnego znaczną część żołnierzy, który to przykład nieraz się potem powtarzał. Szczególnie wielu włościan służących wojskowo nobilitowano po wyparciu Szwedów za Jana Kaźmierza w nagrodę za oswobodzenie kraju od nieprzyjaciela. Za króla Zygmunta Augusta mnóstwo mieszczan otrzymało szlachectwo. Automatycznie zyskiwali je profesorowie Akademii krakowskiej. O silnym dopływie z zewnątrz świadczy fakt, że od r. 1601 do 1791 z pośród samych tylko cudzoziemców 500 rodzin zagranicznej szlachty otrzymało w Polsce indygenat, a blisko tysiąc obcych rodzin mieszczańskich zdobyło nobilitacyę (Fr. Bujak: „Z dziejów kultury i gospodarstwa w Polsce"). Wolności szlacheckie posiadali nawet Tatarzy osadzeni na Litwie, chociaż od ogółu szlachty oddzielała ich przepaść różnicy religijnej i w pojęciu głęboko katolickiego społeczeństwa polskiego byli oni „niewiernymi". Rzecz najbardziej jednak znamienna, że przypuszczano do klejnotu herbowego — ochrzczonych oczywiście — żydów, więc żywioł bezbrzeżnie wówczas wszędzie lekceważony i pogardzany. Nobilitowano

[1]) „Mężowie rycerscy przyjmowali do braterstwa swego coraz więcej ludu, przyjmowali całe pułki i całe pokolenia. I stała się liczba braci wielka jako Naród, i w żadnym Narodzie nie było tylu ludzi wolnych i bracią nazywających się, jak w Polsce". (Mickiewicz: „Księgi narodu polskiego").

ich już w wieku XVI. W połowie XVIII w. obdarzono szlachectwem wiele rodzin żydowskich, należących do sekty t. zw. Frankistów.

Z powyższego przedstawienia rzeczy wynika jasno, że udział w szerokich swobodach politycznych w Polsce, udział w życiu publicznem i wpływ na sprawy państwa posiadała nie jakaś nic nie znacząca garść oligarchów, lecz wielki odłam narodu, milionowa, wciąż pomnażająca się masa ludności. Do urn wyborczych stawało w Polsce 200.000 szlachty. Liczebny stopień tego udziału unaoczni się najlepiej stwierdzeniem, że Francya za Ludwika Filipa (1830—1848), jak to z uprawnioną dumą mógł Zygmunt Krasiński podnieść w liście do Lamartina, posiadała odsetek obywateli uprawnionych do głosowania do ciał przedstawicielskich — mniejszy, niż Polska przed trzema wiekami.

———

UNIE.

Swobody wewnętrzne źródłem wzrostu mocarstwowego. Siła przyciągania. „Wolni z wolnymi, równi z równymi". Unie z Prusami, Inflantami, Litwą. Podstawy zjednoczenia z Litwą. Autonomizm polski. Jak u nas „wynaradawiano"? Patryotyzm państwowy. Dysonans kozacki. Trwałość unij.

Ustrój wewnętrzny, oparty na wysoko rozwiniętej wolności, gwarantujący tak szczodry wymiar praw i swobód obywatelskich, począł wywierać z czasem wpływ atrakcyjny na inne narody i wywołał w następstwie potężny wzrost mocarstwowy państwa polskiego. Drogą specyficznie polską, nigdzie indziej niespotykaną w tej postaci, drogą Unij ze sąsiedniemi państwami i ludami, małe stosunkowo państwo Piastów powiększa coraz to bardziej swoje obszary. Narody sąsiednie, podlegające w domu twardej ręce autokratyzmu lub samowoli oligarchicznej, a pociągnięte urokiem praworządności i swobód, jakie społeczeństwo polskie potrafiło u siebie rozwinąć, poczynają ciążyć ku niemu i zgłaszać dobrowolnie swe przystąpienie do związku z Polską. Przez dwa wieki, od początków wieku XV do końca XVI, trwa szereg tych bezprzykładnych akcesów, dzięki którym Rzeczpospolita pol-

ska urasta z czasem do rozmiarów największego mocarstwa w Europie.

Przy zawieraniu unii z Litwą postawiła Polska nieśmiertelną w swej prostocie zasadę: „wolni z wolnymi i równi z równymi“ i zastosowaniem jej osiągnęła zdumiewające wyniki. Prof. St. Kutrzeba podnosi, iż naprzekór utartej teoryi, jakoby w rozwoju państwa tylko absolutyzm objawił wszędzie siłę spajającą, Polska XVI i XVII wieku ze swym bujnym rozkwitem przewagi czynnika społecznego nad władzą monarszą potrafiła przeprowadzić jedność państwa o wiele lepiej, niż np. despotycznie rządzone Włochy lub Niemcy. W XVIII wieku Niemcy rozpadały się na półtrzeciej setki udzielnych kraików, wtedy gdy Rzeczpospolita polska stanowiła terytoryalną jedność państwową, mimo, iż w przeciwieństwie do narodowo jednolitych Niemiec jej materyał budowlany przedstawiał się niemal jako mozaika etniczna.

Łączącą siłę pięści zastąpiła tu skuteczniej łącząca siła miłości pojętej tak dosłownie, iż pierwszej unii Polski z Litwą towarzyszyły liczne małżeństwa, zawierane między szlachtą obu krajów. „Związkiem miłości“, więc niby mistycznem małżeństwem dwóch narodów, nazwano wręcz dalszą, ściślejszą unię polsko-litewską w Horodle r. 1413, której akt przez Polaków ułożony rozpoczynał się charakterystycznem wyznaniem: „Nie dozna łaski zbawienia, kogo nie wesprze miłość. Ona jedna nie działa marnie: promienna sama w sobie, gasi zawiści, uśmierza swary, użycza wszystkim pokoju, skupia co się rozpierzchło, podźwiga co upadło, wy-

gładza nierówności, prostuje krzywe, wszystkim pomaga, nie obraża nikogo, a ktokolwiek się schroni pod jej skrzydła, ten znajdzie bezpieczeństwo i nie ulęknie się niczyjej groźby. Miłość tworzy prawa, włada państwami, urządza miasta, wiedzie stany Rzeczypospolitej ku najlepszemu końcowi, a kto nią pogardzi, ten wszystko utraci. Dlatego też my wszyscy zebrani, prałaci, rycerstwo i szlachta, chcąc spocząć pod puklerzem miłości i przejęci pobożnem ku niej uczuciem, niniejszym dokumentem stwierdzamy, że łączymy i wiążemy nasze domy i pokolenia, nasze rody i herby..."

Polska zapisała w dziejach cały szereg takich dobrowolnych do siebie przystąpień.

W r. 1454 stany pruskie z miastami prawie czysto niemieckiemi i szlachtą w znacznej części niemiecką lub zniemczoną wypowiedziały posłuszeństwo oligarchicznemu rządowi Zakonu krzyżackiego i zwróciły się do Polski z prośbą o inkorporacyę. W dwanaście lat po tem zgłoszeniu się stanęła unia Prus z Polską. Odtąd, od roku 1466, jest pruskie Pomorze gdańskie integralną częścią Rzeczypospolitej, zachowując atoli pod względem ustrojowym szeroką wewnętrzną samodzielność. Nowa prowincya posiada odrębne prawo sądowe, t. zw. korekturę pruską, odrębny sejm, odrębny skarb z podskarbim pruskim. Do końca istnienia Rzeczypospolitej posłowie pruscy, kładąc podpisy na aktach elekcyi królów, zaopatrywali je zastrzeżeniem: „salvis per omnia juribus terrarum Prussiae". W granicach tychże Prus jeszcze dalej idącą odrębność administracyjną i sądową zachowuje Warmia z biskupem

swym, jako księciem na czele. Do tego stopnia sięga swoboda, że nietylko niemczyzna w tych przyłączonych ziemiach zatrzymuje cechy języka urzędowego w magistratach, ale posługuje się nią nawet kancelarya królewska w stosunkach z miastami pruskiemi, czego przestrzega jeszcze w dwieście lat później tak typowo narodowy król, jak Jan III. W roku 1525, z wygaśnięciem dynastyi Piastów, księstwo Mazowieckie wyrzeka się swej udzielności i przystępuje do dobrowolnego związku z państwem polskiem: i ono zachowuje przez długi czas odrębne urządzenia, między innemi własne zwyczaje prawne, skodyfikowane pod nazwą „exceptów mazowieckich". W r. 1561 akces do Polski zgłaszają Inflanty. Zagrożone pod rządami Zakonu mieczowego zaborem przez rosnącą potęgę Moskwy, niemieckie to i przeważnie już protestanckie państewko duchowne, mając do wyboru z jednej strony jednowierczą i pokrewną plemiennie Szwecyę i Danię, z drugiej katolicką Polskę, wybiera tę ostatnią ze względu na widoki uzyskania najszerszego samorządu. Istotnie, wcielone do Rzeczypospolitej polskiej Inflanty zachowują obok pełnej swobody wyznaniowej oddzielne władze, własne sądownictwo, a początkowo osobny sejm. Stopniowo, bez żadnego ze strony polskiej nacisku, dokonała się ściślejsza nowego kraju asymilacya z całością państwa.

Równolegle do tych trzech mniejszych unij, z Prusami, Mazowszem i Inflantami, rozwija się wspomniane już na wstępie olbrzymie, zarówno ze względu na rozmiary terytoryalne, jak na znacze-

nie dziejowe, epokowe dzieło unii z Litwą historyczną, krajem, który obszarem swym niewiele ustępuje Francyi. Przedstawia się ono jako szereg coraz ściślejszych umów, zawieranych między obomа państwami w przeciągu lat dwustu, jest zatem wytworem niezwykle dojrzałej ewolucyi. Wśród całego łańcucha ponawianych w obrębie tego czasu unij polsko-litewskich wybijają się trzy główne etapy. W r. 1386 zawartą została pierwsza, personalna unia Polski z Litwą przez powołanie na tron polski wielkiego księcia Litwy, Jagiełły, i poślubienie przez niego królowej polskiej Jadwigi. W roku 1413 doszła do skutku unia w Horodle, w której oba narody poręczyły sobie trwałe porozumienie co do następstwa tronu, a szlachta litewska otrzymała zadatki swobód i praw politycznych, jakie już posiadała szlachta polska. W 156 lat po tem nowem zbliżeniu i zrównaniu, po utrzymaniu przez cały ten czas wspólnej dynastyi, gdy wewnętrzne upodobnienie się ustroju i ducha obu państw dokonało się już w głównych zarysach, nastąpiła w r. 1569 na sejmie lubelskim ostateczna, tym razem realna, unia Polski z Litwą, która nienaruszona miała przetrwać, dopóki przemoc z zewnątrz nie obaliła świetnej budowli, wzniesionej rozumem naszych praojców.

Oba państwa posiadały odtąd wspólnego monarchę, który był w jednej osobie królem polskim i w. ks. litewskim, oraz wspólny sejm, który zbierał się naprzemian w Warszawie i Grodnie a przewodniczył mu również na zmianę marszałek z Korony lub Litwin. Wspólnie występowały zjednoczone kraje

na zewnątrz jako jedna Rzeczpospolita, wspólnych miały sprzymierzeńców i wrogów, wspólnie zawierały traktaty i prowadziły wojny. Pozatem pozostawały odrębne dziedziny życia i odrębne instytucye dla każdej połowy. Sejm walny, złożony z posłów i senatorów polskich i litewskich, uchwalał ustawy bądź dla całej Rzeczypospolitej, bądź specyalnie dla Korony lub Litwy. Zatrzymały oba państwa własną administracyę centralną, oddzielne skarby, osobne wojsko, odrębne sądownictwo aż do trybunału ostatniej instancyi. (W sądach litewskich, zorganizowanych według polskiego wzoru, obowiązywał miejscowy kodeks praw, t. zw. Statut litewski.) Władza kanclerzy, podskarbich, marszałków i hetmanów koronnych wraz z całą im podwładną hierarchią nie sięgała na Litwę i odwrotnie. Obustronna ta autonomia szła tak daleko, że piastować urzędy mogła na Litwie tylko osiadła szlachta litewska, w Koronie tylko koronna[1]). W praktyce nie zaznaczała się owa dwoistość państwa tak silnie, skoro ustrój prawny, administracyjny, skarbowy i wojskowy był tu i tam niemal zupełnie zgodny, skoro zwłaszcza osią, około której obracało się życie publiczne, był jeden sejm walny, nietylko spełniający funkcye ustawodawcze, ale i kierujący całą polityką. Niemniej Litwa posiadała w stosunku do

[1]) Oto przykład, jak zasady tej strzeżono. W r. 1597 zdarzyło się, że biskupem krakowskim zamianowany został Litwin, Jerzy Radziwiłł, naodwrót zaś biskupstwo wileńskie miał objąć Polak. Wynikła o to zasadnicza sprawa. Zarówno Litwini, jak Polacy, uznali zgodnie, że precedens taki jest niedopuszczalny i rzecz zakończyła się w ten sposób, iż desygnowany do Wilna Polak wcale nie objął urzędu.

Polski aż do epoki rozbiorów niczem niezachwiane stanowisko państwa współrzędnego i odrębnego, jakkolwiek mieszkańcy obu krajów — mowa tu oczywiście o warstwach wyposażonych w prawa polityczne — dzięki swobodom, które ich łączyły, czuli się przedewszystkiem obywatelami wspólnej Rzeczypospolitej.

Lecz oprócz autonomii terytoryalnej zna Polska jeszcze autonomię obcoplemiennych grup nie zajmujących nigdzie zwartego obszaru. Ormianie, mieszkający w południowych miastach Rzeczypospolitej, posiadali własne sądownictwo i odrębny „statut ormiański", zatwierdzony przez polskie władze i normujący wewnętrzne stosunki prawne tego handlowego ludu. Żydzi mieli przez długie wieki w Polsce zupełnie samodzielną organizacyę swego wewnętrznego życia, wyposażoną nawet w organy centralne. Dwa razy w roku zbierały się „generalne sejmy żydowskie" (Congressus generalis judaicus — od r. 1582 do 1764), osobno w Koronie i osobno na Litwie, które składały się z przedstawicieli gmin wyznaniowych i jako najwyższa instancya załatwiały różne sprawy objęte żydowską autonomią. Sejmom tym przyznane było prawo rozdziału według własnego uznania podatków, jakie Rzeczpospolita ryczałtowo nakładała na ludność żydowską. Posiadali żydzi wreszcie własne sądownictwo. Żyd oskarżał żyda tylko przed sądem żydowskim. Dopiero gdy żyda oskarżał chrześcijanin, lub odwrotnie, sprawa przychodziła pod sąd królewskiego wojewody, ale i tu zasiadał ławnik żydowski, którego współudział był konieczny dla prawomocności

wyroku. O rozległej autonomii żydów w Polsce odzywają się dziś z zachwytem pisarze narodowo-żydowscy. „Jeżeli gdziekolwiek — mówi Dr. M. Rosenfeld („Polen und Juden", Berlin 1917) — dążymy do autonomii narodowej, to jako ideał przyświeca nam to, cośmy posiadali już w Polsce. Pragniemy powrotu do dawnych tradycyj, chcemy starego samorządu, jaki niegdyś w Polsce kwitnął"[1]).

Obok odrębności ustrojowych posiadała różnolita ludność Rzeczypospolitej aż do końca jej bytu całkowitą swobodę języka. Ze strony żywiołu polskiego, niezawodnie górującego kulturą nad olbrzymią większością narodów i plemion, które wchodziły w skład wspólnego związku państwowego, nie było pod względem językowym żadnego zgoła ucisku. Nikogo Polska nie „wynaradawiała". Niemniej wyższe warstwy niepolskie w Rzeczypospolitej, przedewszystkiem litewskie i ruskie, przyjęły z czasem całkowicie język polski za swój, nie tracąc przytem poczucia odrębności narodowo-te-

[1]) Nietylko jednak prawo było tak szczodre dla żydów. W parze z tem szła wysoka kultura humanitarna społeczeństwa. Historyk żydowski Dr. Mojżesz Schorr stwierdza w stosunku tego społeczeństwa do ludności starozakonnej „czysto ludzki moment poszanowania godności człowieczej żydów w odróżnieniu od wszystkich innych krajów", który między innemi wyraził się tem, że znany na Zachodzie jaskrawy symbol pogardy dla żydów, t. zw. żółta łata (w ciągu dwóch stuleci 1370—1538 w prawodawstwie polskiem spotykany tylko cztery razy, a potem już niespotykany wcale) był „w praktyce wogóle całkowicie nieznany". (Schorr: „Rechtstellung u. innere Verfassung der Juden in Polen", Berlin 1917).

rytoryalnej, co w pewnych swoistych formach przejawiało się nawet u takich ludzi, jak Kościuszko. Pomimo, że nowoczesne pojęcie wynaradawiania było na ogół obcem tamtej epoce, musimy sprawie tej poświęcić chwilę uwagi z dwóch przyczyn. Po pierwsze dlatego, aby wywlec pod światło faktów historycznych oszczerczy fałsz pewnych, mianowicie rosyjskich i niemieckich pisarzy, jakoby dawna Polska „uciskała narodowo“ złączone ze sobą ludy. Powtóre, ponieważ nie brak jednak przykładów, że nawet za czasów istnienia Rzeczypospolitej zdarzały się kraje, w których przedwcześnie dojrzała myśl celowej i siłą przeprowadzanej unifikacyi językowej: wystarczy przytoczyć, że n. p. w Prusiech już w połowie XVIII wieku w brutalny sposób germanizowano Polaków śląskich, między innemi rafinowanym, choć zresztą krótkotrwałym ukazem Fryderyka II, zabraniającym dawania ślubu parom, które nie wykażą się dostateczną znajomością języka niemieckiego. (Buzek: „Historya polityki rządu pruskiego wobec Polaków“).

Ze strony oszczerców obcych wysuwa się głównie zarzut, że Polska „wynarodowiła“ wyższe warstwy na Litwie i Rusi litewskiej. Wystarczyłoby zapewne powołać się na fakt, iż Litwa stanowiła w stosunku do Korony państwo odrębne z własnym, jak to widzieliśmy, rządem, administracyą, sądownictwem i armią, aby wykazać całą niedorzeczność przypuszczenia, iżby Polacy mogli narzucać jej swój język. Ale nie poprzestańmy na tym walnym dowodzie i sięgnijmy głębiej.

Nie mogło być mowy o wynarodowieniu wyż-

szych warstw litewskich, gdyż one w chwili pierwszej osobistej unii z końcem XIV wieku oddawna były językowo wynarodowione, uległszy wpływowi bardziej podówczas wyrobionej białoruszczyzny. Język ten był urzędowym na Litwie, w nim zredagowany był sądowy Statut Litewski. Językiem białoruskim w chwili zetknięcia się z Polską posługiwali się bojarzy i panowie litewscy w sprawach nietylko państwowych, lecz i rodzinnych. Tym językiem najbieglej sam władał i porozumiewał się z Polakami Jagiełło. Już Kromer pisał: „Odkąd jęła Litwa po rusku mówić, litewski język nie był użyteczny". Zauważono słusznie („Polska i Litwa dawniej i dziś"), że wobec tego mogłaby być mowa chyba o „ucisku ruskim", co zresztą byłoby także nonsensem, ponieważ nie Ruś panowała nad Litwą, ale Litwa nad Rusią. Taki stan rzeczy zastali Polacy w epoce unii. Zmienić w nim prawnie nic nie mogli i nie zmienili, gdyż władza ich nie sięgała po za Koronę ani wtedy, ani później. Życie dopiero sprowadziło zmiany. Zbiałoruszczona niegdyś dobrowolnie szlachta litewska poczęła z czasem również dobrowolnie ulegać wpływom polszczyzny — język białoruski począł ustępować w użyciu potocznem przed wykształceńszym językiem polskim. Polonizacya, która była procesem działającym wolno przez parę pokoleń, zatoczyła kręgi wśród wyższych warstw społecznych całej już teraz Litwy Jagiellońskiej. Stopniowo, nieznacznie, bez żadnego nacisku szlachta zarówno rdzennie litewska, jak białoruska (a równolegle z tem w Koronie i ruska) poczęła mówić i myśleć po polsku. Do jakiego sto-

pnia nie było w tej metarmorfozie językowej najmniejszej presyi ze strony Polaków, świadczy fakt, że już po dokonanym procesie owej polonizacyi język białoruski pozostał i nadal językiem na Litwie urzędowym, językiem kancelaryi W. Ks. Litewskiego i siłą rozpędu wciąż jeszcze obowiązywał w aktach urzędowych. Już w XVII wieku coraz częściej, a potem stale, powtarzało się przez długi czas jedyne w swoim rodzaju curiosum, że szlachta litewsko-ruska podawała do sądów akty pisane po polsku, a sądy, stosując się do przepisów niezmienionego jeszcze prawa, opatrywały je wciąż formułkami ruskiemi. Tym sposobem przetrwała białoruszczyzna szlachecka na Litwie o całe niemal stulecie swą likwidacyę w życiu. Oto — ucisk.

Czy mogła być w takich warunkach mowa o jakiemkolwiek „tępieniu“ przez Polaków języka — litewskiego? Już fakt, że sama szlachta litewska go porzuciła, uchyla potrzebę odpowiedzi. Polacy odnosili się do tego języka ludu z tem samem poszanowaniem odrębności, jakie na tylu innych spotykaliśmy polach. Wynaradawianie nie było poprostu kunsztem polskim. Jako ilustracyę do stosunku ukształconego o tyle wyżej żywiołu polskiego do pogardzanej naówczas mowy litewskiej warto przytoczyć, że zanim jeszcze ustalono prawnie zasadę, iż Polak nie może piastować urzędu na Litwie i odwrotnie, gdy duchowieństwo z Korony szło na Litwę dla ugruntowania wiary chrześcijańskiej i gdy Kaźmierz Jagiellończyk pragnął wysłać na biskupstwo wileńskie Sędziwoja z Czechła, otrzymał od tego Małopolanina znamienną odpowiedź: „Miło-

ściwy królu, nie umiem po litewsku i już jestem za stary, abym się tego języka mógł łatwo nauczyć". Historyk uchrześcijanienia Litwy ks. dr. Jan Fijałek („Polska i Litwa w dziejowym stosunku") na podstawie żmudnych badań stwierdza, że lud litewski przez cały czas istnienia Rzeczypospolitej, t. j. i wtedy, gdy polszczyzna była tam językiem całkowicie panującym w warstwach wyższych, znajdował pełną opiekę dla swej mowy ze strony spolonizowanej już szlachty i Kościoła. Przytoczywszy długi szereg faktów i dokumentów z dziedziny wyznaniowej, autor wspomniany pyta: „Gdzie są tego rodzaju pomniki u innych w Europie narodów, któreby uwzględniały tak jak w Kościele polskim wszystkie języki miejscowej ludności?" Nie znajdziemy ich w każdym razie u niemieckich rycerzy krzyżowych, którzy równocześnie ogniem i mieczem usiłowali „nawracać" plemiona letońskie.

Nieliczni tylko z wykształconych Litwinów kultywowali język litewski. Do takich należał kanonik Mikołaj Dauksza, który z końcem XVI w. po litewsku pisał i drukował. Otóż wymowny i charakterystyczny był stosunek tego pisarza litewskiego do polszczyzny. Możemy o tem przekonać się ze wstępu jego do litewskiego przekładu postylli Wujka. We wstępie tym Dauksza mówi: „Z przyrodzenia każdy, jako do swej nacyi i krwi, tak do swego języka chęć ma większą i mocno się do niego przywiązuje. Lecz to nie tym umysłem mówię, abym miał ganić umiejętność postronnych języków, zwłaszcza polskiego, który nam przez ono miłe zjednoczenie W. Księstwa ze sławną Koroną Polską nie-

mal przyrodzonym jest, ale tylko ganię zbrzydzenie i niemal odrzucenie języka naszego, właśnie litewskiego" i t. d. Więc nawet i ten miłujący swą starą mowę plemienną klasyczny świadek nie mógł oskarżać i nie oskarżał Polaków o wynaradawianie.

Polonizacya była dobrowolną. Źródło jej stanowiła nie sama siła przyciągająca kultury naszej w utartem i wązkiem tego słowa znaczeniu, a więc *kultury umysłowej*, która tak wysoko stanęła już za Zygmuntów, ale przedewszystkiem *siła przyciągająca polskiej kultury politycznej*. Że wpływ stanowczy wywierały tu czynniki ideowe, że była to najgłębsza i najszlachetniejsza asymilacya — przez Wolność, o tem świadczy fakt, iż spolszczyły się językowo nietylko zwierzchnie warstwy rusko-litewskie, które kulturalnie stały niżej od nas, lecz także — na kresach zachodnich i północnych — szlachta niemiecka, która pod względem rodzimej kultury intelektualnej nie ustępowała bynajmniej Polakom. Jeżeli spolszczeniu językowemu uległy zachodnio-pruskie rody Kalksteinów, Denhoffów, Szlichtyngów, Weyherów i Wolszlegierów, oraz dziesiątki innych, o miedzę tylko od macierzystych dla siebie krajów niemieckich, z których dobytku kulturalnego my sami czerpaliśmy niejednokrotnie, to działał tu jedynie urok atrakcyjny tych wolności i swobód, w które tak bogata była Rzeczpospolita, a których nie było po tamtej stronie zachodniej granicy. Na tej samej podstawie opierała się polonizacya szlachty bałtyckiej, owych Platerów, Borchów, Weyssenhoffów, Tyzenhauzów, Manteufflów, Romerów, Mohlów, którzy tylu znakomitych, odda-

nych i wiernych synów dostarczyli polskiej ojczyźnie, rodów tak daleko od ognisk umysłowej kultury polskiej oddalonych, jak daleko było z Inflant do Warszawy i Krakowa [1]).

Zasadniczą tedy cechą państwowości naszej była wolność i tolerancya ustrojowa dla wszystkich przejawów odrębności historycznej, czy cywilizacyjnej, lub nawet tylko plemiennej i językowej. Każda skrystalizowana indywidualność zbiorowa korzystała w granicach Rzeczypospolitej z pełnych praw do życia i mogła swobodnie się rozwijać.

Na gruncie tak rozwiniętego ustroju wytworzył się w Polsce patryotyzm państwowy, niepodobny zgoła do tego, co współcześnie widzimy gdzieindziej, patryotyzm niemal nowoczesnego typu. Swobody polityczne, szerokie i bujne, wiązały każdego obywatela mocno z państwem, kazały mu cenić tę „Najjaśniejszą Rzeczpospolitę", jako gwarantkę rozlicznych wolności. „Ojczyzna wasza — mógł słusznie mówić z początkiem XVII wieku Skarga — matką wam jest, a nie macochą, na ręku was swoich nosi, a krzywdy żadnej cierpieć nie dopuści", gdy poddani innych państw „uciśnienie i tyranię cierpią". Szlachcic polski, współrządca swego kraju, dumny swem prawnie zabezpieczonem stanowi-

[1]) Analogię do asymilacyjnej siły polskich ideałów wolnościowych stanowi stosunek Francyi do niemieckiej Alzacyi, która przeżyła wraz z nią okres Wielkiej Rewolucyi. W czasie wojen republiki i wojen Napoleońskich niemniej, jak 62 generałów francuskich pochodziło z tego kraju, a nazwiska 28 wyryto na Łuku tryumfalnym w Paryżu. Pomnik francuskiego patryoty gen. Klebera (1753—1800) zdobi do dziś Strasburg.

skiem człowieka prawdziwie wolnego, patrzał z politowaniem na autokratycznie rządzonych sąsiadów z zachodu, a z pogardą na niewolniczo podległe ludy najbliższego wschodu i tem wyżej musiał szacować organizm polityczny własnego państwa[1]). Świadomość ostrej odrębności w stosunku do sąsiednich narodów wytwarzała na wewnątrz poczucie wspólnoty bez względu na plemienne, językowe i wyznaniowe różnice, jakie dzieliły mieszkańców rozległej Rzeczypospolitej. Na ogromnych obszarach od morza Bałtyckiego do morza Czarnego wśród odmiennych żywiołów etnicznych i kulturalnych, nachylających się bądź ku łacińskiej, bądź ku bizantyńskiej cywilizacyi, istniał jeden mocno zarysowany patryotyzm państwowy — polski, czerpiący siłę swą w fakcie, iż cała ta różnolita masa politycznie czynnej warstwy ludności oddychała pełnią swobód obywatelskich.

W długim szeregu pokoleń nie wykazuje historya ani jednej próby zerwania tego świetnego związku państw i narodów, jaki wytworzył geniusz dziejowy polski. Związek Polski i Litwy, ze względu na odmienność pierwiastków politycznych, które go utworzyły, oraz na niespożytą swą trwałość, stoi

[1]) „Nigdy Polacy — pisał Kościuszko w r. 1814 do historyka angielskiego Jamesa Mackintosha — nie poddadzą się z własnej woli jarzmu cudzoziemców, albowiem ich charakter zbyt się różni od charakteru ich sąsiadów". Ten „różny charakter" był w znacznej mierze wytworem wielowiekowej odrębnej kultury politycznej i on to przedewszystkiem udaremnił próby zjednoczenia rozdartych części Polski z państwami rozbiorowemi, które wyrosły na podstawie ideologii wręcz przeciwnej.

jako zjawisko odosobnione w dziejach. Unia kalmarska trzech państw skandynawskich (1397) przetrwała zaledwie jeden wiek, a upadła, jak mówi historyk Danii, Dahlman, dlatego, gdyż opierała się głównie na sile materyalnej i była sprawą panujących, nie sprawą ludów. Unia polska okazała się wewnętrznie niezniszczalną.

Jedyny wybitny dysonans w dziedzinie współżycia ludów zamieszkujących Rzeczpospolitę tworzy powstanie Kozaczyzny w połowie XVII wieku. Powstanie to, które zawichrzyło kraj i podcięło jego siłę państwową, było atoli ruchem głównie socyalnym, przynajmniej w pierwszej fazie swego rozwoju. Jaką rolę grał w niem czynnik narodowo-polityczny, oświetla między innemi fakt, że przedstawicielem Rzeczypospolitej, wysłanym do pertraktowania z Kozaczyzną, był wojewoda Adam Kisiel, Rusin i schizmatyk. W r. 1658 przyszło między Polską i Ukrainą do ugody w Hadziaczu. Rozszerzała ona unię lubelską i przekształcała Jagiellońską Rzeczpospolitę w związek federacyjny polsko-litewsko-ukraiński, w którym Ukrainie przypadał podobny stosunek do Korony, w jakim do niej pozostawała Litwa. Lecz akt ten przyszedł niestety za późno. Zniweczyła go Moskwa ku szkodzie zarówno Polski, jak Ukrainy. Polityka wobec Kozaczyzny, i wogóle schyzmatyckiej Rusi, przypadająca na czasy upadku naszej myśli politycznej, upadku tolerancyi i zdolności łączenia żywiołów różnorodnych, była jednym z najcięższych błędów i jedną z najcięższych win, jakie obarczyły naszą przeszłość. Polska odstąpiła tu od zasad, którym za-

wdzięczała pomyślność wewnętrzną i siłę na zewnątrz i odstępstwo to zemściło się na niej.

Jak silną spójnię potrafiła Polska wytworzyć pozatem między ludami przez siebie sfederowanymi, jaką trwałość wykazały unie polskie, świadczy fakt, że nawet gdy Rzeczpospolita ostatecznie przestała istnieć i znikł węzeł państwowy, łączący jej różnorodne części, to długo jeszcze, niejednokrotnie aż dotąd, trwa ciążenie ku Polsce krajów, które niegdyś stanowiły z nią jeden organizm polityczny. Największy z nich, Litwa, wchodzi w skład imperyum rosyjskiego od lat 120 z górą, niemniej, w warstwach, które były historycznie czynne, uznaje się i po rozbiorach w dalszym ciągu za przynależną do Polski. Żadne wysiłki, których potężna Rosya nie szczędziła, nie były w stanie wytępić tego poczucia przynależności, żaden nacisk nie mógł stłumić w historycznej warstwie litewskiej pamięci, że żyła kiedyś w wolnym i szczęśliwym związku Rzeczypospolitej polskiej. Od lat 120 trwa Litwa wiernie u boku Polski podczas wszystkich jej walk o odzyskanie wolności. Nietylko w epoce rozbiorów, gdy w Warszawie wybucha powstanie Kościuszki, porywa za broń także Wilno: to samo bowiem dzieje się przez cały wiek XIX. W walce z Rosyą w roku 1831 leje się pod wspólnym sztandarem krew zarówno w Polsce, jak na Litwie. W latach 1836—1838, gdy w wyczerpanej Warszawie zaległo głuche odrętwienie, Litwa porywa się sama do nowych spisków, których przywódcy litewscy, Konarski, Zawisza, Wołłowicz, wraz z tysiącami uczestników, ponoszą męczeńską

śmierć za próbę odbudowania Rzeczypospolitej. W r. 1863 powstanie ogarnia znowu obydwa kraje, a rok przedtem niebywała w dziejach procesya dwu narodów spotyka się w Horodle, aby na tem historycznem miejscu odnowić uroczyście przedwieczne śluby unii.

Pierwiastków odmiennych, stopionych niegdyś dobrowolnie w jedną polityczną całość, niepodobna oddzielić od siebie ani w rzeczach ani w ludziach. Tragiczny Reytan, który na sejmie warszawskim z rozpaczą protestował przeciw rozbiorowi Polski, to syn Litwy. Człowiek, którego imię stało się synonimem najwyższych polskich ideałów, który na krakowskim rynku przysięgał wypędzić z Polski najeźdźców, Tadeusz Kościuszko, to również Litwin. Mocarz polskiego ducha, genialny wyraziciel jego tęsknot i wzlotów, Adam Mickiewicz, którego szczątki pochowała Polska w królewskich swych grobach na Wawelu, to także Litwin. Potomkowie tych, co imieniem Litwy zaprzysięgali niegdyś wieczną wiarę wspólnej Rzeczypospolitej, historyczne rody Radziwiłłów, Sapiehów, Czartoryskich, Czetwertyńskich, Sanguszków i dziesiątki, setki i tysiące innych, dochowali tej wiary do dziś, niezłomni w swem poczuciu jedności z Polską.

Mamy tu przed sobą przedziwne zjawisko dziejowe: unia polsko-litewska przeżyła istnienie państw, które ją zawierały. Treść aktów politycznych, spisanych w r. 1413 i 1569, po upływie pięciu stuleci żyje w duszach ludzkich, choć akty z państwowych kancelaryi przeszły dawno do szaf muzealnych, a postanowieniom ich zabrakło

siły wykonawczej. Taką spiżową trwałość wykazało dzieło polskiej mądrości stanu, które łączyło „wolnych z wolnymi i równych z równymi".

SWOBODY JEDNEJ WARSTWY.

Wyjątkowe pretensye do Polski. Mieszczaństwo. Stulecie upadku. Losy polskiego samorządu miast. Położenie chłopów w Polsce a w Europie. Reformy XVIII w. Z psychiki narodu. Stan prawny a rzeczywisty. Niewolnictwo w Stanach Zjednoczonych. Właściwa miara oceny.

Jakkolwiek Rzeczpospolita polska była państwem wybitnie wolnościowem i rozwinęła w tym kierunku ogromne bogactwo twórczej myśli politycznej, to przecież często nietylko ze strony obcych, źle poinformowanych lub też wręcz wrogich nam pisarzy, których sądy bywają przykrawywane do podejrzanych interesów bieżących, ale także ze strony samych Polaków, wychowanych na samobiczującej się nowszej historyografii naszej, zdarza się słyszeć, że wszystko to traci właściwie na wartości, gdyż Polska stanowiła raj dla jednej tylko uprzywilejowanej warstwy społecznej, podczas gdy daleko liczniejsza ludność mieszczańska i chłopska przeżywała równocześnie całe wieki w najbardziej opłakanych warunkach.

Mogłoby się zdawać wobec takiego zarzutu, że t. zw. niższe warstwy stąpały w innych krajach Europy po różach, kiedy w szlacheckiej republice polskiej przeżywały długi okres istotnie ciężkiej

i twardej niedoli. Nie! Każdy szkolny podręcznik poucza, że chłop był w pewnych epokach dziejów wszędzie gnębiony, mieszczaństwo było wszędzie z praw odarte. Lud rolny w Europie od drugiej połowy XVI w. coraz to cięższem jarzmem robocizny był przytwierdzony do gleby, a ucisk pańszczyźniany przybrał tak wielkie rozmiary, że zadawano sobie w tych czasach pytanie, czem lepiej być: czy długo pielęgnowaną a krótko ściganą zwierzyną, czy wiecznie ściganym a nigdy nie pielęgnowanym chłopem-poddanym („was es besser habe, das lang gehegte und kurz gehetzte Wild, oder der stets gehetzte und nie gehegte Unterthan", Janssen: „Geschichte des deutschen Volkes"). We Francyi pisał w r. 1688 Jean de la Bruère: „Widać po wsiach pewne dzikie zwierzęta, samców i samice, czarne, opalone od słońca, przywiązane do ziemi, którą ryją i kopią z dziką zaciekłością. Kryją się na noc do jam, gdzie żyją czarnym chlebem, wodą i korzeniami. Mają jakgdyby mowę, a gdy wstają na nogi, pokazują twarz ludzką: w istocie są to ludzie". Nie potrzeba chyba dodawać, że — chłopi. Mieszczaństwo po świetnym rozkwicie średniowiecza znalazło się również mniej więcej wszędzie w upadku. Traciło nietylko prawa polityczne, ale i warunki materyalnego rozwoju. W Niemczech w XVI wieku szlachcic — zupełnie jak w Polsce — był wolny od cła, jeśli sprowadzał dla siebie towar z zagranicy lub gdy własny produkt wiejski wywoził, pod osłoną zaś tego przywileju dopuszczano się nadużyć na szkodę miejscowego przemysłu i handlu. Nieliczne tylko, wyjątkowe umysły ówczesne, zarówno w Eu-

ropie, jak u nas, zdawały sobie sprawę, że i niesłusznem i szkodliwem dla państwa jest upośledzanie nie-szlachty. Powszechnie przyjmuje się to za rzeczy usprawiedliwione historycznym rozwojem pojęć. Nikomu, o ile idzie o stosunki na zachodzie, nie przychodzi do głowy dzika myśl, aby do oceny tych zjawisk przykładać ściśle dzisiejszą miarę. Tylko Polska stanowić ma osobliwy wyjątek. Położenie warstw nieszlacheckich w Polsce przedwiecznej mierzy się miarą nie owoczesnych pojęć, lecz pojęć XIX i XX wieku i konstruuje się na tej podstawie z łatwością druzgoczące oskarżenia. Niedorzeczność tych oskarżeń i pretensyj urąga wszelkiemu historycznemu myśleniu. Z taką samą racyą możnaby wszakże obwinić o nieuctwo nawet Newtona i Kopernika, którzy nie rozumieli w swoim czasie wielu zjawisk przyrodniczych, oczywistych dziś dla najmniej pojętnego ucznia wiejskiej szkółki.

Chociaż jednak dla oceny warunków bytu włościaństwa i mieszczaństwa w Polsce jedynie dopuszczalnym probierzem mogą być wyobrażenia owej odległej epoki, spróbujmy przekonać się, czy pod niejednym względem położenie to nie było, podobnie jak położenie szlachty, korzystniejsze, niż w krajach ościennych.

Przedewszystkiem słowo o ekonomicznym stanie miast naszych.

„Te nędzne mieściny — pisze w r. 1810 Wawrzyniec Surowiecki („O upadku przemysłu w Polsce") — w których dziś widzimy rynki puste, ratusze bez okien i dachów, w których się teraz czołga kilkuset biedaków bez sposobu do życia, liczyły niegdyś po

kilkaset różnych warstatów rzemieślniczych". Wyjmijmy z cennych badań Surowieckiego dla przykładu parę najnędzniejszych, wśród których są i takie, co dziś raczej do ubogich osad wiejskich, niż do miasteczek, podobne, z trudem niejednokrotnie dadzą się wyszukać na karcie geograficznej. Oto jakiś Ostrów pod Warszawą — składający się z 93 chałup — liczył sobie samych rzemieślników 200, Stanisławów mazowiecki 263, Garwolin 192, Wyszogród 308, Pyzdry 215, Łęczyca 161, Przasnysz 399. Jakże wobec tego ludnie i bogato musiały wyglądać miasta średnie i większe. Kraków miał mieszkańców 80.000, w czasie, gdy Hamburg 6 do 7000. W jednem z przeszłych stuleci istniało na obszarach naszej ojczyzny około stu drukarń. Bogactwem, wykształceniem rywalizowały wyższe warstwy mieszczańskie ze szlachtą. Niewątpliwie w związku z rozkwitem handlu w Polsce znajduje się niezwykle wczesne, wyprzedzające nawet całą Europę zaprowadzenie regularnego ruchu poczt i jednakowej taryfy za listy bez względu na odległość: u nas w r. 1583, na zachodzie w XVII wieku a gdzieniegdzie i znacznie później. O żywem tętnie interesów handlowych mówi również wczesne ujednostajnienie miar i wag w całej Polsce, czego żadne państwo podówczas jeszcze nie znało (wszędzie obowiązywały miary i wagi prowincyonalne), a co na kontynencie po nas dopiero rewolucya francuska uczyniła. (Henryk Radziszewski: „Polska idea ekonomiczna").

Do jakiej epoki odnoszą się te objawy bujnego

gospodarczego życia naszych miast i naszego mieszczaństwa? Czy to w średnich wiekach pracowały setkami warstatów rękodzielniczych owe nędzne dziś mieściny? Nie. To wszystko, co przytoczyliśmy wyżej, działo się w wieku XVI i z początkiem jeszcze wieku XVII — równocześnie zatem z oddawna już osiągniętym szczytem praw, wolności i swobód politycznych szlachty polskiej. Upadek ekonomiczny mieszczaństwa naszego, którego przyczyną stały się zarówno długoletnie wyniszczające wojny, jak szkodliwe, lecz odpowiadające pojęciom owego czasu wyjątkowe uprawnienia szlachty, przyszedł w połowie XVII w. i trwał nie wiele dłużej, niż jedno fatalne stulecie, wtedy, gdy niejednokrotnie i rynki miast zachodnio-europejskich trawą zarastały.

A teraz prawno-polityczna strona obrazu.

Zachwiało się stanowisko polskiego mieszczaństwa, gdy moralna i umysłowa wartość społeczności szlacheckiej uległa obniżeniu, gdy swobody tej przodującej warstwy, doszedłszy do zenitu — zetknęły się z generacyą, która z twórczego poziomu wielkich ojców stoczyła się na poziom biernego użycia. Nie był przecież mieszczanin w Polsce nigdy pozbawiony praw obywatelskich w zupełności, nietylko w swej gminie miejskiej, ale i na szerokiej widowni ogólno-państwowej. Konstytucya „Nihil novi", która na całe stulecia zdecydowała o ustroju państwa, uchwalona została na sejmie radomskim 1505 głosami szlachty i mieszczan. W XVI wieku mieszczanie miast królewskich brali udział we wła-

dzy prawodawczej,[1]) zdobywali wyższe urzędy w Rzeczypospolitej, a rycerstwo nie wahało się urzędownie nazywać ich „braćmi“ (Łoziński: „Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie w XVI i XVII wieku“). Nie znajdujemy nigdzie w polskiem prawie państwowem przepisu, usuwającego mieszczan od udziału w sejmach. W r. 1573 konfederacya generalna warszawska mówi o sobie: „My rady koronne duchowne i świeckie, rycerstwo wszystko i stany insze jednej a nierozdzielnej Rzeczypospolitej“. Wyrażenie „insze stany“ stosowało się do miast. We wszystkich następnych konfederacyach generalnych oraz sejmach konwokacyjnych i elekcyjnych znaczniejsze miasta biorą udział przez swych posłów. Prawo do czynnego uczestnictwa w akcie tak ważnym, jak wybór króla, posiadają miasta: Kraków, Wilno, Lwów, Poznań, Warszawa, Lublin, Kamieniec, Gdańsk, Toruń, Elbląg i wykonywują je do samego końca. Reprezentanci miast pojawiają się na sejmie 1668 r. i podpisują abdykacyę Jana Kazimierza. W r. 1733 potwierdzają „pacta conventa“. W obu wypadkach dzieje się to w okresie szczytowym samowładzy szlacheckiej i świadczy — zauważa słusznie jeden z pisarzy politycznych (J. Grabiec) — że może głównie bierność i nieumiejętna polityka mieszczaństwa stały na przeszkodzie

[1]) „Sejm piotrkowski r. 1565, który przeprowadził szereg uchwał, dotyczących polityki handlowej, odbył się właśnie przy udziale posłów miejskich, którzy bronili swoich interesów i do których życzeń Izba poselska stosowała się niejednokrotnie, przyjmując poprawki rozmaite w ustawach“. (A. Szelągowski: „Pieniądz i przewrót cen w XVI i XVII wieku w Polsce“.)

pełni jego praw obywatelskich i że stanowość polskiego prawa państwowego była raczej jego zwyrodnieniem, niż cechą zasadniczą. W tej samej epoce hegemonii szlachty, w XVII i XVIII w., mnożyła się liczba miast, których magistraty uzyskały tytuł „nobiles“ w miejsce dawnego „spectabiles et famati“, uszlachcenie to zaś magistratu, jako organu publicznego, nakazywało traktować miasto, jako osobę prawną, na równi ze szlachtą. Gdy w innych krajach mieszczanie pozbawieni byli prawa posiadania majątków ziemskich (w Prusiech aż do r. 1807), to w Polsce prawo to przysługiwało po wszystkie czasy mieszkańcom większych miast, jak Lwów, Kraków, Wilno, Lublin, a ponieważ względnie łatwo było uzyskać w nich obywatelstwo, przeto zakaz władania ziemią przez mieszczan nie istniał właściwie nigdy w pełnej sile.

Jeszcze dobitniej zarysowuje się różnica w innej, ważniejszej dziedzinie: w dziedzinie samorządu komunalnego. Na zachodzie w XVII i XVIII w. stary samorząd miast został w wielu krajach bądź skrępowany do ostatnich granic i zamieniony w fikcyę (członków rad miejskich i urzędników miejskich mianowała wprost władza monarsza), bądź też nawet zupełnie skasowany. W Polsce poddano rady miejskie pod nadzór królewskich starostów, ale wewnętrzny ich ustrój pozostawiono nietknięty. Gdzieindziej sądownictwo i policyę w miastach objęły częściowo lub całkowicie organy królewskie, w Polsce funkcye te autonomiczne nie były nigdy odebrane. Wreszcie konstytucya 3 maja 1791, uzupełniając to, co z biegiem czasu uległo uszczupleniu

a zarazem rozwijając zgodnie z pojęciami nowoczesnemi, dobrowolnie, bez żadnego nacisku „z dołu", osobną ustawą uchwaloną głosami wyłącznie szlacheckiemi wyposażyła miasta zreformowanym, pełnym i szerokim samorządem. Dwa różne systemy rządzenia: centralizm, który wszystko niwelował w autokratycznie rozwijającej się reszcie Europy, i bujny polski autonomizm, rzucały i tu swe refleksy.

Przyjrzyjmy się z kolei najliczniejszej klasie narodu, ludności włościańskiej.

W okresie najwyższego rozkwitu praw politycznych szlachty chłop polski — przez szereg wieków wolny kmieć, podlegający sądownictwu swoich sołtysów — zepchnięty zostaje do stanu poddaństwa i podporządkowany nieograniczonej z czasem władzy patrymonialnej pana. Drogą tą idzie jednak nie sama Polska, lecz także Europa zachodnia, a idzie tak szybko, że nas znacznie wyprzedza. Wcześniej i w sposób nierównie dotkliwszy ukształtowało się tam panowanie szlachty nad ludem, rozwijając się w ciemięstwo pełne przerażających okrucieństw. Pomimo smutnego położenia poddanych nie było w Polsce ani owych książąt, noszących na sobie pasy ze skóry chłopskiej, ani nędzy, która zmuszała ludność pograniczną do gromadnych ucieczek, ani handlu ludźmi, który kwitnął jeszcze w XVIII wieku w samym środku Europy (dostawa rekrutów za gotówkę do Anglii przez landgrafa heskiego Fryderyka w latach 1776—1784), ani, za wyjątkiem wiecznie burzliwych ukraińskich kresów Rzeczypospolitej, krwawych buntów poddanych,

ani straszliwych wojen chłopskich, po których następowały akty szalonej represyi. Wybuchów rozpaczy w klasie włościańskiej, jakiemi zapełnione są karty historyi europejskiej, nie spotyka się u nas [1]). Natomiast obce źródła wyraźnie stwierdzają, że chłop z krajów sąsiednich często uciekał do Polski, aby poprawić swój byt. Podczas pierwszego rozbioru rząd rosyjski jako jedną z rzekomych krzywd sobie wyrządzonych przytoczył, że 300.000 chłopów z pogranicznych krajów moskiewskich uciekło do Polski (Tadeusz Lubomirski: „Rolnicza ludność w Polsce"). Chronili się do nas tłumnie chłopi z Pomorza, ze Śląska, z Moraw. Gdy w XVIII w. rząd austryacki doprowadził do zawarcia traktatów o wydawanie zbiegów — jedna Polska wyrzekła się prawa wzajemności, gdyż włościanie jej nigdzie nie uciekali (Grünberg, „Bauernbefreiung in Böhmen, Mähren u. Schlesien": Die Reciprocität scheint auch von diesen Ländern, mit Ausnahme Polens, gewährt worden zu sein, was sich leicht dadurch erklärt, dass wohl schlesische Unterthanen in grossen Massen nach Polen flüchteten, nicht aber umgekehrt).

W najgorszej nawet epoce nie było w Polsce pastwienia się nad poddanymi, tak często spotykanego gdzieindziej, a dotąd nie znaleziono śladu, by szlachcic, korzystając z prawa patrymonialnego, wykonał kiedykolwiek karę śmierci na chłopie. Los

[1]) Historya nasza zapisała jedyny znaczniejszy „bunt" polskich chłopów pod wodzą Kostki Napierskiego na Podhalu w r. 1651, w rozmiarach wprost miniaturowych w stosunku do tego, co przez długie wieki działo się na Zachodzie.

chłopów był tu ponadto krócej ciężkim, niż w innych krajach, gdyż tylko w wieku XVII i XVIII, gdy jeszcze szesnasty zachował sporo z blasku złotego okresu włościan dwóch poprzednich stuleci. „Wymiar pańszczyzny i pokrewnych jej świadczeń — stwierdza Oswald Balzer, znakomity znawca ustroju Polski — nie doszedł był nigdy do tych granic, jakie tu i ówdzie ustaliły się na Zachodzie". Przytem, spełniając powinności dworskie, odrabiając pańszczyznę, płacąc czynsz, chłop wiedział, że w zamian miał prawo do opieki pańskiej, że w razie elementarnej klęski dozna ulgi w opłatach i zapomogi w inwentarzu, zaś pewną autonomię, pewien współudział w załatwianiu praw bieżących, dawały mu instytucye gromadzkie, których postanowienia przybierały niejednokrotnie charakter ustaw (Ulanowski: „Wieś polska pod względem prawnym od XVI do XVII w."). Nie można również zapomnieć, że znaczna część stanu włościańskiego — włościanie dóbr koronnych, a po części i duchownych — korzystała z pewnych praw cywilnych pod opieką państwa.

Zabiegi nakoniec prywatne około poprawy położenia ludu przybrały w Polsce dużo większą miarę, niż gdziekolwiek indziej. Polska miała pod tym względem stare i dobre wskazania, gdyż w najlepszej epoce dziejów narodu w XVI w. wołali o to Skarga, Górnicki, Ostroróg, a znakomity pisarz polityczny, Andrzej Frycz Modrzewski, domagał się wręcz zniesienia poddaństwa i zrównania wszystkich wobec prawa, wtedy, gdy się o możliwości takiego postulatu nikomu jeszcze nie śniło w Europie.

Z początkiem XVIII w. utorował drogę idei podniesienia stanowiska prawnego, dobrobytu i oświaty włościan król Stanisław Leszczyński w swym traktacie „Głos wolny“ (rozdział „Plebei“). Inicyatywa społeczna w tym kierunku szybkie poczyniła postępy i wydała znakomite owoce. Próby zreformowania stosunków włościańskich w duchu nowoczesnym, rozpoczęte około r. 1740, objęły wielkie latyfundya magnackie, Jabłonowskich, Zamoyskich, Lubomirskich, Brzostowskich, Chreptowiczów, Potockich, Czartoryskich, Poniatowskich. W drugiej połowie tego wieku prąd ten stał się prawie powszechnym. Zrywano z pańszczyzną, zamieniano robociznę na czynsz, nadawano włościanom wolność osobistą, obdarzano ich samorządem. „Wszędzie — stwierdza T. Lubomirski — dziedzice zrzekają się przewagi władzy patrymonialnej, wszędzie wznawiają lub tworzą samodzielny ustrój sądowy i wszędzie się objawia ruch restauracyi gmin i ich niezawisłości“ („Rolnicza ludność w Polsce“). O rozmiarach tej samorzutnej reformy może dać wyobrażenie fakt, że posiadłości Stanisława Poniatowskiego, w których większą część poddanych wyzwolono i „uczyniono właścicielami“, liczyły same tylko do 400.000 ludności. „Nie dopuszczając się przesady — mówi A. Rembowski („Porównanie konstytucyj stanowych“) — można utrzymywać, że w żadnym z krajów europejskich inicyatywa prywatna nie uczyniła tyle dobrego dla włościan i to z takiem niezaprzeczonem zaparciem się stanowych interesów, co w Polsce“.

Wielka reforma państwowa 3 maja 1791 pole-

pszyła prawne warunki bytu warstwy włościańskiej. Była ona, przy całej swej połowiczności, tak liberalną w porównaniu ze stosunkami panującemi u sąsiadów, że kanclerz rosyjski Bezborodko bał się „rozprzestrzenienia polskiej zarazy“ („wolność włościan — pisał 25 listopada 1794 — może również rozdrażnić naszych wieśniaków“), a cesarz Austryi Leopold rozkazał gubernatorowi Galicyi pisać memoryał: „co zrobić należy dla mieszczan i chłopów wobec reform dokonanych w Polsce“. W trzy lata później, w r. 1794, Kościuszko, jako naczelny wódz i faktyczny dyktator narodu, poszedł o znaczny krok naprzód, ogłaszając w uniwersale połanieckim nowe ważne postanowienia na korzyść włościan. Ostatni ten akt prawny niepodległego państwa polskiego, regulujący stosunki włościańskie, zapewniał ludności chłopskiej między innemi bezpośrednią opiekę rządu, nieusuwalność z uprawianego gruntu i wolność osobistą — zdobycze niezmiernej na swój czas doniosłości. Ta reforma wydała się naszym sąsiadom tak wywrotową, że generał moskiewski Cycjanow po bitwie pod Maciejowicami ogłosił w Grodnie ukaz, w którym nakazywał „uległość panom według dawnych zwyczajów“ i zabronił powoływać się na uniwersał Kościuszki [1]).

[1]) Po rozbiorach Polska, pozbawiona własnych organów państwowych, już nie mogła kontynuować reformy włościańskiej, a rządy rozbiorowe tamowały na naszych ziemiach celowo wszelką w tej dziedzinie inicyatywę społeczną, pragnąc jaknajbardziej pogłębić przedział między ludem i szlachtą. W różnych dzielnicach podejmowano bezskutecznie próby ustawodawczego rozwiązania kwestyi włościańskiej w duchu nowoczesnym. Rządy obce zachowywały się opornie lub

Obok tych faktów znajdziemy w dziejach Polski jeszcze pewne momenty psychologiczne, które pośrednio mogą nam posłużyć do odtworzenia obrazu rzekomego „piekła“ chłopskiego w Polsce, a posiadają również wartość dokumentalną. I tak niezmiernie wiele mówi stosunek szlachty z końca XVIII w. do Kościuszki. Kościuszko reprezentował to, cobyśmy dziś nazwali radykalizmem społecznym. Podczas sześcioletniego pobytu w Ameryce dojrzały w nim przekonania demokratyczne zupełnie nowoczesne, które po powrocie do kraju w całem swem publicznem działaniu śmiało i jawnie wyznawał. Parafrazując deklaracyę Jeffersona, głosił, że „w naturze wszyscy równi jesteśmy“, przystosowując zaś tę zasadę do stosunków praktycznych, szerzył pogląd, że „słowo poddany powinno być przeklęte u oświeconych narodów“. Gdy ujął za broń przeciw najazdowi — oświadczył wyraźnie, że „za samą szlachtę bić się nie będzie“, że „chce wolności całego narodu“, a po zwycięskiej bitwie pod Racławicami, w której krakowscy kosynierzy wzięli szturmem armaty moskiewskie, przebiera się manifestacyjnie w chłopską sukmanę. Potem przyszedł

paraliżowały tę akcyę. W Galicyi w r. 1846 ówczesny ruch rewolucyjny podniósł hasło uwłaszczenia włościan. W Królestwie pierwszym aktem rządu powstańczego z r. 1863 było uwłaszczenie, co zmusiło rząd rosyjski do wprowadzenia tej reformy w życie. Historyczny manifest Towarzystwa demokratycznego polskiego, datowany z Poitiers, ogłosił już w roku 1836 program przyznania włościanom ziemi na własność. Gdyby Polska nie została przez rozbiory pozbawiona swobody ruchów, byłaby jedna z pierwszych w Europie rozwiązała u siebie kwestyę włościańską.

uniwersał połaniecki, akt kompromisowy, ale w danych warunkach prawnych oznaczający nieledwie przewrót. Szlachta, gdyby wyglądała w stosunku chłopów tak czarno, jak ją malują tendencyjni portreciści, powinna była tego człowieka obwołać dawno Jakobinem. Wcale nie. On był wszak — dyktatorem szlacheckiej Rzeczypospolitej. Jego postać już wówczas otoczył powszechny entuzyazm. Noszono jego medaliony, rozpowszechniano tysiącami jego portrety, wielbiono w nim bohatera. Ten kult ze strony społeczeństwa przecież wyłącznie szlacheckiego, kult, któremu nie przeszkodziły bynajmniej wyznawane tak dobitnie przekonania socyalne Kościuszki, jest nader charakterystyczny. Gdyby nie było innych świadectw, on jeden wystarczyłby za dowód, że przepaść pomiędzy szlachtą a ludem w Polsce nie była chyba — niezgłębiona [1]).

Do praktykowanych gdzieindziej orgij ucisku chłopa nie dopuszczał także wrodzony Polakom łagodny charakter, owa „dulcis sanguis Polonorum", zaobserwowana przez obcych już w XVI wieku, charakter, który nawet wobec nieprzyjaciela nie zatracał w sobie ludzkiego poczucia. Dla ilustracyi przytoczymy przykłady: pierwsze z brzegu. Rada najwyższa narodowa, która w r. 1794 kieruje ostatnią obroną Polski przed najazdem, rzuca ludowi swemu wzniosłe pouczenie, że „kiedy o zemście na nieprzyjacielu mowa, nie rozumie się przez to zem-

[1]) Coś mówi także fakt, że małżeństwo szlachcica z kobietą innego stanu, a więc i włościanką, nie miało żadnego wpływu na uprawnienie potomstwa. Dzieci nie traciły przez to „klejnotu" szlacheckiego.

sty na ludziach kraju moskiewskiego bezbronnych, w pojmaniu lub zabezpieczeniu narodowem zostających, których los należy szanować", „idzie o zemstę godną Polaka przez okazanie odwagi" i t. d. W r. 1831 oswobodzona chwilowo Warszawa daje wspaniały przykład ludzkości wobec wroga: lud okazuje miłosierdzie jeńcom, ranni żołnierze polscy ustępują na wozach miejsc rannym moskiewskim, a rząd narodowy umieszcza w budżecie wydatek na utrzymanie szkoły dla pozostałych dzieci rosyjskich. (A. Kraushar „Życie potoczne Warszawy 1830—1831"). W narodzie, który wobec wroga umiał tyle ludzkości okazać, nie mogło być miejsca na okrucieństwo wobec własnego ludu. To też ciężkie prawo, które normowało w ubiegłych wiekach byt chłopa polskiego, było raczej łagodzone, niż zaostrzane w praktyce.

Przekonawszy się, że nie tak czarno wyglądało u nas z położeniem mieszczaństwa i włościan, jak to głosi kursujące oszczerstwo, stwierdźmy teraz, że położenie to — aczkolwiek smutne — nie może być żadną miarą podstawą do kwestyonowania wartości swobód i praw politycznych, które Rzeczpospolita szlachecka tak bujnie była rozwinęła. Zaprzeczać tej wartości jest to popełniać tak samo bijącą w oczy niedorzeczność, jak gdyby ktoś chciał utrzymywać, że Francya nie była nigdy narodem rycerskim, gdyż ta typowa cecha jej rozwinęła się również w ramach jednej tylko warstwy.

Zjawisko szerokiego wymiaru praw dla ograniczonej części zaludnienia nie przeszkadza wszak, iż dotąd ludzkość żywi podziw dla starożytnych re-

publik z ich wysoką kulturą wolności i demokracyi. Jeszcze dobitniej występuje to na przykładzie, późniejszym nie tylko od tych przedtysiącletnich ustrojów, ale od — Polski, na przykładzie Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki. Konstytucya federacyjna tego państwa, jedna z najliberalniejszych na świecie, uposażając prawami politycznemi całą ludność — białą, nie przyznała ich murzynom, co więcej, nie zniosła ich niewolnictwa. „Wszyscy murzyni, wraz z potomstwem istniejącem i przyszłem, mają pozostać na zawsze niewolnikami i będą podlegać kupnu, darowiźnie i przysądzeniu na równi z majątkiem ruchomym i zgodnie ze swą naturą", głosiły ustawy kraju, który miał już za sobą nieśmiertelną Deklaracyę Jeffersona. Aż do r. 1866 w nowoczesnej, nawskróś demokratycznej republice północno-amerykańskiej istniało i było prawnie uznane niewolnictwo kilkumilionowej warstwy ludności! Nikomu przecież dotąd nie przyszło do głowy, aby kwestyonować z tego powodu wielkość tych zasad, jakie zajaśniały przy narodzinach wolnej Ameryki i których doskonałem rozwinięciem świeci ona do dziś starej Europie.

Gdy tę samą miarę zastosowujemy do idei i prawno-państwowych urządzeń szlacheckiej Rzeczypospolitej polskiej, to okaże się w całej pełni niedorzeczność pseudo-krytyki dziejowej, która odmawia im znaczenia z powodu upośledzonego stanowiska mieszczaństwa i włościan. Skoro bowiem z praw politycznych i obywatelskich zostały odarte gdzieindziej *wszystkie* warstwy społeczne, a w Polsce przynajmniej jedna, niezmiernie liczna, te prawa

posiadała, skoro tam od kaprysu jednego człowieka zależą losy całych państw, a w Polsce milion ludzi ma zabezpieczony współudział w rządach, to jakiegoż żonglerstwa logicznego lub grubej złej woli trzeba, aby wysokiej wartości swobód polskich przeczyć dlatego, że z nich nie korzystał cały naród — choćby nawet jego szerokie i pełne pojęcie nie było dziełem ostatnich dopiero czasów?!

TOLERANCYA WYZNANIOWA.

Swoboda religijna jako następstwo swobód politycznych. Położenie żydów. Wobec reformacyi. Ustawa tolerancyjna r. 1573. Równouprawnienie wszystkich wyznań. Polska schronieniem prześladowanych. Jak wyglądała reakcya religijna w Polsce? Unia brzeska.

Naród, który na gruncie życia politycznego wytworzył kult najwyższej swobody jednostki, nie mógł tej swobody ukrócać tem bardziej w subtelnej dziedzinie wiary. Z wolności obywatelskiej, z tego źródła, które zabarwiło wszystkie cechy ustrojowe polskie, z którego rozwinęły się różnorodne autonomie historycznych i plemiennych odrębności w ramach jednej Rzeczypospolitej, konsekwentnie wyrosła także swoboda religijna i wzajemna tolerancya wyznaniowa, nigdzie dawniej nieznana w tym stopniu, a w najświetniejszym swym okresie wykazująca charakter wręcz nowoczesny.

W najbardziej wymowny sposób przejawiło się to w stosunku do żydów, tego społeczeństwa, które niezależnie zresztą od innych przyczyn ściąganej na siebie nienawiści było wszędzie typowym kozłem ofiarnym przesądów i namiętności religijnych. Mimo, że Polacy byli narodem arcychrześcijańskim

i mimo że osiadły wśród nich żywioł starozakonny od najdawniejszych czasów okazywał wobec gościnnego dla siebie państwa w chwilach jego ciężkich terminów bardzo kruchą lojalność, co tem bardziej mogło pogłębiać istniejącą przepaść, nieznane tu były srogie prześladowania, jakich doświadczali żydzi w całej niemal Europie. W czasach największej reakcyi katolickiej tumulty przeciw żydom były niewinną igraszką wobec pełnych grozy okrucieństw, których widownią był zachód. Gwałty, znęcania się bestyalskie i mordy pozostały nawet wówczas obcymi naturze polskiej. Nie było również owych gromadnych wypędzań, tak pospolitych gdzieindziej. Badacz historyi żydów na naszych ziemiach dr Mojżesz Schorr stwierdza: „Na chwałę dziejów Polski należy podnieść, że, w przeciwieństwie do wszystkich innych europejskich krajów średniowiecza, przez cały ośmiowiekowy przeciąg niepodległego bytu Polski nie zdarzył się ani jeden wypadek wypędzenia żydów z państwa“ (Schorr: „Rechtstellung u. innere Verfassung der Juden in Polen“ Berlin 1917). Wyznanie żydowskie posiadało zupełną wolność rozwoju w krajach polskich. Nauka rabinacka mogła tu stworzyć najbardziej kwitnące swoje centra. Żydzi — konstatuje jeden z pisarzy żydowskich — cieszyli się w Polsce w ciągu całego jej bytu państwowego „wielkoduszną tolerancyą i daleko idącą swobodą“ (miesięcznik „Moriah“, grudzień 1916).

Polska nie znała na ogół religijnego fanatyzmu i sprawę stosunku do Boga zostawiała sumieniu każdego ze swoich mieszkańców. Już podczas so-

boru w Konstancyi (1414), nauka polska przez usta rektora akademii krakowskiej Pawła Włodkowica z Brudzewa postawiła naprzeciw powszechnej doktrynie i praktyce średniowiecza zasadę zupełnie nowoczesną, że „wiara nie ma być z przymusu" (fides ex necessitate esse non debet — jak brzmiała w oryginale wiekopomna ta deklaracya). Stanowisko to zajaśniało u nas w pełnym blasku w epoce Reformacyi.

Ruch reformacyjny zjawił się wcześnie i znalazł łatwy przystęp w Rzeczypospolitej, która tysiącznemi węzłami związana była z zachodem i z ośrodków jego życia umysłowego obficie czerpała. Szerokie rozpowszechnienie humanizmu w wyższych warstwach narodu przygotowało grunt dla reformy religijnej. Najpierwsze rody polskie: Radziwiłłów, Leszczyńskich, Górków, Oleśnickich, Stadnickich, Zborowskich, Ostrorogów, Łaskich, Tomickich, Jazłowieckich, Działyńskich, Firlejów i dziesiątki innych częściowo lub zupełnie odpadły od katolicyzmu. Prymas państwa, arcybiskup Uchański, skłaniał się ku wytworzeniu narodowego kościoła. Reformie religijnej uległ pierwszy narodowy pisarz polski Rej. Zaroiło się na obszarach Rzeczypospolitej od różnowierczych zborów, szkół, drukarń. Rozszerzył się kalwinizm i luteranizm, pojawili się wyznawcy religii Braci czeskich, wyłoniła się polska sekta Aryanów („Braci Polskich"), nie licząc mnóstwa sekt drobnych, a Polak Jan Łaski, którego wybitnej indywidualności obcy badacze poświęcają dziś monografie (holenderska mo-

nografia Kuypera, niemiecka Daltona), sięgnął działalnością swą do Fryzyi, Danii i Anglii.

Tej wielkiej przemianie pojęć towarzyszy tolerancya, jakiej w Europie ówczesnej nietylko nigdzie nie było, ale której tam nawet często zrozumieć nie umiano. Na zachodzie wznosiły się stosy, na których płonęli „heretycy". Strumieniami lała się krew „na chwałę Boga". Dziesiątki tysięcy ludzi mordowano na rusztowaniach, drugie dziesiątki tysięcy, tropione jak dzikie zwierzęta, uciekały z kraju do kraju. Polska nie znała tortur inkwizycyi. Nie gwałciła sumień. Nie wszczynała wojen religijnych. Krwawe prześladowania innowierców, to zjawisko zgoła w tym katolickim kraju nieznane.

Wobec Reformacyi władze polskie zajęły odrazu stanowisko pełne tolerancyi. Od początków tego ruchu panowała w Polsce faktyczna, choć nie potwierdzona jeszcze żadną ustawą swoboda wyznaniowa. Przez cały wiek XV i XVI, chociaż katoliccy królowie polscy ostro potępiali w specyalnych rozporządzeniach „nowinki religijne", t. j. nauki reformatorów, nowowiercy cieszyli się w praktyce zupełną swobodą. Wśród najpierwszych dygnitarzy państwa, otaczających tron królewski, spotykamy protestantów. W r. 1569 posiadają oni większość w senacie: 38 krzeseł na 73. Protestanci przewodzą na sejmach Rzeczypospolitej. Innowierstwo nie zagradza nikomu drogi do służby publicznej. Ohydna zasada „cuius regio — eius religio", uchwalona w Niemczech na zjeździe augsburskim 1555 r., zasada, która stała się zarzewiem strasznych i długo-

letnich walk religijnych, nigdy w Polsce nie istniała. W czasie, gdy różni książęta Europy pławią we krwi swych poddanych wierzących inaczej, niż król, wielki twórca Unii lubelskiej, Zygmunt August, wypowiada do swego narodu wiekopomne słowa: „Nie jestem królem waszych sumień", a Stefan Batory oświadcza: „Mniemam, że wiary nie wolno nigdy rozszerzać prześladowaniem i krwią, ani sumień ludzkich zniewalać gwałtem". Stanowisko to podziela ogół społeczeństwa. Nawet Jezuita polski, Skarga, po którym najmniej możnaby oczekiwać jakichkolwiek względów dla innowierców i który zwalcza ich płomienną wymową, nie woła o represye, lecz ogarnięty nastrojem powszechnym, mówi: „Złe odszczepieństwo, ale krew miła". Podobnież inny wysokiego stanowiska duchowny katolicki, ks. podkanclerzy Myszkowski, którego słowa — zauważa Kubala („St. Orzechowski") — „płynęły jakby z pod serca całego narodu", zachęca: „Różne rozumienie pisma niech nie mąci miłości między nami, niechaj nie urąga jeden drugiemu a każdy przy swojem rozumieniu zostaje". Kanclerz koronny Jan Zamoyski wyrzekł typowo charakterystyczne dla ducha polskiego słowa: „Kiedyby to mogło być, abyście wszyscy byli papieżnikami, dałbym za to połowę zdrowia mojego, żebym drugą połową żyjąc, cieszył się z tej świętej jedności. Ale jeśli kto będzie wam gwałt czynił, dam wszystko swe zdrowie przy was, abym na tę niewolę nie patrzył".

Obok faktycznej, zyskali innowiercy polscy także ustawodawczo zagwarantowaną wolność sumie-

nia. Prawo swobodnego wyznawania religii wymierzyła Rzeczpospolita szeroką i szczodrą dłonią na pamiętnym sejmie konwokacyjnym r. 1573, który we wspaniały sposób zadokumentował polityczną i kulturalną Polski dojrzałość. W chwili, gdy na zachodzie szalał fanatyzm, a ów sławny „pokój" augsburski, który orzekł, iż wiara księcia ma być wiarą poddanych, zdołał doprowadzić na krótko do porozumienia się dwóch tylko uprzywilewnych wyznań, wiekopomna ustawa sejmowa polska „De pace inter dissidentes" z 28 stycznia 1573 r. — współczesna niemal nocy św. Bartłomieja — równouprawniła *wszystkie* wyznania w kraju i orzekła, że bezwzględnie nikt w Polsce nie może być prześladowany z powodu swoich przekonań religijnych. Pojęcie tolerancyi religijnej weszło do konstytucyi Rzeczypospolitej, stało się jedną z ustaw zasadniczych, którą każdy król zaprzysięgał odtąd przy obejmowaniu władzy. Swoboda wyznaniowa, przysługująca de jure tylko szlachcie i mieszczaństwu, de facto przysługiwała również chłopom, których możnowładcy-desydenci, pominąwszy oczywiście wyjątki, nawet w okresie największego wzrostu Reformacyi nie zmuszali do przyjmowania swojej wiary, jak się to wszędzie wówczas działo. „Aby kogo do zboru niewolono — mówi pisarz polityczny polski XVII wieku — aby penowano (karano), iż tak wierzyć nie chce jako pan, albo iż do kościoła chodzi, to nigdy nie było". (Rembowski „Konfederacya i rokosz").

W Europie, zalanej potokami krwi podczas wo-

jen religijnych, Polska wyglądała jak wyjątkowe, bezprzykładne zjawisko[1]).

Wobec tych obyczajów ludzkich, wobec praw i swobód, jakich naród polski używał, zwracały się ku niemu z sąsiednich a nawet dalekich krajów oczy wszystkich, którzy cierpieli za przekonania religijne. Tuż po nocy św. Bartłomieja hugonoci we Francyi domagają się, aby król francuski poszedł „a l'exemple de Poulogne". Erazm z Rotterdamu sławił swobodę myśli w Polsce, mówiąc o kraju naszym, że jest „jedyną ojczyzną tych, co mają odwagę być uczonymi".W okresie wrzenia wielkiej Reformacyi zamieniła się Polska w asylum dla prześladowanych na Zachodzie nowatorów. Działali tu wypędzeni skądinąd wybitni reformatorzy obcy: Ochino, Stankar, Statorius, Lismanin, Lelio i Faust Socyni. Całe sekty szukały tu bezpiecznego schronienia i pola działania. Odłam husytów, Bracia czescy, po wygnaniu z Czech schronili się tłumnie do Wielkopolski w roku 1548. Jeszcze w XVII w., podczas przekwitu tolerancyi, na zachodzie Rzeczypospolitej wzdłuż granicy brandenburskiej i śląskiej osiadło mnóstwo Niemców, którzy w gościnnej Polsce kryli się przed prześladowaniem za wiarę we własnej ojczyźnie. Później t. zw. starowiercy rosyjscy, ścigani przez carat, chcąc swobodnie wyznawać swą wiarę, przechodzili wielkiemi gromadami polską granicę.

Ten stan rzeczy trwał dwa stulecia. W ciągu

[1]) Obchód czterechsetlecia reformacyi w Polsce, odbyty w Warszawie w r. 1917, otwarty został przez mówcę-ewangielika słowami: „Chcemy wybiedz myślą do owej krainy szczęśliwej, która obywateli swoich największą na świecie darzyła wolnością, do dawnej Rzeczypospolitej polskiej..."

XVII w., gdy katolicyzm wziął ostatecznie górę nad wyznaniami reformowanemi, przyszły ograniczenia dawnej swobody innowierców, nie były one jednak niczem w porównaniu z tem, co przeżywała zachodnia Europa. Największe napięcie rozdrażnienia religijnego w Polsce wyładowywało się w przeważnie bezkrwawych tumultach miejskich, przeciw którym zresztą kilka razy uchwalano specyalne „konstytucye o tumultach" i które nigdy nie zamieniły się w domową wojnę, jakich pełno było gdzieindziej. W wojnach kozackich, które miały charakter zrazu socyalny a później polityczny, moment wyznaniowy był ubocznym. Obecności jego, mianowicie w dalszem rozwinięciu się wypadków, mimó to nie myślimy ani przeczyć ani osłabiać. Polska sprzeniewierzała się już wówczas swym długoletnim zasadom tolerancyjnym, które znalazły tak wspaniały i bezprzykładny na owe czasy wyraz w ustawie sejmowej z r. 1573. O ile przecież idzie o dyzunitów, którzy upośledzani i krzywdzeni przez katolików stali się czynnikiem ciągłego wrzenia na wschodzie Rzeczypospolitej, nie wolno zapominać o podżegającej roli Moskwy, płynącej z pobudek czysto politycznych, o drażnieniu celowem, które utrudnić miało wszelką akcyę porozumiewawczą. Z tych samych pobudek sąsiad protestancki podsycał ferment wyznaniowy na zachodzie.

Pomimo wszystko reakcyą katolicką w Polsce nazywa się właściwie epoka tłumnego powrotu dysydentów na stare wyznanie rzymskie, a okresem fanatyzmu nazywa się schyłek w. XVII i pierwsza połowa w. XVIII, gdy zabroniono wznoszenia

nowych zborów protestanckich w miastach o większości katolickiej, gdy ograniczono ostentacyjne formy innowierczego kultu oraz wypędzono — jeszcze w r. 1658 — najbardziej znienawidzonych Aryan, podejrzanych o zdradzieckie konszachty z najazdem szwedzkim. Charakterystyczne przytem, że tym wyjątkowo niecierpianym sekciarzom dano jednak dwa lata czasu na zlikwidowanie stosunków prywatnych. Pisarze niemieccy rozdmuchują tendencyjnie t. zw. sprawę toruńską z r. 1724 (skazanie na ścięcie burmistrza Rösnera i jego dziewięciu towarzyszy oraz liczne kary więzienne na mieszczan), zapominając, że nie odegrali oni w owym wypadku bynajmniej roli niewinnych baranków, gdyż w odwet za zaczepki katolickich żaków szkolnych napadli i spalili kolegium jezuickie. Czemże był zresztą ów odosobniony i dlatego tak łatwo w oczy wpadający epizod z całą srogością swego wyroku wobec strumieni krwi, która lała się na zachodzie, wobec tysięcy stosów, które tam płonęły przez wieki? Podobnie, jak to dziś czynią niemieccy historycy, rozdmuchiwały tę sprawę obłudnie już wówczas dla politycznych celów dwory protestanckie, a w spółce z nimi, w masce opiekuna uciśnionych, taki miłośnik wolności, jak car moskiewski Piotr „Wielki". Autorów rosyjskich, bolejących wogóle nad rzekomo smutnym losem innowierców w naszej ojczyźnie należy przywołać do porządku przypomnieniem zupełnie nowoczesnego męczeństwa unii, autorów niemieckich należy otrzeźwić faktem, że gdy polska konstytucya 3 maja 1791 zatarła ostatnie u nas ślady nietolerancyi religijnej —

to w niemal sto lat potem w północnej połowie Niemiec wrzała jeszcze walka z katolicyzmem i wtrącano biskupów do więzień („Kulturkampf“ Bismarka).

Jako szczyt nietolerancyi występuje w dawnej Polsce fakt, że wreszcie zamknięto dysydentom dostęp do urzędów i godności ziemskich [1]) — w miastach zachowali go w znacznej części do końca. Ale patrzmy, jak wolno postępowała ta reakcya, jakby na dowód, że nie płynęła z instynktu narodowego. Przez cały wiek XVII, chociaż dewocya katolicka coraz gwałtowniej wzbiera pod wpływem działalności zakonu Jezuitów, prawa polityczne dysydentów pozostają w pełni nienaruszone. Aż do r. 1733 widzimy ich jeszcze sprawujących funkcye poselskie na sejmach. Aż do r. 1733 zasiadają oni jako obieralni sędziowie w trybunałach i piastują urzędy publiczne. Więc niemal do połowy XVIII w. nie tracą najważniejszych praw obywatelskich, a ledwie się to stało — na krótki czasu przeciąg — już powiew „oświecenia“ wdzierał się pod dachy szlacheckich siedzib i niósł zapowiedź reform Wielkiego Sejmu lat 1788-1791. Łagodny przebieg i stosunkowa krótkotrwałość reakcyi religijnej w Polsce może a contrario służyć za dowód, jak głęboko w naturze polskiej tkwiła zasada tolerancyi.

[1]) Niemieccy sędziowie naszej przeszłości, którzy tak surowo piętnują owo zamykanie urzędów przed innowiercami w Polsce XVIII w., zechcą zwrócić uwagę na często powtarzające się skargi *dzisiejszych* katolików niemieckich na pomijanie ich przy obsadzaniu stanowisk publicznych przez rząd pruski. Równouprawnienie na papierze nie przeszkadza tu praktyce wręcz przeciwnej.

W Polsce też, i jedynie tu, dokonano trudnego dzieła pojednania dwóch kościołów, wschodniego i rzymskiego, dzieła, które z ujemnym skutkiem tyle razy podejmowane było gdzieindziej. W niespełna trzydzieści lat po ostatecznem złączeniu się Polski i Litwy na sejmie lubelskim r. 1569, w epoce rozkwitu unii politycznej, powiodło się Polsce doprowadzić do skutku również unię dwóch wielkich odłamów chrześcijaństwa. Na pamiętnym synodzie w Brześciu litewskim 1595 r. stanął wiekopomny akt, mocą którego kościół grecki na ziemiach Rzeczypospolitej ponownie został z rzymskim zjednoczony, uznając zwierzchność papieża, a zachowując nadal odrębność ustroju swego i obrzędów. Gdy unia florencka 1439 r. po kilkunastu zaledwie latach rozpadła się znowu na wrogie sobie kościoły, wschodni i zachodni, polska unia Brzeska wykazała tak wielką siłę trwania, że po upływie trzech stuleci, chcąc na zagrabionych obszarach Rzeczypospolitej rozszerzyć prawosławie, Rosya musiała strzałami karabinowymi nawracać w r. 1874 unitów, a miliony ich jeszcze do dziś uznają zwierzchność Rzymu.

* * * * *

W opinii naszych kół wykształconych utrzymują się dotychczas mętne i krzywdzące przeszłość narodową zapatrywania na znaczenie swobody wyznaniowej w dawnej Polsce. Zawdzięczamy to historykom ze szkoły krakowskiej, którzy obdzierając z wszelkiej wartości przewodnie idee w dziejach Rzeczypospolitej, nie zaniedbali uczynić tego również z wspaniałem zjawiskiem, jakiem była tolerancya religijna naszych przodków: skwalifikowano ją poprostu jako objaw „niezdolności do silnych namiętnych porywów", jako wypływ kwietyzmu, bezwładu i niemal bezmyślności. Zdaniem tych historyków tolerancya była przejawem niższości polskiej wśród

powszechnej walki o byt. Pogląd — równie oszczerczy, jak paradoksalny i nie wytrzymujący krytyki. Możnaby z nie mniejszą ani o włos słusznością utrzymywać, że upowszechnienie się nowoczesnej procedury sądowej w miejsce dawnego prawa pięści jest dowodem nie postępu w kulturze prawnej i obyczajowej, lecz zniedołężnienia ludzkości. Skoro narzucanie komuś siłą własnych wierzeń religijnych uchodzi dziś słusznie za rzecz brutalną, dziką i głupią, a przodkowie nasi stali na wyżynie tego poglądu już przed setkami lat, to chyba zamiast naciąganych wycieczek w dziedzinę temperamentu polskiego naturalniejszą będzie konkluzya, że poprostu wyprzedzili oni w rozwoju pojęć prawnych i etycznych współczesne sobie narody. Że tak było, że tolerancya polska płynęła z głębokich pokładów duchowych i była wytworem świadomie działającej myśli, to potwierdza bijący w oczy ścisły związek, jaki zachodził między zjawiskiem tolerancyi religijnej a zasadą szerokiej wolności, która przenikała całokształt polskiego życia. A że praktyczna wartość tej zasady w międzynarodowem współzawodnictwie bywa niekiedy nie gorszą od wartości kłów i pazurów, będących wykładnikiem także „silnych namiętności", tego dowodzi ów ogromny rozrost, jaki Polska osiągnęła w epoce najwyższego rozkwitu nietylko religijnej swej tolerancyi i właśnie dzięki niej.

PRAWO I ŻYCIE.

Wstręt do przymusu. Moralne więzy życia gromadnego. Praktyczna próba ich wartości. Sto lat rozstroju. Poczucie prawa. Sądownictwo. Zasada obrony i jawności rozpraw. „Palestra". Własność. Bezpieczeństwo publiczne jako probierz systemu karnego.

Przez całą polityczną twórczość narodu polskiego — przez jego ustrój państwowy wysnuty z zasady „nic o nas bez nas", przez wolną elekcyę podkreśloną artykułem o wypowiedzeniu posłuszeństwa królowi, przez unie i autonomie oparte na podwalinach wszechstronnej tolerancyi — przewija się charakterystyczna cecha natury polskiej: wstręt do przymusu. Rys ten występuje jako jeden z najbardziej znamiennych w typie polskim. Wielkie czyny skoncentrowanej energii w naszym narodzie były zawsze uwarunkowane istnieniem pobudek swobodnie uznanych i głęboko odczutych. Więzy życia gromadnego posiadały konieczny podkład w sankcyi moralnej wszystkich, którzy w skład organizacyi wchodzili. Autor „Sejmu czteroletniego" Kalinka kreśli w następujący sposób typ szlachcica polskiego na tle środowiska: „Służbę lub urząd pełniąc, nie czuł się podwładnym, tylko dobrowolnym pracy towarzyszem. W życiu prywatnem, tak dobrze jak

publicznem, wiązała go wiara, tradycya, obyczaj, hierarchia, ale wszystko to było dobrowolnie przez niego uznane i przyjęte: przymusu nie pojmował, nie cierpiał".

Wbrew utartym poglądom na państwo jako na organizacyę przymusu, Polska istniała z temi pojęciami przez setki lat. W XVI i XVII w. była potężną i umiała być groźną: stanęła zwycięzką stopą w Moskwie na dwieście lat przed Napoleonem, obroniła chrześcijaństwo pod Wiedniem, złamała potęgę Turcyi. A jednak „cały ustrój Rzeczypospolitej — mówi Kalinka — opierał się na dobrej woli obywatela". Pod koniec istnienia państwa polskiego wielka reforma z 3 maja 1791, reorganizując administracyę publiczną, powołała do życia t. zw. komisye cywilno-wojskowe — pierwszy w Polsce przejaw nowoczesnej biurokracyi. Ale biurokracya ta posiadała swoiste cechy polskie, właściwe i poprzedniemu okresowi: urzędnicy spełniali swe obowiązki jako zaszczytną służbę obywatelską, a za wszystkie środki rygoru, jakiemi dziś utrzymuje się ogół w karności, miało tam wystarczyć poszanowanie dla prawa. I o tej administracyi pisze historyk owych czasów Korzon w swych „Dziejach wewnętrznych Polski za Stanisława Augusta": „Przejrzawszy księgi, protokóły i wyroki, przyjdziemy do przekonania, że komisye cywilno-wojskowe funkcyonowały ku zadowoleniu tak władz wyższych, jak ludności i że społeczeństwo okazywało niezwykłą powolność ich zarządzeniom, bez żadnych prawie środków przymusowych".

Polska ze swym niemal zupełnym brakiem przy-

musu państwowego musiała tem samem stawiać swoim obywatelom niezmiernie wysokie wymagania moralne. Tym wymaganiom Polacy umieli sprostać przez wiek XV i XVI, gdy państwo było bardzo silne, w znacznym stopniu jeszcze w wieku XVII, gdy zdołaliśmy obronić się przed napaścią równoczesną wszystkich niemal sąsiadów. Pomiędzy okresem najświetniejszego rozkwitu Rzeczypospolitej w wieku XV, XVI aż ku połowie XVII — a epoką reform 3 maja 1791 r., pomiędzy tymi dwoma okresami, w których mechanizm polskiego życia mimo braku przymusu funkcyonował prawidłowo, leży około stuletni przeciąg czasu, w którym założenia pierwotne rozwinęły się chorobliwie, wolność stawała się niejednokrotnie swawolą, decentralizacya nadmierna groziła rozbiciem całości, a dobra wola obywateli okazywała się siłą zbyt słabo spajającą wewnętrzne wiązania państwowe. Był to najsmutniejszy w dziejach Rzeczypospolitej okres osławionej i przez czcicieli silnej pięści tendencyjnie ujaskrawianej — „polskiej anarchii". Ale i wtedy o ileż wyżej stał naród polski od despotycznie rządzonych społeczeństw sąsiednich. Nawet w tej smutnej epoce istnieje w zbiorowości powszechnej, aczkolwiek w słabszem natężeniu i nieraz zwyrodniała, ta siła moralna, która przenika cały obszar dziejów narodu polskiego: poczucie prawa.

Zjawisko to jest łatwo zrozumiałe. Naród, któremu od wieków nie narzucano ustaw z góry, który sam był swoim ustawodawcą, musiał z natury rzeczy rozwinąć w sobie poczucie prawa wyżej, niż społeczeństwa, które poddane samowładnej woli je-

dnostki nie brały udziału w tworzeniu prawnych norm życia. Ztąd charakterystyczny fakt, że kanclerz państwa mógł u nas odmówić samemu nawet królowi położenia pieczęci pod aktem, gdy jego treść była niezgodna z duchem obowiązujących ustaw.

Uderzająco znamiennym jest w dziejach Polski brak epoki „prawa osobistej pomocy“ (prawa pięści), tego wykwitu istotnej anarchii, gdy rozstrzyganie sporu na własną rękę przez gwałt fizyczny (w Niemczech po czteru wiekach istnienia wznowione jeszcze w czasie wojny 30-letniej) uchodziło właściwie za legalną instytucyę, gdy nie było rządu ani sądu, a samowolny wymiar sprawiedliwości był przywilejem przyznanym każdemu silnemu. W Polsce podobnych wynaturzeń prawnych nie było nigdy. U nas, gdy władza państwowa osłabła, to zjawia się — jako daleki refleks prawa pięści — awanturniczy „zajazd“, tj. samowolna egzekucya wyroku, która, nie mówiąc już o zasadniczej różnicy prawnej, wygląda wobec dzikiego „Faustrechtu“ jak igraszka dziecięca (wystarczy sięgnąć do nawpół humorystycznego opisu Mickiewiczowskiego) i zresztą zdarza się rzadko a uważana jest zawsze za gwałt publiczny, nigdy za legalną instytucyę. Już wtedy gdy „anarchia“ polska stała u zenitu, t. j. około połowy XVIII w., zdarzają się takie przykłady surowości prawa, jak fakt, iż potężny magnat litewski Wołłowicz za występne swe awantury schwytany i postawiony przed sąd poniósł karę śmierci przez rozstrzelanie w Mińsku.

W całej prawnej dziedzinie polskiego życia wi-

dzimy refleks tych naczelnych zasad, na których wsparła się budowa państwa: kultu wolności — poszanowania indywidualizmu. Na sądownictwie polskiem, podobnie jak na ustroju politycznym, wycisnęły te dwie podstawowe cechy piętno niezwykle wczesnej dojrzałości. Gdy z wyjątkiem Anglii we wszystkich monarchiach europejskich panował w procedurze proces śledczy inkwizycyjny, połączony z badaniem tajemnem opartem głównie na torturach, na podstępnych pytaniach (captiöse Fragen) i na pisemnych protokołach, to w postępowaniu sądowem polskiem, wobec jednej przynajmniej warstwy narodu, t. j. szlachty, spotykamy wszędzie zachowywane zasady jawności, rozprawy ustnej, oskarżenia i obrony, te znakomite zasady, które dopiero za wpływem wielkiej rewolucyi francuskiej wprowadzone zostały w XIX w. we wszystkich państwach europejskich, a przed rewolucyą istniały tylko w Anglii i Polsce. Wytwarzało to w ludności, korzystającej z tych urządzeń, poczucie prawne zgoła inne, niż w krajach tkwiących w absolutyzmie. Wystarczy powołać się tu na niezmiernie charakterystyczny rys, że skazany stawiał się zwykle sam, by „zasiąść wieżę", skoroby zaś nie chciał uczynić zadość wyrokowi, stawał się banitą i każdy mógł go zabić bezkarnie, co od XVI w. zdarzało się nieraz. Człowiek, uciekający przed karą wymierzoną przez sąd, uważany był w Polsce za tchórza.

Jak głęboko prawo wkorzeniało się w pojęcia narodu świadczy fakt, iż w XVIII w. powoływano się w sądach polskich jeszcze na niektóre postanowienia Statutu wiślickiego z XIV w. Słynne pieniactwo

polskie z czasów upadku, tak zgubne jako zjawisko społeczne, dowodzi jednak pośrednio istnienia autorytetu prawa. „Palestra“ była po wszystkie czasy niwą uprawianą z szczególnem zamiłowaniem, stanowiła jedną z pasyj narodowych — jak praca rolnicza i rzemiosło rycerskie — gdyż zawsze, nawet wśród rozgwaru namiętności, wśród obłędu i występków politycznych, cześć dla prawa tkwiła głęboko w umysłach Polaków. Byli oni zdolni „mieć fanatyczną głowę na punkcie prawa“, zauważył nienawidzący Polski, a długo w Warszawie przebywający ambasador rosyjski Repnin w r. 1767.

Szczególnie mocno ugruntowane było nietylko w umysłach ogółu szlacheckiego, ale w instynkcie całego narodu pojęcie własności. Istniało przysłowie, że łatwiej stracić w Polsce życie, niż własność. O bezpieczeństwie publicznem, tym niezawodnym probierzu wartości państwa, posiadamy z czasów największej właśnie „anarchii“ polskiej cenne zeznania cudzoziemców.

Rulhière w „Histoire de l'anarchie de la Pologne“ (Paryż 1807) pisze: „Niepodobne prawie do wiary, że wśród takiej anarchii Polska zdawała się szczęśliwą i spokojną; bezpieczeństwo panowało w miastach; podróżny bez żadnej obawy mógł przebywać tak lasy najsamotniejsze, jak drogi najliczniej uczęszczane; nie słychać nigdzie rozmów o jakiejś zbrodni i nic lepiej nie popiera mniemania niektórych filozofów, że człowiek z natury jest dobry“. W r. 1779 podróżował po Polsce historyk angielski Wiliam Cox, profesor uniwersytetu w Cambridge, w towarzystwie lorda Herberta. Cox zapi-

sał spostrzeżenie, iż w ciągu całej podróży przez kraje polskie nic im nie zginęło chociaż powóz w nocy zostawał zawsze na dworze bez dozoru, tymczasem w Rosyi po każdym noclegu spostrzegali jakąś kradzież mimo iż w powozie sypiał służący. (Cox: „Travels into Poland, Russia and Danemark"). Niemiec Biester podróżując w r. 1791 zapewnia, że „w Polsce czy we dnie czy w nocy jechać można bardzo bezpiecznie: kilkakroć sto tysięcy dukatów wiezie kabryoletem jeden człowiek". (Ksawery Liske „Cudzoziemcy w Polsce"). Niechętny Polakom Schulz („Reise eines Liefländers"), który podróżował przez Polskę w latach 1788-1793, pisze o bezpieczeństwie publicznem w krajach Rzeczypospolitej: „Nie należy wierzyć temu co mówią o niepewności dróg. Ja sam odbyłem tę drogę (przez Polskę) trzy razy, wielu moich przyjaciół również i nigdy nie pokazało się nic podejrzanego". Dodajmy do tych wynurzeń świadectwo Tadeusza Korzona („Wewnętrzne dzieje Polski za St. Augusta"), który pisze: „Co kwartał przewożona była z każdej prowincyi skarbowej, a więc n. p. z Poznania, z Krakowa, z Kamieńca, kasa prowincyonalna do Warszawy, wynosząca czasem około miliona złotych, pod eskortą jednego a rzadko dwóch strażników konnych. Można się zdumiewać, że te kasy dochodziły miejsca przeznaczenia. Przejrzawszy wszystkie akta codziennych czynności Komisyi skarbowej, wiemy dokładnie, że ani jeden transport w ciągu lat trzydziestu nie zginął, że raz tylko była złupiona kasa egzaktorowi w Latyczowie przez hajdamaków nad granicą turecką".

„Ponieważ — zauważa Korzon słusznie — bezpieczeństwo publiczne jest głównym i ostatecznym celem wszelkiego systemu karnego, zaś cel ten w Polsce był osiągany z podziwu godnem powodzeniem, przeto i samemu systemowi przyznać należy niepospolite zalety, górujące nad wszystkiemi wadami".

WOJNY POLSKIE.

Wstręt do wojen zaborczych. Piast — symbol. Zamiłowanie pokoju. Kultura obyczajowa. Pospolite ruszenie. Polska wobec narodzin militaryzmu. Idea wojen polskich. Przedmurze Europy. Kompetencya sejmu w sprawach wojennych. Problem „wojny słusznej".

Polska wyrosła szybko z barbarzyńskiego zamiłowania we wojnach, które zresztą nigdy, nawet za Piastów, nie stanowiło jej szczególnie znamiennej cechy; instynkt narodu, podobnie jak innych ludów słowiańskich, skłaniał się raczej ku zaspokajaniu swych potrzeb własną pracą, niż łupiestwem popełnianem na sąsiadach; przeważna część orężnych wystąpień polskich była już wtedy wywołana koniecznością zasłaniania się przed napaściami — Niemców, Prusaków, Litwy. „Na gospodarczo-twórczej pracy rozbudował się gmach Polski" stwierdza ekonomista H. Radziszewski („Polska idea ekonomiczna"), uzasadniając to twierdzenie szerokim zarysem historycznym. Od wyjścia zaś z młodzieńczego okresu swych dziejów, przez pięć ostatnich wieków państwowego bytu, ojczyzna nasza nie prowadziła nigdy wojen zaborczych. Zbójecki najazd na cudzą własność, choćby przystrojony płaszczem „racyi stanu", uważany

był w tem wielkiem i tak ogromnemi zasobami rozporządzającem państwie za rzecz nikczemną. Państwo dobywało miecza jedynie w wypadkach nieuniknionych, dla obrony własnej, i dlatego wojna nazywała się u nas charakterystycznie „potrzebą". Buszczyński w swem „Znaczeniu dziejów Polski" podkreślił trafnie znamienny fakt, że gdy u innych ludów mit o pierwotnych bohaterach narodowych owija się niemal zawsze dokoła krwawych postaci wielkich zdobywców i wielkich zbrodniarzy, to polska legenda postawiła u przedtysiącletniej kolebki wyłaniającego się narodu króla-rolnika Piasta, uosobienie twórczej pokojowej pracy. Równie znamiennem jest, że jedyny raz w dziejach Polski przyznane monarsze miano „Wielkiego" otrzymał od narodu nie znakomity wojownik, jakich nie brakło, lecz król, który upamiętnił się wydaniem kodeksu praw (Statut wiślicki) i zasłynął sprawiedliwością, który założył pierwszy w kraju uniwersytet (1364) i zbudował mnóstwo monumentalnych gmachów i całych miast, tak, iż przeszedł do potomności z pochwałą, że „zastał Polskę drewnianą a zostawił murowaną". Właśnie ten król-budowniczy, król miłośnik pokojowej pracy, zyskał miano „Wielkiego".

Te dwa symbole przeniknęły całą treść dziejową Polski.

W chwili największego wzniesienia się potęgi państwowej, gdy Rzeczpospolita tworzyła najrozleglejsze w Europie mocarstwo, obłędna żądza „panowania nad światem", która tyle razy pustoszyła kwitnące niwy ziemi i zalewała krwią całe kraje,

pozostała obcą naturze narodu polskiego, chociaż słynął on z rycerskiej brawury. „Pośród powszechnego łupiestwa“ — mówi Julian Klaczko — „pozostała Polska czystą od niesprawiedliwej grabieży cudzych ziem, obcą wszelkiej chciwości, nawet wówczas, kiedy miała łatwą sposobność „sprostowania granic“ lub przyjęcia „misyi Opatrzności“. Ten rys, godny prawdziwie cywilizowanego narodu, wystąpił w całej pełni swego uświadomienia we wspaniałej mowie hetmana w. kor. i znakomitego wodza Jana Zamoyskiego, który wołał w sejmie: „Ci wszyscy, którzy napaści czynią na ziemie obce, są *burzycielami świata* i nieprzyjaciółmi ludzkiego plemienia. Bądźmy gotowi *ginąć przy obronie własnej ojczyzny,* odłóżmy jedną połowę majątku dla ocalenia drugiej, twórzmy wojsko dla bezpieczeństwa naszej granicy, *nie dla najeżdżania ziem cudzych*“.

Potworność nazywająca się wojnami sukcesyjnemi, które dla interesów dynastycznych szerzyły mordy i zniszczenie, tak zwykła w historyi Europy, była w Rzeczypospolitej polskiej czemś nieznanem i obcem. Król Zygmunt Stary, gdy ofiarowywano mu koronę węgierską i czeską, rzekł te niespotykane w dziejach słowa: „Po co chcieć panować nad kilkoma narodami, gdy tak trudno przysporzyć szczęścia jednemu“, słowa, których głęboką mądrość życie tyle razy sprawdziło.

Wysłany do Polski Francuz Choisnin w r. 1573 pisał z podziwem: „cette nation deteste l'effusion du sang, si ce n'est contre les ennemis déclarés“, „naród ten nienawidzi rozlewu krwi, chyba gdy ma

przed sobą zdecydowanego nieprzyjaciela". Polacy ówcześni byli świadomi tej odrębności swej psychiki i wysokiego poziomu swej kultury obyczajowej i szczycili się tem, mówiąc: „o nas inne narody powiadają, że dulcis est sanguis Polonorum" (słodkie jest usposobienie Polaków) i dodawali z dumą: „Abhorrent lectissimi et dulcissimi mores nostri ab omni crudelitate, natura ipsa nostra ad omnem humanitatem facta, refugit ferocitatem", „nasze obyczaje pełne ogłady i słodyczy brzydzą się wszelkiem okrucieństwem, a sama nasza natura, skłonna do wszelkiego humanitaryzmu, stroni od krwiożerczości" (W. Sobieski „Hugenoci").

Typ polskiej siły zbrojnej w nowszych czasach i aż niemal do końca tworzyło pospolite ruszenie. Było ono przeznaczone wyłącznie do obrony i zgodnie z tem nie mogło być wyprowadzone po za granice państwa. Do służby w pospolitem ruszeniu, do udziału w jedynie usprawiedliwionej w oczach Polaków wojnie — odpornej, obowiązany był każdy obywatel-szlachcic (mieszczaństwo miało sobie powierzoną obronę miast) i spełnienia tej powinności strzegła bardzo stanowcza egzekutywa. W dawniejszych czasach ci, którzy na wezwanie nie stawili się, podlegali wręcz karze śmierci i konfiskacie majątku. Ustawa nowsza z r. 1676 skazywała winnych na utratę dóbr, które przechodziły na własność skarbu publicznego. Od obowiązku służenia można było uwolnić się tylko dla ważnych powodów za wyraźnem zezwoleniem sejmu. Wojska najemne odgrywały wobec pospolitego ruszenia stosunkowo nieznaczną rolę.

Gdy w XVII wieku cała Europa reorganizowała się militarnie, stwarzając wielkie stałe siły zbrojne, gdy gorączkowo stosowano wszędzie „postęp“ w taktyce wojennej i w technice broni, aby się módz skuteczniej wyniszczać i mordować, Polska nie poszła za ogólnym prądem. Prócz koniecznych załóg dla ochrony bezpieczeństwa na pograniczach, nie chciała utrzymywać wojsk w czasie pokoju. Szlachta zwalczała namiętnie ideę znaczniejszej armii stałej, nie zamierzając podejmować przeciw nikomu wojen napastniczych, a oceniając trafnie, że stała armia prowadzi do absolutyzmu, co doświadczenie dziejowe wszędzie potwierdziło. Po raz pierwszy, pod naciskiem zewnętrznego niebezpieczeństwa, sejm w r. 1788 uchwalił uzbroić i trzymać pod bronią sto tysięcy ludzi, ale — rzecz nader charakterystyczna — najwybitniejszy ówczesny autorytet wojskowy w Polsce, Kościuszko, w memoryale skreślonym podczas sejmu czteroletniego przemawia za naśladowaniem milicyi amerykańskiej, tak podobnej do polskiego „pospolitego ruszenia“, stanowczo zaś oświadcza się przeciw stałej armii, bo toby „kajdany kładło na obywateli“.

Pomimo wstrętu do wojen, który leżał w naturze polskiej i mimo wad i niedostatków pospolitego ruszenia, historya oręża polskiego jest także w nowszych czasach pełną świetnych czynów. O pierś polskiego rycerstwa w długoletnich i uporczywych walkach w XV w. rozbiła się największa wówczas w Europie potęga militarna, Zakon krzyżacki, który przeobraziwszy się na darowanych sobie ziemiach w zbójeckie państewko, w imię krzyża uprawiał mię-

dzynarodowy rabunek. Chwała zwycięstwa, odniesionego przez rycerstwo polskie nad Krzyżakami pod Grunwaldem, nie zdołała jeszcze przebrzmieć, gdy znamię półksiężyca rzuciło postrach na Europę. Polska, wysunięta najdalej na ówczesny wschód europejski, wystąpiła teraz do długoletniego boju w obronie chrześcijaństwa i kultury zachodniej, z pełną świadomością posłanictwa, jakie historya na nią włożyła. W roku 1444 młodociany król Władysław padł w bitwie pod Warną. Odtąd, a zwłaszcza od upadku Węgier, zapanowało wśród rycerstwa polskiego przekonanie, że stanowi ono żywy mur ochronny, którego przeznaczeniem zasłonięcie Chrystusowego krzyża przed fanatyczną potęgą Osmanów. Zadanie to wśród ciężkich walk zostało świetnie spełnione. Zasłynęła wówczas w całym świecie niezwyciężona skrzydlata jazda polska — „hussarya“ — stanowiąca właśnie rdzeń pospolitego ruszenia. Mogiłami swemi pokryła szlachta stepy Bessarabii, Węgier i podnóża Bałkanów. Przez szereg pokoleń najwięksi wodzowie polscy ciągnęli na tradycyjny bój z nawałą otomańską i nietylko walczyli osobiście, ale i ginęli, jak świetny wzór rycerza bez skazy i lęku, wielki hetman Stanisław Żółkiewski, poległy w r. 1620. Prawnuk jego po kądzieli, król Jan Sobieski, pod murami oblężonego Wiednia w r. 1683 złamał ostatecznie przewagę Turcyi i położył kres grozie, wiszącej od dwóch przeszło stuleci nad krajami chrześcijańskimi.

Mimo więc odrazy do wojen, mimo zasadniczego wstrętu do armii stałej, mimo swej „dulcis sanguis“, dorastała Polska do najwyższych zadań militarnych

owego czasu. Zwycięzka i silna, nie używała jednak swej broni do napaści i grabieży. Przeciwnie, broniła przed napaścią. Była przedmurzem i ochronną tamą Europy. Gdyby przez pół tysiąca lat o polską groblę nie rozbijały się fale niszczącej powodzi Mongołów i Turków, Europa nigdy by nie doszła była do późniejszego rozkwitu. Rycerstwo nasze posiadało pełne poczucie tej swojej wielkiej roli dziejowej, jak świadczą niejednokrotnie wynurzenia ówczesne. To górne pojęcie o misyi, spełnianej przez oręż polski, wyraziło się między innemi prastarym obyczajem, iż podczas czytania ewangielii obecne w kościele rycerstwo wyciągało do połowy szable z pochew, w dowód, że gotowe jest bronić każdej chwili wiary, gdyby była przez kogo zagrożona. W ówym okresie było to najwyższe idealne dobro, jakie człowiek uznawał. Tylko takie wzniosłe motywy miały moc porywania Polaków do walki orężnej.

Wypowiedzenie wojny należy w dawnej Polsce do kompetencyi narodu, zgromadzonego w osobach swych prawnie i swobodnie wybranych przedstawicieli. Nikt po za sejmem nie posiada władzy wezwania pospolitego ruszenia. Już w r. 1496 prawo zwoływania go, przysługujące do tej pory królowi, przeszło na sejm. Od r. 1573, t. j. od pierwszych „artykułów“ i „pactów“, przedłożonych Henrykowi Walezemu, każdy monarcha przysięga: „o wojnie albo ruszeniu pospolitem nic zaczynać nie mamy mimo pozwolenie sejmowe wszech stanów“, oddając tym sposobem sejmowi prawo decyzyi o wypowiedzeniu wojny wogóle, choćby miała być

prowadzona wojskiem zaciężnem i kosztem samego króla. Na tem stanowisku utrzymało się prawo państwowe polskie bez zmiany zasadniczej aż do końca istnienia Rzeczypospolitej. Decyzya narodu stanowiła hamulec, który utrudniał państwu popadanie w konflikty i to tem bardziej, że towarzyszyła temu zasadnicza niechęć do rzezi wojennych. Wobec możliwości rozlewu krwi ludzkiej, żadne państwo nie rządziło się nigdy tak wysokimi skrupułami moralnemi, jak polskie. Przed rozpoczęciem wojny sejm zastanawiał się niejednokrotnie w specyalnej komisyi, czy jest ona nieunikniona, czy w sporze, który groził zatargiem zbrojnym, słuszność jest po stronie Polaków. Pojęcie słuszności, które w stosunkach międzynarodowych wygląda jak ton zabłąkany z innego świata, to pojęcie istniało w polityce państwa polskiego jako wartość realna. Uważano je za tak ważny czynnik życia, że wychowawca wszczepiał je młodzieży już na ławie szkolnej, razem z pierwszemi elementami kształtującemi charakter. Ustawa Komisyi edukacyi narodowej z r. 1785 nakazywała szkołom: „W nauce historyi nauczyciel nigdy nie będzie nazywał polityką t. j. umiejętnością rządu ani bohaterstwem tego, co jest chytrością, zdradą, podłością, gwałtem, przemocą, najazdem i cudzego przywłaszczeniem". Takiej urzędowej instrukcyi wychowawczej napróżno szukalibyśmy gdziekolwiek nietylko wówczas, ale może i dziś. W Polsce wypływała ona logicznie z wysokiego poziomu, na który wzniosły się były już od wieków poglądy na życie.

Wobec ogólnego zmilitaryzowania się Europy i

drapieżnych zapędów innych państw wysokie to moralne stanowisko zemściło się potem strasznie na Rzeczypospolitej. Że jednak polska myśl, która wzdragała się niegdyś przed widmem kiełkującej naówczas powszechnej zbrojności — była słuszną, że interesom kultury odpowiadała ona, a nie idee, które niebawem miały przejść po trupie Polski i z czasem świat zamienić w koszary, o tem przekonywa ta potwarna zatrata ludzi i rzeczy, jakiej Europa doczekała się na początku XX wieku.

SZERZYCIELKA WOLNOŚCI.

Promieniowanie swobód. Szlachta litewska przed unią i po unii. Stuletnie oddziaływanie na Moskwę. Program federacyjny Żółkiewskiego: myśl unii polsko-litewsko-moskiewskiej. Emigracya bojarów do Polski. Po utracie państwa. „Za naszą i waszą wolność". Udział w ruchu wolnościowym Europy. Uniwersalizm sprawy polskiej. Nowoczesna rola Polaków jest kontynuacyą ducha dawnej Rzeczypospolitej.

W długim swym bycie dziejowym Polska, wchodząc w styczność z innymi narodami, mianowicie ze słabszymi lub niżej rozwiniętymi, niosła im nie więzy, lecz ich rozkucie, nie jarzmo, lecz dar wolności. Gdy w r. 1611 wojska polskie zdobyły po długiem oblężeniu potężną twierdzę graniczną Smoleńsk, która była oddawna przedmiotem sporu między Polską a Moskwą, wybito w Warszawie dla upamiętnienia tego zwycięstwa medal ze znamiennym napisem: „Dum vincor liberor", „Zwyciężony — otrzymuję wolność". Istotnie, przez ponowne przyłączenie do Rzeczypospolitej stawał się Smoleńsk uczestnikiem jej szerokich swobód. Medal smoleński, to jakby symbol naszej roli dziejowej, która polegała na promieniowaniu idei wolności wszędzie dokąd dotarła polska stopa. O tej roli mówią w pierwszym rzędzie warunki, w jakich docho-

dziły do skutku związki i unie, które zawierały z nami ościenne kraje i ludy: przystąpienie miast i rycerstwa Prus, przystąpienie Inflant. Obu tym krajom przyniosła Rzeczpospolita bądź wyzwolenie z pod ucisku już istniejącego, bądź zabezpieczenie przed uciskiem grożącym, a w obu wypadkach udział w wytworzonych przez siebie instytucyach, wyrosłych na bujnej glebie wolności.

Nadewszystko jednak występuje to promieniowanie swobód polskich w stosunku do rozległych ziem Litwy i Prus.

W chwili zbliżenia się do Polski Litwa i złączone z nią ziemie ruskie rządzone były przez najklasyczniejszy despotyzm we wszystkich warstwach swej ludności. Wielki książę był właścicielem całego państwa i wykonywał władzę niczem nieograniczoną. Ulegał jej nietylko lud prosty. Bojarzyn rusko-litewski nie mógł rozporządzać ani swą posiadłością ani nawet losem najbliższej rodziny, nie miał prawa poślubić żony bez wiedzy swego kniazia, nie wolno mu było też opuszczać granic kraju: był niewolnikiem. Akt unii horodelskiej z r. 1413 mówi o bojarach wyraźnie i z całą plastyką: „jarzmo niewoli, w której do tego czasu zamotani i związani byli, z szyi ich składa się i rozwiązuje". Od pierwszego zetknięcia się z despotyą litewską Polska szerzy tu wolność.

Już pod wpływem początkowych unii absolutyzm książęcy ulega ograniczeniom, które stopniowo i stale zataczają coraz szersze kręgi. Bojarzy zyskują wraz z godnością zachodniego rycerstwa wolność osobistą i majątkową, z niewolników wiel-

koksiążęcych stają się obywatelami, posiadającymi prawa, których wola władcy nie mogła ich pozbawić. Przywilej z r. 1387 zapewnił im swobodę stosunków rodzinnych. Na podstawie tego samego aktu otrzymują na własność ziemię, posiadaną dotychczas warunkowo, z rąk księcia. Przywileje z r. 1434 i 1447 czynią ich uczestnikami niedawno przedtem przez szlachtę polską zdobytego prawa, że nie mogą być bez sądu więzieni („Neminem captivabimus") i że majątek nie może im być zabrany inaczej, jak wyrokiem sądowym. Obok praw obywatelskich zdobywają dzięki zbliżeniu się do Polski prawa polityczne. Dotychczas samowładny wielki książę litewski nie oglądał się zgoła na ich aprobatę, gdy chodziło o zarządzenia ustawodawcze, o kwestye skarbu, o stosunki administracyjne, polityczne, czy wojskowe. Nawiązanie węzłów z Polską wprowadziło tu gruntowne zmiany. W miarę, jak rozwijała się i urzeczywistniała idea unii, bojarzy zyskują wzorem polskim udział w rządzie przez odpowiednie instytucye publiczne (sejmy, sejmiki, sądy), a wreszcie, podobnie jak w Koronie, pełne republikańskie kierownictwo spraw państwowych. Te wszystkie swobody nadawane były pod wpływem wolnościowego ducha polskiego i łączyły się nawet formalnie z aktami unii, co sami Litwini wyraźnie określili słowami: „prawa wolnyja, dobryja, christijańskija, kak w Korunie polskoj". Przeistoczenie stosunków sięgnęło tak głęboko, że nawet oryentalne dotąd niewolnictwo ludu na Litwie przeszło w poddaństwo zachodnie w jego umiarkowanej polskiej postaci.

Opór przeciw myśli unii ze strony Litwy, tak podkreślany przez historyków obcych, zwłaszcza rosyjskich, był oporem garstki tylko oligarchów, którzy bali się słusznie, że po zbliżeniu i upodobnieniu się państwa litewskiego do Polski nie będą mogli utrzymać nadal swego prawnie uprzywilejowanego stanowiska. Natomiast parła do unii całą siłą liczna rzesza bojarów, którą musiał pociągać szlachecko-demokratyczny ustrój Korony i jej to dziełem był ostateczny związek obu narodów w Lublinie. Niedługo przed sejmem lubelskim bojarstwo, zebrane w obozie pod Witebskiem, związało się w konfederacyę dla energiczniejszego poparcia swoich żądań i w stanowczo zredagowanym akcie domagało się ostatecznego utrwalenia łączności z Polską, chcąc zabezpieczyć sobie tem pewniej te wszystkie urządzenia, swobody i wolności, których posiadaniem cieszyła się szlachta polska. Jakoż wolności te, wpłynąwszy raz pełną strugą do despotycznego niedawno księstwa, i podniósłszy je na wyższy poziom polski, przetrwały tam aż do końca istnienia wspólnej Rzeczypospolitej.

Misyę rozkuwania więzów absolutyzmu, spełnioną tak pomyślnie na Litwie, usiłowała Polska rozciągnąć następnie na dalszy wschód — moskiewski.

Wpływ Polski na despotyczną Moskwę rozpoczął się pod koniec XVI w., gdy wraz z przybywającymi coraz liczniej do carstwa Polakami poczęły przenikać tam pojęcia o prawach obywatelskich i konstytucyjnym rządzie. „Zetknięcie się z Polakami — pisze Piotr ks. Dołgorukow w swej „Ve-

rité sur la Russie" (Paryż 1860) — przypomniało moskiewskim bojarom do jak upadlającego stanu niewolnictwa zostali doprowadzeni, będąc igraszką carskiej woli, podlegając tyranii, a nawet cielesnej chłoście. Szlachta moskiewska patrzała z zazdrością na liczne swobody, jakich używała szlachta polska". Pierwszym skutkiem tego była próba wprowadzenia urządzeń polskich w Moskwie za Dymitra Samozwańca (1605) oraz próba bojarów ograniczenia absolutnej władzy cara Wasila Szujskiego (1606—1610), od którego zażądano zobowiązania się, że nie będzie samowolnie konfiskował niczyjego mienia i nie będzie skazywał na śmierć bez sądu i który też rzeczywiście wystawił przy objęciu rządów „zapis", ograniczający prawa monarsze w stosunku do życia i mienia poddanych. „Zapis" ten — zauważa Kutrzeba — „toć to odblask artykułów Henrykowskich z r. 1573, toć to moskiewskie „pacta conventa" na polską modłę". Dla pewniejszego wprowadzenia swobód do Moskwy postanowili bojarzy zaprosić na tron moskiewski Polaka, królewicza Władysława. Dumny dyak, t. j. kanclerz Iwan Gramotin, podczas poselstwa w Krakowie żądał wyraźnie, aby przyszły władca „nadał wolności, których przedtem nie bywało w hosudarstwie moskiewskiem" — wolności polskich. Utworzyło się w Moskwie stronictwo reform wolnościowych, „stronnictwo polskie", które dąży do połączenia się z Rzecząpospolitą, a do którego należą znakomite rody bojarskie Szachowskich, Sałtykowów, Trubeckich, Mścisławskich, Massalskich, Dołgorukich, Wałujewów, Szeremetiewów i innych.

To stronnictwo przeprowadziło w r. 1610 wybór Władysława, strąciwszy z tronu Szujskiego, którego zamknięto wprzód w monasterze a potem wydano Polakom jako więźnia. Wpływ Polski na Moskwę doszedł wówczas do szczytu i wyraził się w intensywnem szczepieniu w wyższych warstwach pojęć o swobodach obywatelskich i politycznych.

Wódz polski Żółkiewski, który po pobiciu wojsk cara Szujskiego pod Kłuszynem wkracza jako zwycięzca w bramy Moskwy, nie niesie tam pęt niewoli, lecz szeroko zakrojony program federacyjny: rozszerzenia unii polsko-litewskiej na państwo moskiewskie wraz z wszystkiemi wolnościami, jakie posiadała Rzeczpospolita Jagiellońska. Kontynuuje on pod tym względem myśl wielkiego kanclerza Zamoyskiego, który już w r. 1585 wypracował był projekt zjednoczenia Polski i Litwy z Moskwą na zasadzie równorzędności, „iżby się z nami złączyli i zuniowali w jedną Rzeczpospolitę". Była to olbrzymia koncepcya objęcia unią całego wschodu Europy. Żółkiewski rozumiejący w pełni wielkość tego zadania, pouczony tak niedawnym przykładem Litwy, która dwa wieki dojrzewała do zupełnego przyjęcia zasad wolności, w liście do kanclerza litewskiego Lwa Sapiehy pisał: „Jeśli nie zaraz tak, jakbyśmy życzyli i jako chcemy, mądrego filozofa sentencya: succesive est motus. Z waszmościami, bracią naszą, narodem W. Ks. Litewskiego, wyszło lat 160 od unii króla Jagiełła, niźli do tej, jaka teraz jest, wspólności z Koroną przyszło. Pierwej mała różdżka — mówił obrazowo — zczasem bywa z niej wielkie drzewo. Z tych początków, któ-

re teraz Pan Bóg dał, mogą przyjść rzeczy do doskonałości".

Zrazu rzeczy te szły pomyślnie i zdawało się, że absolutyzm na ogromnych obszarach wielkiego księstwa moskiewskiego padnie pod wpływem polskim, jak padł na Litwie. Wzorując się na Jagiellońskiej Rzeczypospolitej ustanowiła Moskwa przedstawicielstwo narodu w dwóch izbach (Duma bojarska i ziemska), bez których zgody panujący nie mógł wydawać ustaw, nakładać nowych podatków, zawierać traktatów i przymierzy, wypowiadać wojen, a tracił również prawo karać bez sądu śmiercią i konfiskatą dóbr. Za przykładem polskim wprowadzono sądy obieralne. Pomiędzy carem a bojarami miała istnieć umowa tym razem istotnie na wzór „pactów conventów". Jeszcze gdy o rafę tajonych ambicyi Zygmunta III, o jego tępy upór i ciasnotę rozbił się plan Żółkiewskiego i po dwuletniem bezskutecznem czekaniu Moskwy na przybycie królewicza Władysława na tron wstąpił Michał I. Romanow, bojarzy, korzystając z jego młodości, zniewolili go do złożenia przysięgi na rządy konstytucyjne, które weszły istotnie w życie. Lecz już w r. 1618 ojciec nowoobranego władcy metropolita Filaret, powróciwszy z Polski, gdzie jako jeniec przebywał i objąwszy rejencyę u boku młodocianego cara, stanął na czele reakcyi, która nienawistnie i skutecznie poczęła niszczyć tę pierwszą w Mokwie „konstytucyę". Szczątki jej unosiły się jeszcze długo na powierzchni moskiewskiego życia. Do Piotra I. ukazy nosiły jeszcze nadpis: „car rozkazał a bojarzy przytwierdzili". „W wieku XVII —

zapisuje A. Giller podczas niedobrowolnych swych studyów nad Rosyą („Z wygnania") — pod działaniem myśli polskiej w państwie moskiewskiem wyrobiło się nietylko w bojarach, ale i w ludzie silne dążenie do swobód politycznych, co przejawiło się w licznych zaburzeniach i wstrząśnieniach tego stulecia w Rosyi". Aż do schyłku XVII w. wszelkie próby moskiewskie ukrócenia absolutyzmu były czerpane ze źródła polskich idei politycznych, tak jak znacznie później czerpano je z ducha wielkiej rewolucyi francuskiej. Piotr, t. zw. „Wielki", zdusił ostatnie ślady Jagiellońskiego posiewu, zastępując je już całkowicie wzorami, przenoszonemi przedewszystkiem — z Niemiec[1]).

Osobny rozdział przyciągającego działania polskich swobód przedstawiają tragiczne dzieje Nowgorodu. Pod koniec XVI w. ludność tej starej republiki ruskiej, zagrożona przez despotyzm Moskwy, zdecydowała się szukać ocalenia w opiece Rzpltej i prosić o wcielenie do sąsiedniej Litwy. Ten samozachowawczy odruch ku połączeniu się z krajem wolności utopił Iwan Groźny w krwi Nowogrodzian, wyprawiając ową słynną w dziejach straszliwą rzeź, od której zaczerwieniły się wody Ilmenu.

Urok swobód polskich w ciągu omówionego tu

[1]) Równolegle z tem oddziaływaniem politycznem także kultura polska w XVII w. szerzyła się na wschodzie moskiewskim, tak, że bojarzy uczą się polskiego języka i czytają polskie książki w oryginale, poeci piszą wiersze polskie, a damy moskiewskie nawet modlą się na psałterzu Kochanowskiego. Czytywany był w Moskwie nasz Modrzewski, Ostroróg, Bielski, Stryjkowski. Niektórych autorów polskich tłómaczono po kilka razy.

okresu był w pewnej części wyższych warstw społeczeństwa moskiewskiego tak silny, że od czasów Iwana Groźnego odbywała się nieustanna emigracya bojarów, którzy raz po raz przekraczali granice polskie, aby w nich pozostać na zawsze. „Jak ptaki pod jesień — pisze Prof. Wacław Sobieski w rozprawie „Król a car“ — jeden bojar po drugim ucieka od mroźnych lodów północy i szuka schronienia w kraju złotej wolności, a przedewszystkiem ów głośny kniaź Kurbski, który przybywszy do Krakowa w sławnym swym liście złorzeczy tyranowi i wzywa go na sprawiedliwy sąd Boga“. Gdy w pięćdziesiąt lat później ze wstąpieniem na tron pierwszego Romanowa stronnictwo reform po krótkiem powodzeniu upadło pod ciosami reakcyi, wielu oświeceńszych bojarów wraz z rodzinami znowu wynosiło się do Polski, wyrzekając się nawet majątków, jak n. p. znakomity ród Sołtykowów, którego jedna gałąź wyemigrowała do Rzeczypospolitej i wkrótce dostarczyła nowej ojczyźnie wybitnych patryotów.

Idea wolności, ten główny składnik polskiej kultury politycznej, nie przestała promieniować na obce ludy i po upadku Rzeczypospolitej. Przez cały wiek XIX Polacy bądź wywołują ferment bądź spieszą z pomocą wszędzie, gdzie chodzi o obalenie despotyzmu. Walczą z nim przedewszystkiem u siebie w domu, podnosząc w szeregu krwawych powstań broń przeciw ujarzmicielom własnej ojczyzny, przyczem na prześladowców swych, działających z rozkazu rządów zaborczych, patrzą z pogardą a zarazem z litością jako na urodzonych nie-

wolników, a lepsze żywioły niejednokrotnie przeciągają na swoją stronę: przykładem liczne spolszczone rodziny urzędnicze niemieckie, które uległy czarowi idei polskiej i dostarczyły narodowi naszemu najwierniejszych synów. Sprawę własną łączą Polacy nierozdzielnie ze sprawą wolności powszechnej. W r. 1831 żołnierze rewolucyi listopadowej, idąc w bój z despotyczną Moskwą, wypisują na swych znakach najwznioślejsze hasło, jakie kiedykolwiek w dziejach pojawiło się na sztandarach wojennych, hasło: „za naszą wolność i waszą", w którem odbija się cała wielkość dziejowej duszy polskiej, zdolnej widzieć we wrogu nieszczęśliwego spodlonego brata i pragnącej go podnieść na ludzkie wyżyny. Świadomość łączności sprawy polskiej ze sprawą powszechnego wyzwolenia ożywia wybitnie sejm warszawski r. 1831, gdy w manifeście swym woła: „Prawy Polak, jeżeli ulegnie, zginie z tą w sercu pociechą, że jeśli własnej wolności uratować nie dozwoliły mu nieba, śmiertelną walką zasłonił przynajmniej na chwilę zagrożone europejskich ludów swobody". Walcząc przeciw tyranom własnej ojczyzny, rozumieją Polacy, że walczą zarazem o szczęście wszystkich ludów i nâodwrót, niosąc broń przeciw despotyzmowi w jakimkolwiek zakątku świata, wierzą, że biją się pośrednio o wolność Polski. Że pogląd ten był trafny, że rzekomy romantyzm naszych ojców, polegający na popieraniu walki o wolność wszędzie, gdzie się ona toczy, był koncepcyą realną i nawskróś trzeźwą, to dziś dopiero zrozumieliśmy w całej pełni, dziś, gdy wiemy, że jedynie pewną drogą do wy-

swobodzenia Polski i najskuteczniejszą gwarancyą jej niepodległości jest przebudowa świata na takich podstawach, aby każdy naród mógł sam stanowić o swoim losie.

Przez szereg pokoleń porozbiorowych trwa u nas tradycya czynnej pomocy dla cudzej słusznej sprawy. Zapoczątkowało ją dwóch bohaterów narodowych, Kościuszko i Pułaski, którzy nie mogąc być chwilowo przydatnymi własnej ojczyźnie, wyprawiają się do Ameryki, by ofiarować jej oręż w walce o wyzwolenie. Kościuszko zdobywa sobie tam prócz szlif generalskich tak wielką popularność, że gdy w dwadzieścia lat później ponownie staje na ziemi amerykańskiej, lud w Filadelfii wyprzęga konie od powozu i wiezie go sam, jako swego zbawcę[1]). Niezmiernie charakterystyczną jest rola Pułaskiego. Ten eks-konfederat, typowy przedstawiciel staroszlachetczyzny polskiej, nie muśnięty nawet po wierzchu przez idee wieku oświecenia (które znał i podzielał Kościuszko), uważa sprawę młodej republiki północno-amerykańskiej za tak bliską sobie, że za nią ginie. Świadczy to dobitnie, że mógł tam widzieć odbicie przewodnich idei własnej ojczyzny, że ta „zacofana“ Rzeczpospolita polska z przed epoki 3 maja była formacyą duchowo pokrewną republice Nowego Świata. Do Franklina mówi Pułaski z prostotą: „W narodzie naszym obrzydzenie jest do wszelkiej tyranii, więc gdzie

[1]) Kościuszko wyprzedza pojęciami wolnościowemi nawet tak wielkiego bohatera wolności, jak Waszyngton, oświadczając się wraz z Jeffersonem gorąco za wyzwoleniem murzynów, czego Waszyngton jeszcze nie rozumiał.

tylko na kuli ziemskiej biją się o wolność, uważamy oną jakby własną sprawę". Ta nić snuje się odtąd nieprzerwanie.

Po upadku Rzeczypospolitej pojawiają się Polacy w szeregach rewolucyjnej armii francuskiej i według plastycznego wyrażenia Karola Marxa „pomagają burzyć feudalną Europę". Legiony Dąbrowskiego walczą „za sprawę wspólną wszystkich narodów", jak głosi pierwsza odezwa werbunkowa z Medyolanu, a legioniści noszą na czapkach z dumą napis: „ludzie wolni są sobie braćmi". Ideały te żyją w sercach Polaków i wówczas, gdy pułki polskie spieszą tłumnie za chorągwiami Napoleona, roznoszącemi w strupieszałą Europę zdobycze wielkiej rewolucyi. Emigracya polityczna z Polski po r. 1831 daje potężną podnietę ruchowi „Młodej Europy". W latach 1846—1848 znajdują się polscy emigranci na wszystkich barykadach i na wszystkich polach bitew o wolność. Ścigani przez reakcyę pogardliwem przezwiskiem „kondotyerów wolności", znienawidzeni przez rządy despotyczne, walczą jako żołnierze, oficerowie i wodzowie we Francyi, we Włoszech, na Węgrzech, w Niemczech, w Austryi. Polak Mierosławski dowodzi powstaniem niemieckiem w Badenie i włoskiem na Sycylii. Generał Chrzanowski działa w północnych Włoszech na czele armii sardyńskiej. Do Medyolanu z utworzoną przez siebie legią polską ściąga Adam Mickiewicz, proklamując wojnę o wolność wszystkich ludów i wypisując na sztandarze hasło rozszerzenia chrześcijaństwa z dziedziny życia jednostkowego na stosunki międzynarodowe. Wśród „ty-

siąca“ Garibaldczyków są również Polacy. Śpiewano wówczas we Włoszech pieśń zaczynającą się słowami: „La libertà d'Italia, che tanto deve a voi, bravi Polacchi!“ — pieśń dziękczynną za krew naszą przelaną dla wyjarzmienia Włoch. W Wiedniu rewolucyę 1848 r. organizuje wojskowo Polak pułkownik Bem, a polski mąż stanu Smolka kieruje obradami pierwszego parlamentu austryackiego. Do powstania na Węgrzech zaciągają się tysiące Polaków: generał Dembiński jest dwakroć wodzem naczelnym wojsk węgierskich, generał Wysocki dowodzi osobnym polskim legionem, generał Bem okrywa się nieśmiertelną sławą jako niezwyciężony partyzant w Siedmiogrodzie. W r. 1863 na Ukrainie powstańcy polscy, prawie wyłącznie z kół szlachty, ogłosili t. zw. „Złotą hramotę“, przyznającą chłopom ruskim wolność i uwłaszczenie, chociaż to było wbrew interesom klasowym tamtejszego polskiego ziemiaństwa. To samo uczyniono na Litwie.

Jak niegdyś byli przedmurzem wobec barbarzyństwa wschodniego, tak po upadku stali się Polacy szermierzami powszechnej wolności. *Ich krwią okupione zostały w znacznej części te prawa, które są dziś udziałem konstytucyjnie rządzonych i wyzwolonych narodów Europy.*

Ideał polityczny, który reprezentowała Polska ujarzmiona i Polska w rozsypce emigracyjnej, sprawił, że zwłaszcza około połowy XIX w. nabrała kwestya polska charakteru uniwersalnego. „Młoda Europa“ widziała w jej rozwiązaniu warunek powszechnego zwycięstwa wolności. Odczuł to zwłaszcza żywo geniusz ludu francuskiego, który od

r. 1831 przez trzy dziesięciolecia w literaturze, w parlamencie i w demonstracyach ulicznych Paryża parł do wojny o Polskę. Historyk francuski Henryk Martin („La Russie et l'Europe", 1866) stwierdza, że we Francyi sprawa nasza była znaczniej popularniejsza od włoskiej, która przecież budziła tyle entuzyazmu. Świadomość ścisłego związku między wyzwoleniem Polski a obaleniem reakcyi wystąpiła dobitnie wśród najlepszych umysłów Rosyi, z których np. w r. 1863 Aleks. Hercen przewidział trafnie: „Upadek sprawy polskiej niezawodnie zatrzyma naszą rosyjską". Zatrzymał ją, gdyż zgniecenie polskiego powstania stało się punktem wyjścia do pogrzebania reform liberalnych Aleksandra II i wznowienia ery najczarniejszej reakcyi na obszarze połowy Europy, od Wisły po Ural. Powszechny prąd popularności sprawy polskiej, jako jednoznacznej z ogólno-europejską sprawą ludów, porwał także Niemców. Szczątki pobitej armii naszej z r. 1831, wychodzące z kraju i dążące na zachód, były w przechodzie przez kraje niemieckie przedmiotem powszechnego uwielbienia społeczeństwa (równocześnie rząd pruski chwytał polskich żołnierzy i wydawał ich Moskwie). W roku 1848 rozegrała się w Berlinie pamiętna do dziś scena, gdy Polaków uwolnionych z więzienia tłum poniósł na rękach przed zamek królewski i domagał się dla nich natarczywie pokłonu, który też — nastąpił. Niemcy ówcześni, ogarnięci dążeniami wolnościowemi, wielokrotnie dawali wyraz przekonaniu, że bez wyzwolenia Polski nie ma wolnej Europy. „Wolna Polska — pisał historyk Karol Ha-

gen — dałaby możność ugruntowania się wolności politycznej w krajach, których ludy podniosły już rokosz, stałaby się nowym bodźcem dla narodów ujarzmionych i umożliwiłaby ruch wolnościowy nawet tam, gdzie dotychczas go nie było. W Polsce musi rozstrzygnąć się sprawa wolności". (Limanowski: „Udział Polaków w walkach wolnościowych"). W owym to czasie liczni poeci niemieccy, Lenau, Hebbel, Körner, Anastazy Grün, Holtei, Kinkel, Platten, Uhland, Chamisso, Herwegh, Moser (autor popularnej następnie i u nas pieśni „Tysiąc walecznych") i inni tworzyli natchnione hymny na cześć Polski wojującej z despotyzmem („Polenlieder"). „Dein Krieg — es ist ein heiliger Krieg, dein Sieg — es ist ein Völkersieg", „wojna twoja jest świętą wojną, zwycięztwo twoje jest zwycięztwem ludów", wołał do Polski poeta niemiecki Ernest Ortlepp. W utworach tych biały orzeł uwikłany w śmiertelny bój z orłem czarnym był przedstawiany często jako symbol walki o wolność. „Cywilizacya europejska i wolność, według powszechnego przekonania ówczesnego, walczyły pod sztandarem białego orła", stwierdzał w wiele lat później nienawistny nam historyk niemiecki Treitschke („Deutsche Geschichte im XIX J.").

Ludy Europy w tym okresie najwyższego wzniesienia się swego poziomu moralnego chylą głowę przed duchową siłą wywłaszczonego i prześladowanego narodu, równocześnie zaś w świadomości polskiej pod wpływem zadawanych przez wroga katuszy powstaje na chwilę, jako odruch obronny, jako źródło dalszego wytrwania, mistyczna koncepcya,

że Polska jest „Chrystusem narodów", że jak On, cierpi dlatego, aby zbawić ludzkość. Emanacyą tego nastroju mesyanistycznego jest wspaniała w potędze swego natchnienia poezya trzech wieszczów narodowych, powstała w owym czasie na emigracyi.

Cała ta nowoczesna rola Polaków, nietylko buntowniczo przeciwstawiających się władzy nieprawej u siebie, lecz także rozniecających żądzę wolności i walczących za wolność na całym świecie, tkwiła korzeniami głęboko w czasach ubiegłych. Była ona wynikiem wychowania się narodu naszego przez długie wieki w zasadzie kardynalnej, iż nie masz bytu godnego człowieczeństwa bez możności swobodnego o sobie stanowienia. Wśród przelewania krwi polskiej na wszystkich barykadach od Wisły po Tybr, była przejawem tej samej siły wewnętrznej, co niegdyś w świetnym pochodzie, łamiąc despotyzmy sąsiednie, z konstytucyjną kartą swobód posuwała się na Litwę i Ruś aż ku Moskwie. Była logicznym wypływem i kontynuacyą ducha starej Rzeczypospolitej, który przed pięciuset laty zdołał był już wytworzyć na wschodzie Europy organizm polityczny, oparty na wielkiej idei władztwa narodu, idei urzeczywistnionej przez nas wówczas w granicach, jakie zakreślały pojęcia epoki, a w ciągu ostatniego stulecia coraz wyraźniej kształtującej dzieje ludzkości.

TYP BOHATERSKI.

Polski probierz bohaterstwa. Wielkość typu Dżingischana. Żółkiewski. Kościuszko. Traugutt. Zgodność ideału z życiem. Nieuznawanie przemocy. Walka o „królestwo boże". Wielki mąż w pojęciu Mickiewicza.

„Gdybym w jednem zdaniu miał określić charakter i cywilizacyjne stanowisko narodu, zapytałbym co uważane bywa w nim za Wielkość, co uchodzi za bohaterstwo narodowe", mówi F. Koneczny w swej monografii o Kościuszce. I stwierdza: „W Polsce ażeby być wielkim, trzeba mieć przedewszystkiem wielki charakter, wielkie serce, wspaniałość duszy. Nam nieznana wielkość zbrodnicza, u nas nie dochodzi się do szczytu historycznego uznania ze splamionem sumieniem. Przez całych tysiąc lat pochodu dziejowego nie przyznaliśmy ani razu piętna wielkości nikomu, kto nie celował cnotą, czystością intencyi, ofiarnością i poświęceniem. Słowem: tylko szlachetni mogą w Polsce być wielkimi".

„Wielkość" n. p. moskiewskiego cara Piotra brzmi w uszach polskich nietylko z przyczyn, które nas bezpośrednio dotykają, ale z ludzkiego punktu widzenia, jak epitet szyderstwa. Genialny przedstawiciel despotyzmu, ani genialny oszust, ani genial-

ny zaborca, ani wogóle gwałciciel czyichkolwiek praw, nie mogą w umyśle polskim wywołać skojarzenia z wielkością. Dla nas są oni tylko odmianami typu Dżingischana, który był przecież także potężną indywidualnością, był nietylko niepospolitym wodzem ale także znakomitym organizatorem olbrzymiego państwa i olbrzymich mas ludzkich, lecz z powodu braku ideału moralnego skwalifikowany został przez instynkt zbiorowy nie jako bohater, lecz jako wódz wzorowo zorganizowanej hordy.

Polska nowoczesna miała wielu znakomitych i świetnych wodzów-obywateli. Takimi byli: Zamoyski, Tarnowski, Chodkiewicz, Koniecpolski. Takim był surowy Czarniecki, który powstał z tego „co boli". Takim był najpopularniejszy z królów naszych, Sobieski. Takim książę Józef Poniatowski, piastun wojskowego honoru Polski. Takim Henryk Dąbrowski, twórca Legionów. Lecz pojęcie bohaterstwa w najwyższem, przedstawicielskiem znaczeniu tego wyrazu przylgnęło w pamięci narodu do tych, którzy — zwycięzcy czy zwyciężeni — stali się przez swe czyny wykładnikami najistotniejszej treści ducha narodowego.

Tej miary dosięgnął hetman Stanisław Żółkiewski, który wzniósł się na widownię jako bohater-wyraziciel duszy swego plemienia.

„Hektor polski", największa postać naszej historyi w okresie szczytowego rozwoju Rzeczypospolitej, jest Żółkiewski nieprześcignionym w doskonałości wzorem człowieka, obywatela i rycerza. Jego wszystkim wyprawom wojennym towarzyszy wielka i z etycznego punktu widzenia wzniosła myśl

dziejowa. Przez Kłuszyn dąży do złamania despotyzmu moskiewskiego i do rozszerzenia unii wolnych narodów na wschód. Przez błonia cecorskie — do zasłonięcia kultury chrześcijańskiej przed niszczącą i bezpłodną siłą otomańską. Wojskom swoim, przy całem zachowaniu dyscypliny, przyznaje cenne prawo, że mają wiedzieć za co się biją: gotów jest przed bitwą — jak na polach guzowskich — przemówić do nich o *słuszności* bronionej sprawy. Twardy wojownik, wzdryga się przed okrucieństwem i słabych zasłania przed krzywdą. Gdy tłumi niepokoje kozackie, równocześnie grozi kniaziowi Rożyńskiemu, że jeśli nie zaniecha pomsty na pospólstwie, najpierw przeciw niemu wyruszy w pole. Przez sześć tygodni rządzi w Moskwie, żegnany na odejściu nie jak wróg, lecz jak przyjaciel: „wszystka czerń — stwierdza pamiętnikarz — po ulicach zabiegała mu drogę, błogosławiąc". Odbywa wspaniały wjazd tryumfalny do Warszawy, wioząc znakomitych jeńców, jakich w tym składzie żaden naród u siebie nie oglądał, bo cara Wasila Szujskiego i brata jego Dymitra pokonanego wodza naczelnego i drugiego brata Iwana i Fiedora Romanowa, już wkrótce założyciela nowej dynastyi. Wśród tych powodzeń, okryty nieśmiertelną chwałą, o czem myśli Żółkiewski? „Życzę sobie — marzy — śmierci słodkiej dla wiary św., dla ojczyzny, ale nie wiem, jeślim tej łaski od Pana Boga godzien", a w testamencie nakazuje niebawem: „Jeślibym w potrzebie umarł, miasto aksamitu czarnego, który znaczy żałobę, niech trumna przykryta będzie szkarłatem" na znak — radości. Nic nie ma w nim

interesu osobistego, ani śladu prywaty, ani cienia niskiej ambicyi. Nie umie się płaszczyć, o nic nie prosi, z tryumfów się nie przechwala, o nagrody nie dba. W bezgranicznem zapomnieniu o sobie, wszystko dokoła mierzy miarą pospolitego dobra. Pod Cecorą ginie jak olbrzym. „Jeśli zostaniem zwyciężeni — mówi — nie między jeńcami, jeno między poległymi mnie szukajcie". Jest w godzinie śmierci tak wielki i wspaniały, jak był przez cały swój długi żywot.

Na zwrotnym punkcie swych dziejów, między upadkiem państwowym a rozpoczynającą się epoką niewoli, wydaje Polska drugi równej doskonałości typ bohaterski w Kościuszce.

Kościuszko uważa swą władzę dyktatorską za „narzędzie do skutecznej obrony ojczyzny", nie żywi żadnych samolubnych widoków i zgodnie z tem powołuje do steru ludzi bezwzględnie czystych i bezinteresownych, którzy, jak wyraża się, „dochowali nieskażonej cnoty w życiu prywatnem i publicznem". Zawodowo wyszkolony wódz, jest jednak w zasadzie przeciwnikiem zarówno wojen, jak stałego utrzymywania wielkich armii: skłania się raczej ku powszechnemu wyćwiczeniu wojskowemu narodu. Bitność żołnierza opiera nietylko na tresurze, ale i na sile moralnej. W uniwersale połanieckim nawołuje: „Naprzeciw kupie niewolników postawmy masę potężną swobodnych mieszkańców". Rzemiosło wojskowe rozumie tylko w służbie idei, godnej ofiar. Przelewając krew, czyni to, aby wyplenić „ród rozbójników". Dlatego nienawidzi nawet Napoleona, jako uzurpatora, który prowadził

narody na rzeź dla osobistego wyniesienia się. Dlatego do końca życia przechowywał w czci swój ideał młodości, Tymoleona z Koryntu, który strącał tyranów, lecz nigdy nie skorzystał z tego, by zająć ich miejsce. Dlatego tak bliskim był duchowi młodej wyswobodzonej Ameryki. Kościuszko truchlał na myśl, że w Polakach mogłaby kiedykolwiek zrodzić się „czołgająca dusza". Jako zwycięzca, po odparciu Prusaków z pod Warszawy, nie pozwala na łuki tryumfalne i protestuje przeciw kultowi swej osoby. „Ludzie — upomina — powinni pamiętać zawsze o swej godności człowieczej". Szanuje tę godność także w nieprzyjacielu, okazując słynną wspaniałomyślność dla pokonanych. Wielkie jego serce ogarnia nietylko własny naród. Każdy czyn Kościuszki wytryska z pragnienia szczęścia dla wszystkich, z dążenia do zniesienia wszelkiego ucisku i ugruntowania braterstwa ludów: za ten ideał walczy na drugiej półkuli ziemi. Pisma francuskie z końca XVIII w. nazywały go „une âme toujours occupée de grandes idées". Nieśmiertelny Jefferson świadczył o nim: „Jest to najczystszy syn wolności z pomiędzy wszystkich, jakich znałem kiedykolwiek".

W ostatniej, porozbiorowej epoce naszych dziejów, skończenie doskonały typ polskiego bohaterstwa wystąpił w osobie Romualda Traugutta, dyktatora z r. 1863.

Gdy powstanie faktycznie już kona, Traugutt bierze na siebie obowiązek utrzymania go przez jesień i zimę r. 1863/64 do chwili oczekiwanej interwencyi Europy. Wszystko dokoła wali się w gruzy.

On, tropiony ustawicznie, niepewny każdej godziny, ze swego ukrycia warszawskiego skupiając w swem ręku nici ruchu, prowadzi przez pół roku bezprzykładny w historyi bój z wielkiem mocarstwem, podtrzymuje nadludzkim wysiłkiem żywotność sprawy i stwarza pozory wojny, w której nie brak nawet zwycięztw. Zawdzięcza to niesłychanej sile moralnej, czerpanej z przeświadczenia, iż służy wielkiej idei. W instrukcyach do wojska rozwija poglądy na to, jakim powinien być żołnierz polski. Obok karności, której umiał sam tak znakomicie przestrzegać w obozie, domaga się od dowódców „usiłowań do umoralnienia siły zbrojnej". „Żołnierz polski — mówi w jednej z takich instrukcyj — powinien być prawdziwym żołnierzem Chrystusa", „czystość obyczajów i nieskalaną cnotę ma wszędzie roznosić". „Rząd narodowy — mówi jeszcze — patrzy na wojsko nietylko jako na obrońców kraju, ale zarazem jako na stróżów i wykonawców prawa". Do ostatniej chwili, gdy za progiem czyhają już siepacze carscy, trwa na stanowisku i z niezachwianym spokojem spełnia swą wielką i tragiczną rolę. Nakoniec: jest już tylko piastunem czci narodu. Już tylko ma wzniośle umrzeć. I idzie naprzeciw śmierci męczeńskiej z tem samem napięciem silnej woli, z jakiem przez długie miesiące odpowiadał czynami na hasło Francyi: „Durez!" Tracony z całym aparatem straszliwej okazałości, z którego Moskwa zapragnęła uczynić symbol swego tryumfu nad jeszcze raz pokonanem ciałem Polski, z głową wzniesioną w górę, przekroczył próg wieczności. Urzędowy historyk rosyjski i świadek naoczny

Berg mówi: „Zanim rozstał się z światem, już całe jego jestestwo należało do nieziemskich krain".

W Żółkiewskim, Kościuszce i Traugucie znajdziemy z łatwością te same, pomimo przedziału wieków bliskie sobie, skoncentrowane rysy polskiego bohaterstwa. W najbardziej zasadniczej postaci można je uogólnić jako wyznawanie wysokiego ideału moralnego i zespolenie go bezwzględnie ścisłe z życiem. Wiek XIX, który stał się dla nas okrutnym, wielkim probierzem tego uzgodnienia życia i ideału, wydał w narodzie naszym szczególnie krwawy urodzaj dusz bohaterskich z ich niczem nieugiętą, przez żadne katusze niezachwianą niezłomnością trwania przy tem, co poczytujemy za warunek bytu, godnego człowieka.

Jeden z twórców Nocy listopadowej, Piotr Wysocki, po trzechletniem więzieniu i skazaniu na śmierć, namawiany, aby prosił o ułaskawienie, kazał sobie do celi przynieść pióro i papier i napisał te wspaniałe i dumne słowa: „Nie dlategom broń podjął, ażebym prosił cesarza o łaskę, ale dlatego, aby jej mój naród nigdy nie potrzebował". Jak refren powtarzają się te słowa z pokolenia na pokolenie". „Co do mnie — woła Rufin Piotrowski, jeden z pierwszych Polaków wywiezionych na Sybir — wyznam, że nad wszystkie kary najokropniejszą wydawałaby mi się łaska cara". „Jutro — powtarza w sto lat potem w przeddzień stracenia na szubienicy Józef Toczyski, członek rządu powstańczego — jutro niczego się tak nie lękam, jak carskiej łaski". Uczestnik spisku z r. 1824 major Łukasiński przeżył 37 lat w straszliwej twierdzy szliselbur-

skiej, w której współczesny mu rewolucyonista rosyjski Bakunin po trzech tylko latach był bliski obłędu i samobójstwa. Kiedy w r. 1861 komendant Szliselburga podjął zabiegi, aby ulżyć bezprzykładnej męce polskiego bohatera, Łukasiński w liście do niego zastrzega: „Bez żadnych próśb z mojej strony". Roman Sanguszko przez udział w powstaniu 1831 r. postawił na kartę olbrzymią fortunę rodową: gdy po zapadłym wyroku, skazującym go na utratę mienia i 10 lat batalionów karnych, podsunięto mu, by prosił o łaskę i w jakikolwiek sposób usprawiedliwił przyczyny, które popchnęły go do walki, oświadczył krótko: „Z przekonania!"

Obok tej cechy zasadniczej, obok niezłomnej zgody ideału i życia, przewijają się przez polski typ bohaterski dwa dalsze zasadnicze rysy, które tkwią poprzez wszystkie epoki w historycznie wytworzonej duszy narodu, ale zyskują szczególnie jaskrawy wyraz również w ostatniej, tragicznej dobie naszych dziejów. Oto członek rządu narodowego z r. 1863 Rafał Krajewski w przeddzień śmierci śle z więzienia „miłość i pożegnanie całemu światu", modli się o *„przyjście na ziemię królestwa bożego"*. Oto drugi członek tegoż rządu, Roman Żuliński, katowany w śledztwie rzuca swym oprawcom: „Możecie mnie tylko bić, nie możecie mnie sądzić, gdyż *ja was nie uznaję"*. W tych bezgranicznie wielkich wynurzeniach, wypowiedzianych w uroczystej chwili zamknięcia spraw doczesnych, mieści się pozytywna treść polskiego bohaterstwa:

Nieuznawanie przemocy.

Walka o „królestwo boże" — o Wolność.

Adam Mickiewicz, tworząc w III części „Dziadów“ wizyę wielkiego męża, wyśnionego zbawcę i wskrzesiciela narodu, wyobraził go sobie jako niosącego wyzwolenie nie samej tylko Polsce, nie tylu a tylu kilometrom kwadratowym obszaru Europy, lecz wszystkim ujarzmionym i cierpiącym, i zgodnie z tem skoncentrował jego rysy duchowe w okrzyku:

„To namiestnik Wolności na ziemi widomy!“

Ten okrzyk, wydobyty z głębin duszy plemiennej, zawarł w sobie całą szeroką skalę polskiego pojmowania wielkości.

WYPRZEDZENIE EUROPY.

Linia prosta polskiego rozwoju politycznego. Absolutyzm w Europie i prawa obywatelskie w Polsce. Pojęcie ojczyzny. Ustawa 3 maja. Jej idee wyprzedzające chwilę dzisiejszą. Ograniczenie przywilejów szlacheckich przez samą szlachtę. Rewizye konstytucyi. Federacya narodów. Swoboda sumienia. Reformy bez rozlewu krwi. Wyższość moralna.

Polska zrealizowała maximum wolności i swobód politycznych, jakie dały się osiągnąć w granicach ówczesnych możliwości historycznych, a zarazem wyprzedziła w rozwoju swym pod bardzo wielu względami o całe pokolenia, nieraz o całe stulecia, współczesny sobie kontynent europejski. To, co inne narody zdobyły dopiero w XIX a nawet XX wieku, lub do czego jeszcze dotychczas dążą, w Rzeczypospolitej polskiej niejednokrotnie od wieków było już wprowadzone i prawnie ubezpieczone.

Znacznie naprzód przed resztą kontynentu poszła Polska w rozwoju prawno-politycznym. Nie ma w dziejach jej owego ponurego ogniwa, spajającego epokę średniowiecza z nowoczesnem państwem praworządnem, ogniwa, jakie tworzył gdzieindziej absolutyzm „oświecony“ i policyjny. Przejście od dawnych do nowszych form ustrojowych odbyło

się w Polsce w o wiele krótszym okresie czasu, niż w reszcie Europy: w dziesięcioleciach, gdy Europa potrzebowała do tego stuleci. Prof. St. Kutrzeba stwierdza, że rozwój Polski był pod tym względem logiczniejszy, niż Zachodu. Poszedł on w kierunku coraz dalszego wykształcania przewagi czynnika społecznego, który w wiekach średnich stopniowo i tak skutecznie dobijał się władzy. Zgniecenie go na korzyść książąt, które dokonało się na Zachodzie, było więc załamaniem niejako linii rozwoju, odgięciem jej w inną stronę, niż biegła poprzednio, w przeciwieństwie do linii polskiej — prostej. Gdy Europa wchodzi ostatecznie w okres niewolniczego uzależnienia społeczeństw od woli nieodpowiedzialnej jednostki, w tym samym czasie Polska coraz bardziej wykształca u siebie instytucye gwarantujące prawa i swobody obywateli, wtedy właśnie tworzy ona sejm walny, który ujmuje w swoje ręce całą władzę prawodawczą i właściwy kierunek spraw państwa. Drogą odrębną i własną, nie przez powrotną falę absolutyzmu, lecz przez zachowanie i kontynuacyę tych form przedstawicielskich i samorządnych, jakie rozwinęły były wieki średnie, szła Polska do ideału państwa nowożytnego i zbliżyła się do niego szybciej, niż inne narody kontynentu. Około połowy XVIII w., gdy Rzeczpospolita domagała się pod wielu względami naprawy i gdy Polak Wielhorski zwrócił się do Jana Jakóba Rousseau z zapytaniem jak należałoby ją zreformować, wielki mędrzec odpowiedział traktatem „Uwagi o rządzie polskim", w którym doszedł do wniosku, że zasady ustroju Rzeczypospolitej są naogół doskonałe i nie

wahał się postawić spaczonej już wówczas konstytucyi polskiej wyżej, niż angielską („vaut mieut que celle de la Grande Bretagne").

Historyk niemiecki Karol von Rotteck z Fryburga w swem wielkiem dziele „Allgemeine Geschichte" pisze o „oświeconym absolutyzmie" europejskim: „W owym czasie umiejętność była służebniczką despotyzmu. Naród wszędzie — wyjąwszy małą liczbę republik — był uważany za trzodę bydła i takim był rzeczywiście w krajach, gdzie słowo monarsze było wszystkiem, a nic innego nie miało na celu, jeno interes i nieograniczoną chciwość panujących rodzin. Nie było innej cnoty nad — posłuszeństwo". O ileż naprzód znajduje się współczesna temu stanowi Polska!

Swoboda osobista i bezpieczeństwo jednostki wobec wszelkiej samowoli ze strony państwa są zagwarantowane licznemi ustawami. Pod tym względem wyprzedza Polska poniekąd nawet klasyczny kraj wolności osobistej, Anglię gdyż prawo „Neminem captivabimus" z r. 1430, orzekające, iż nikt nie może być więziony bez poprzedniego przekonania o winie, ustanowiła na dwa i pół wieku przed słynnym aktem angielskim „Habeas corpus" z roku 1679[1]). Sądownictwo polskie zna zasadę jawności, rozprawy ustnej, oskarżenia i obrony, których prócz Anglii nie było nigdzie.

[1]) W Anglii zasada nietykalności uznana została już w roku 1215 artykułem 39 Wielkiej Karty Swobód, ale nie przyjęła się dostatecznie w życiu, wobec czego w r. 1679 musiano wydać specyalną ustawę, identyczną z naszem wcześniejszem i zawsze przestrzeganem „Neminem captivabimus". Wolność osobista zagwarantowana została również bardzo

Kompetencye sejmu polskiego, który jest wyrazem zbiorowej woli narodu, są tak szerokie, że pod niejednym względem pozostały czemś niedoścignionem dla wielu współczesnych nam parlamentów. Gdy gdzieindziej sprawa tak ogromnej wagi i tak brzemienna w skutki, jak postawienie kraju w stan wojenny, znajdowała się, a niejednokrotnie znajduje się dotąd, po za wszelką kontrolą ogółu i od skinienia jednostki zawisłe było życie lub śmierć setek tysięcy ludzi — u nas możliwości takiej przed czterema wiekami już postawiono skuteczną tamę, przekazując sejmom decyzyę o wojnie i pokoju. „Zasadę dziś podnoszoną — mówi prof. St. Kutrzeba — by całe społeczeństwo przez legalne przedstawicielstwo swe mogło wyrazić zgodę na to, że wojny chce, tę zasadę państwo polskie najwcześniej z państw europejskich sformułowało i najdłużej ją w całej konsekwencyi przeprowadziło, trzymając się jej i w tych czasach, gdy państwa absolutne Europy stworzyły już były potężne armie, rzucające się w bój na każde władcy skinienie.“ Ten sam znakomity badacz konstatuje, że za Zygmunta Augusta sejm nasz „zaczynał przybierać cechy prawie nowożytnego parlamentaryzmu“, lecz późniejszy rozwój spaczył ten kierunek („Historya ustroju Polski“).

Republikańska w istocie swej forma rządów zapewnia narodowi możność obierania sobie głowy

wcześnie na Węgrzech („Złota bulla“) i w dalekiej Aragonii. Tam przetrwała ona jednak stosunkowo krótko — u nas blisko cztery stulecia, aż do upadku Rzpltej. Pozatem cała Europa czekała na to elementarne prawo obywatelskie do czasów najnowszych.

państwa i do koronowanej tej prezydentury otwiera drogę każdemu z obywateli. Kardynalne urządzenia Rzeczypospolitej, ustawa „Nihil nowi", „Pacta conventa", artykuł „De non praestanda oboedientia", są wcieleniem nowoczesnej zasady, że król istnieje dla narodu, a nie na odwrót, co Kołłątaj określił wybornie lotnem powiedzeniem: wielka różnica rzec: „król ma państwo" a „państwo ma króla". Dobitnie i z całą świadomością stwierdził ów wyższy porządek ustrojowy w Rzeczypospolitej szlachcic polski XVI stulecia, mówiąc do cudzoziemca: „Tobie się pan rodził, mnie się nie rodził: tego ty pana masz, któregoś mieć musiał, ja, Polak, tego króla mam, któregom mieć chciał! Nie masz ty żadnej obrony przeciwko zwierzchności książęcia swego, a ja mam obronę przeciwko królowi swemu. W jarzmie ty jako wół chodzisz albo jakoby zniewolona munsztukiem szkapa pana przyrodzonego na grzbiecie swoim nosisz, a ja, Polak, jako orzeł bez pętlic na swej przyrodzonej pod królem mym bujam swobodzie!" Tak przemawiał do Litwy jeszcze przed unią r. 1569 Stanisław Orzechowski, „a mógł był zaiste — dodaje współczesny historyk J. K. Kochanowski („Nad Renem i nad Wisłą") — w imieniu Polski szlacheckiej przemawiać tak samo i do całego Zachodu". Wypowiedziana w r. 1830 przez Thiersa słynna zasada „Le roi regne et ne gouverne pas", którą chlubi się nauka polityczna naszych czasów, była już w r. 1607 postawiona przez polityków polskich, którzy określili ją na dwa stulecia przed Thiersem niemal identycznemi słowy: „Regna, sed non impera!" — „Panuj, ale

nie rządź!“ Zapisać tu należy także dokonany wcześnie w Polsce rozdział osobistych dochodów króla od dochodów skarbu publicznego. Gdy wszędzie dochody państwa były dochodami monarchy, u nas już sejm r. 1505 wprowadził osobne uposażenie panującego, co ostatecznie utrwaliło się za Zygmuntów [1]).

Z temi pojęciami i instytucyami dawna Polska jest o całą otchłań czasu naprzód w stosunku do współczesnego sobie Zachodu, gdzie niejednokrotnie, jak mówi Rotteck, „naród uważany był za trzodę bydła, a słowo monarsze było wszystkiem“, gdzie król (Ludwik XIV) z biczem w ręku wchodził na zebranie notablów i sam jeden państwem się ogłaszał. Wskutek szerokiego udziału znacznej części ludności w sprawach publicznych oraz jej odpowiedzialności za te sprawy wytworzyło się też

[1]) Charakterystycznem jest, że jeszcze emigracya nasza po r. 1831, ogarnięta wszak nowoczesnemi prądami Zachodu, miała pełną świadomość tej wielkiej twórczości politycznej polskiej XV, XVI i XVII w., która niejednokrotnie szła przed resztą Europy. W „Adresie 2000 Polaków we Francyi będących do Izby niższej angielskiej“ z r. 1832 czytamy: „Przez ciąg swojego istnienia Polska *przed innymi* posiadała swobody: wolność wyznań, wolność druku, zabezpieczoną własność i wolność osobistą, a instytucye swoje rozwinęła na władzy ludu (mowa, rozumie się, o demokracyi szlacheckiej). Nie znała wojsk stojących, nie dozwoliła królom mocy nakładania podatków, uświęcała prawo oporu przeciw przywłaszczeniu“. Także Szujski, współtwórca historycznej szkoły krakowskiej, jeszcze w r. 1868 wiedział, że „byłoby samobójstwem i wyparciem się samego siebie, gdyby naród nasz stracił szacunek, miłość i ufność ku zasadom, *które go niegdyś wielkim czyniły i któremi wyprzedził Europę*“.

w Polsce niezwykle wcześnie, bo już za Zygmuntów, pojęcie ojczyzny, gdy w reszcie Europy długo nie umiano wyjść po za pojęcie państwa[1]) „Kto ojczyźnie swej służy, sam sobie służy — wołał Skarga — bo w niej jego wszystko się dobre zamyka". Kiedy u nas oddawna służono „ojczyźnie", tam ciągle jeszcze służono „panu". („Es ist für einen Edelmann kein grösseres Glück, als einem Fürsten, den er ehrt, zu dienen..." mówi bohater Szyllera). Na podstawie tych wszystkich faktów możemy skonstatować, że już w Polsce z przed Wielkiego Sejmu byliśmy narodem, wytrzymującym nowoczesne kryteryum, które stwierdza: „Plemię żyjące w obroży narzuconych mu siłą praw, posłuszne im bezmyślnie jakby jakiejś żywiołowej konieczności, nie jest jeszcze właściwie społeczeństwem — jest mającem pasterzy i psy stadem. Społeczeństwem w prawdziwem tego słowa znaczeniu zaczyna się stawać dopiero wówczas, gdy przynajmniej pewna jego część uświadomi sobie swoje prawa człowieka i gdy sobie wywalczy ich uznanie". („Nacyonalizm jako zagadnienie etyczne", Kraków 1917, bezimiennie.)

Ze swobód skrystalizowanych już w XVI wieku,

[1]) Historyk niemiecki Jakób Caro („Geschichte Polens") stwierdza, że „żaden kraj w Europie tak wcześnie, z taką siłą wewnętrzną nie nadał wagi zasadzie narodowości, jak Polska, wbrew kosmopolitycznemu duchowi średniowiecza". Warto przypomnieć, że w literaturze po raz pierwszy sprecyzował samodzielną istność narodu w stosunku do państwa nasz Brodziński mówiąc: „Bóg chciał mieć narody, jak ludzi, indywidualnymi". („O narodowości Polaków", Warszawa 1831).

a ciągnących się przez cały wiek XVII i XVIII, korzystała przecież jedna, chociaż milion głów licząca warstwa ludności. Ale pod koniec XVIII w., wyprzedzając znowu większość Europy, Polska podejmuje i przeprowadza wielką reformę polityczną, reformę, która pozostawiając — wbrew popularnemu mniemaniu — nietkniętemi kamienie węgielne odwiecznej budowy, oparta zasadniczo na podstawach ustroju dotychczasowego, owszem, potwierdzając te podstawy na przyszłość, kładzie kres wyłącznemu użytkowaniu praw obywatelskich przez szlachtę i rozciąga je na dalsze warstwy narodu, a zarazem dostosowuje wolnościowe instytucye państwa polskiego do pojęć i potrzeb nowoczesnych.

Reforma ta — to wiekopomna konstytucya 3 maja 1791 r.

Pomimo kompromisu, jaki Polska ówczesna zawierała z ideą monarchizmu, wprowadzając po czterystu latach znowu tron dziedziczny, ustawa 3 maja, wierna duchowi polskich tradycyj, zachowała w swych najważniejszych zarysach w całej pełni zasadę władztwa narodu, która wykształciła się była u nas tak wybitnie w ciągu ubiegłych stuleci. Tę kardynalną zasadę, na której odnowiona Rzeczpospolita miała się i w dalszym ciągu opierać, wyrazili twórcy konstytucyi uroczyście słowami analogicznemi do deklaracyi północno-amerykańskiej z r. 1776 i deklaracyi francuskiej z r. 1789, a zawierającemi myśl odwiecznie polską: „Wszelka władza społeczności ludzkiej początek swój bierze z woli Narodu".

Zgodnie z tem mówi ustawa majowa najpierw

o sejmie, potem dopiero o panującym i o władzy wykonawczej. Izba poselska, „świątynia prawodawstwa", jest „wyobrażeniem wszechwładztwa narodowego". Jest wraz z senatem jedyną kuźnią praw obowiązujących naród. Konstytucya zapewnia tu wprawdzie i nadal stanowi szlacheckiemu „prerogatywy pierwszeństwa" — należy jednak pamiętać, że w tym samym czasie i parlament angielski posiadał jeszcze jednostronny charakter oligarchiczno-szlachecki i że dopiero późno w wieku XIX, reformą z r. 1832, otworzył drzwi przed nowoczesnemi ideami demokratycznemi, pochodzącemi z Francyi. Unowożytnienie organizacyi sejmu polskiego polegało na zniesieniu jednomyślności i fatalnego „liberum veta" a wprowadzeniu głosowania większością głosów, na zniesieniu związków konfederackich, na skasowaniu „instrukcyi" dawanych przez sejmiki posłom, którzy odtąd już prawnie „uważani być mają jako reprezentanci całego narodu", nie poszczególnych województw. Projekty do ustaw, jak dotychczas, wychodzą od tronu, lecz także i z łona izby. Ustawy stają się prawomocnemi z chwilą uchwalenia ich przez sejm („złączona izb obydwu większość — brzmi tekst konstytucyi — będzie wyrokiem i wolą stanów"). Rząd ani też głowa państwa nie może na własną rękę stanowić praw, nakładać podatków i poborów, zaciągać długów publicznych. Nie może również rząd lub panujący, podobnie jak się to działo i przedtem, bez przyzwolenia narodu wypowiadać wojen ani zawierać układów natury dyplomatycznej. Sprawy te odsyła konstytucya 3 maja do decyzyi przedstawicielstwa

narodowego. Izba poselska i senat decydować mają „co do wojny, pokoju, ostatecznej ratyfikacyi traktatów związkowych i handlowych, wszelkich dyplomatycznych aktów i umów do prawa narodów ściągających się". Władzy wykonawczej wolno tylko tymczasowe z państwami obcemi prowadzić negocyacye, „o których najbliższemu zgromadzeniu sejmowemu donieść winna".

Król jest nietylko, według formuły średniowiecznej, królem „z Bożej łaski", ale i z „woli Narodu". Taki tytuł przepisuje mu wyraźnie konstytucya, dodając, że dlatego nie jest przed narodem odpowiedzialny, ponieważ „nic sam przez się nie czyni" oraz przestrzegając: „Nie samowładcą ale ojcem i głową Narodu być powinien i tym go prawo i konstytucya niniejsza być uznaje i deklaruje". Król jest najwyższym przedstawicielem władzy wykonawczej oraz wodzem naczelnym sił zbrojnych. Czynnikiem prawodawczym odrębnym, obok obydwu izb sejmowych, konstytucya go nie czyni: pozostawia mu tylko nadal przewodnictwo obrad w senacie. Obowiązkiem jego jest zwoływać sejm zwyczajny co dwa lata, nadto sejmy ekstraordynaryjne w miarę potrzeby. U boku króla stoi stworzony na nowoczesną modłę gabinet ministrów, któremu dano w Polsce przepiękną, charakterystyczną i jedyną w swoim rodzaju nazwę: „Straży Praw" [1]).

[1]) Nazwa „gabinet" utarła się w innych państwach na tej podstawie, że początkowo król w swoim gabinecie odbywał z ministrami poufne narady o sprawach publicznych. Nazwy tej w Polsce świadomie uniknięto.

Również zreformowana administracya odpowiadała warunkom nowej epoki. Powierzając rządowi silną władzę wykonawczą, uczyniła go konstytucya ściśle odpowiedzialnym przed narodem. Za naruszenie ustaw może sejm polski zwykłą większością głosów postawić ministrów w stan oskarżenia a w razie udowodnionego przestępstwa ukarać winnych na wolności osobistej i mieniu. W razie niezgodności kierunku politycznego między przedstawicielstwem narodu a rządem, sejm większością dwóch trzecich głosów ma prawo domagać się usunięcia ministra z urzędu, a król winien uczynić to i natychmiast zamianować jego następcę.

I znowu podobnie jak przy rozważaniu urządzeń starej Rzeczypospolitej, trzeba stwierdzić, że wiele z postanowień, które Polska wprowadziła w ustawie 3 maja, wykazuje cechy wyższości w porównaniu ze stanem rzeczy już nie w przeważnej liczbie krajów ówczesnych, lecz nawet w niejednem z konstytucyjnych i parlamentarnie rządzonych państw Europy dzisiejszej. Ludność tych państw dopiero teraz usiłuje — niejednokrotnie tylko częściowo — zdobyć to, co istniało i było prawnie utrwalone u nas przed laty 127. A mianowicie:

I. W wielu państwach współczesnych ustawy zasadnicze są tak skonstruowane, że w pewnych wypadkach, n. p. w wypadku wojny lub ostrego konfliktu między rządzącymi i rządzonymi, z góry jest przewidziana i dopuszczona możliwość rozwiązania parlamentu, zawieszenia samej konstytucyi i czasowego sprawowania rządów absolutnych bez współudziału przedstawicielstwa narodowego.

Wszystkie cenne zdobycze i gwarancye konstytucyjne, jak prawodawstwo i rząd parlamentarny, swoboda głoszenia przekonań, swoboda zgromadzania się i zrzeszania i t. d. ustają wówczas automatycznie. Polska ustawa zasadnicza przez nikogo nie mogła być „zawieszona". Sejm nie mógł być rozwiązany.

2. Zwołanie lub niezwołanie parlamentu zawisło dziś w wielu krajach od woli panującego, względnie rządu. W Polsce w myśl ustawy 3 maja władza prawodawcza narodu nie mogła być żadną miarą zatamowana. Sejm musiał być zwołany w określonym terminie, lub gdy zachodziła konieczność przewidziana w konstytucyi. Gdyby król wzbraniał się wypełnić w tym względzie obowiązek, miał to uczynić marszałek ubiegłego sejmu wbrew niekonstytucyjnemu stanowisku monarchy i zwoławszy sejm, uzasadnić przed nim motywy swego postąpienia.

3. Wszelkie rozporządzenia królewskie miały być kontrasygnowane przez jednego z ministrów, poczem nabierały mocy obowiązującej. Na wypadek, gdyby żaden z ministrów nie uznał za możliwe podpisać rozporządzenia — „król odstąpi od tej decyzyi". Jeśliby zaś mimo solidarnie przeciwnego stanowiska całego gabinetu monarcha trwał jednak przy swojem zdaniu, wówczas marszałek sejmowy „będzie go upraszał" o zwołanie sejmu, aby sprawę rozstrzygnął senat i izba poselska. Gdyby wreszcie król odwłóczył zwołanie sejmu, powinien to uczynić sam marszałek. Wypadki takie zdarzałyby się w praktyce z pewnością bardzo rzadko. Niemniej

ustanowienie powyższej procedury świadczy, jak konsekwentnie była przeprowadzona w Polsce zasada woli i władztwa narodu.

4. Z obu izb sejmowych większe znaczenie posiada zawsze izba poselska, jako pochodząca z wyboru. Konstytucya 3 maja wysnuła z tej przesłanki postanowienie, że jeśli ustawę uchwaloną w izbie poselskiej senat odrzuci a izba uchwali ją powtórnie na następnym sejmie, wówczas ustawa nie potrzebuje już zgody senatu i staje się prawomocną bez apelacyi. Podobne postanowienie wprowadzone zostało w Anglii dopiero w r. 1911.

5. Konstytucya 3 maja oparła rząd na podstawie nowoczesnej zasady, że musi on posiadać zaufanie większości ciała prawodawczego, że jest przed niem odpowiedzialny i że z chwilą, gdy utraci jego poparcie, powinien ustąpić. Pod tym względem Polska poszła za przykładem Anglii, gdzie zasada powyższa wyłoniła się po raz pierwszy w Europie około r. 1720. W niektórych jednak państwach konstytucyjnych jeszcze w XX wieku rząd jest tylko emanacyą woli monarszej, żadne votum nieufności ze strony parlamentu nie może zniewolić go do ustąpienia, a na odwrót gabinet posiadający zupełne zaufanie reprezentacyi ludowej może być każdej chwili usunięty przez panującego. Przykładem tego są Niemcy, gdzie dziś dopiero niektóre stronnictwa polityczne dążą do zdobycia odpowiedzialności rządu przed narodem, co w Polsce istniało już w roku 1791.

6. Nakoniec, zgodnie z odwieczną tradycyą i praktyką polityczną Rzeczypospolitej, o których

porzednio już była mowa, utrwaliła konstytucya 3 maja, że zarówno polityka zagraniczna, jak doniosłe prawo wypowiadania wojny i zawierania pokoju są atrybutem sejmu, gdy dziś jeszcze ciągle sprawy te przeważnie rozstrzygane są przez nieliczne jednostki w głębokiej tajemnicy przed przedstawicielstwem narodu i opinią publiczną.

Armia, w pojęciu konstytucyi 3 maja i zgodnie z odwiecznemi wyobrażeniami polskiemi, jest organizacyą „obrony od napaści“ i „dla przestrzegania całości narodowej“. Ten sam wysoki poziom moralny, który towarzyszył zawsze uruchomieniu sił zbrojnych Rzeczypospolitej, przebija i na kartach ustawy majowej. Pośrodku autokratycznie rządzonych państw, posługujących się tłumami niewolniczego żołdactwa gotowego do wszelkiego rozboju międzynarodowego, republikański duch polski stwierdza, że armia nie ma być zaczepną, ma „bronić całości i swobód narodowych“. „Wojsko nic innego nie jest, tylko wyciągnięta siła obronna i porządna (to znaczy strzegąca porządku) z ogólnej siły narodu“, brzmi definicya ustawy 3 maja, definicya, którą jako postulat bez zmiany powtórzyć można w sto lat przeszło po jej wypowiedzeniu. W myśl tak pojętego charakteru siły zbrojnej przepisano wojsku przysięgę w charakterystycznym porządku: przedewszystkiem „na wierność Narodowi“ a następnie na wierność monarsze.

Pod względem społeczno-politycznym konstytucya polska z r. 1791 podcięła dotychczasowe przywileje i monopole stanu szlacheckiego, a zarazem naoścież otwarła wrota do tego stanu przed świeżym

dopływem. Prawo do nobilitacyi zyskali automatycznie wojskowi i urzędnicy pewnych stopni, zaś każdy sejm miał obowiązek udzielenia klejnotu szlacheckiego znaczniejszej liczbie mieszczan zasłużonych na jakiemkolwiek polu, przedewszystkiem w przemyśle i handlu. Dawny census krwi rycerskiej został całkowicie zniesiony, szlachectwo stało się dostępne dla każdego osobnika o pewnej wartości społecznej, zamieniło się w obywatelstwo Rzeczypospolitej w szerokiem rozumieniu tego słowa, otwierając niebywałą zupełnie perspektywę do stopniowej nobilitacyi całego narodu. Stan miejski jako całość, otrzymywał jak gdyby połowę szlachectwa: przyznawano mu prawo „Neminem captivabimus", dostęp do wyższych godności duchownych, urzędów cywilnych i rang wojskowych, większy udział w sejmie, do którego dopuszczono przedstawicieli 21 miast z głosem doradczym a w sprawach miejskich i handlowych stanowczym, wreszcie szeroki zreformowany samorząd i prawo posiadania ziemi, to ostatnie przyznane w Prusiech dopiero w r. 1807, w szesnaście lat później, niż w Polsce. Były to prawa, o jakich przeważnie nie śniło się wówczas mieszczaństwu n. p. niemieckiemu. Zajęcia miejskie zrównane zostały w wartości swej z ziemiańskiemi. Najprzedniejsi dygnitarze na znak braterstwa ostentacyjnie przyjmowali obywatelstwo miejskie. Stan chłopski wreszcie, który według wstępu do odpowiedniego artykułu ustawy tworzy „najdzielniejszą kraju siłę", otrzymał opiekę prawa. W sprawie położenia mieszczaństwa, a zwłaszcza włościan, twórcy ustawy czuli sami

i wyraźnie to zaznaczyli, że reforma jest daleką od doskonałości, wybierali jednak drogę pośrednią w przeświadczeniu, że najpewniejszą rękojmią utrwalenia się reform jest wprowadzenie ich drogą stopniowej ewolucyi.

Podkreślmy z naciskiem, że tę konstytucyę, wychodząca na niekorzyść szlachty, uchwalił sejm wyłącznie szlachecki. „Gdy gdzieindziej — pisze K. Hoffman („Historya reform politycznych w Polsce“) — wszystkie reformy zasadzone na równouprawnieniu stanów były dziełem albo klas nieszlacheckich albo korony, konstytucya 3 maja była dziełem dobrowolnem samego tylko uprzywilejowanego stanu. Szlachta polska wyrzekła się odwiecznych prerogatyw na korzyść władzy i wolności ogólnej, bez żadnego ze strony korony lub klas nieszlacheckich nacisku, powodowana jedynie względami dobra pospolitego“. „W swoim rodzaju jest to wypadek jedyny i nigdzie na tak wielki rozmiar w dziejach ludzkości nie powtarzający się“, stwierdza O. Balzer.

Równie ważną i zgoła wyjątkową cechę konstytucyi polskiej stanowiło, że reformy jej były obliczone na przeciąg jednego tylko pokolenia. Przy całym swym niewspółczesnym liberalizmie ustawa zasadnicza 3 maja miała być nie skostniałą kodyfikacyą, lecz żywą wytyczną dla dalszego rozwoju. Osobny artykuł ustawy postanawiał mianowicie, że co 25 lat ma się zbierać umyślny sejm dla rewizyi i poprawy konstytucyi, a to „uznając potrzebę wydoskonalenia onej po doświadczeniu jej skutków co do pomyślności publicznej“. Głęboka mądrość

twórców reformy 3 maja zajaśniała pełnym blaskiem w tej instrukcyi, która następnemu już pokoleniu nakazywała dostosować ustrój państwa do nowych pojęć a tem samem zapobiegała z góry gwałtownym wstrząśnieniom wewnętrznym. Najbliższa konstytuanta polska byłaby znowu pchnęła potężnie naprzód dążenie do ideału wolności, obejmującej już teraz wszystkie warstwy narodu, gdyby tego procesu nie przerwał był gwałt rozbiorów.

Dalszą wielką grupę zjawisk, w której duch polityczny polski poszedł naprzód w stosunku do reszty kontynentu europejskiego, stanowi *sztuka łączenia narodów*, jaką rozwinęła Polska w ciągu swego historycznego bytu i którą prześcignęła znowu nietylko współczesne sobie, ale i dzisiejsze państwa wielonarodowe. Historya zna przykłady kojarzenia ze sobą obcych krajów. Czynili to władcy w dynastycznym swym interesie, posługując się w tym celu mieczem, traktatami lub związkami małżeńskiemi i tworząc zapomocą tych środków mniej lub więcej zwarte całości. Lecz Polska osiągała to nie na drodze podboju, który zostawia po sobie gorycz poniżenia i zapalne ogniska „buntów“ — i nie na drodze układów sukcesyjnych, zawieranych przez dynastye ponad głowami ludów, bez względu na ich wolę, a często wbrew niepokonanym ich wstrętom. Unie polskie dokonywały się: 1) nie w interesie głów koronowanych, 2) bez przymusu, 3) przez porozumiewanie się narodu z narodem. Specyalnie ten ostatni niezmiernie doniosły moment jest czemś dla owej epoki niewspółczesnem, niezwykłem, nowem i wyprzedzającem o całe wieki

ogólny rozwój pojęć politycznych. „Tem bardziej — zauważa St. Kutrzeba — ten rodzaj łączenia terytoryów w jedną spoistą całość może być Polski dumą, że nie miała ona pod tym względem żadnych przykładów, żadnych wzorów. Trzeba było tworzyć formy nowe dla nowych myśli, które się u nas zrodziły“ („Społeczno-państwowe idee Polski“). W historyi świata niewiele spotkać można przykładów, by społeczeństwa przy tworzeniu takich związków wogóle jakikolwiek głos miały sobie przyznany. Tu głos ten nietylko istnieje, ale nabiera wagi decydującej. O złączenie się Polski z Litwą układały się w latach 1499, 1501 i 1569 istniejące już wówczas w obu krajach sejmy, w których reprezentowany był ogół dostojników i szlachty. Lecz już o tyle wcześniejszy zjazd w Horodle r. 1413 dał dobitny wyraz temu, iż unia obu państw ma być unią narodów, gdy 47 „rodów“ polskich („ród“ obejmował znaczną liczbę rodzin niespokrewnionych ze sobą w znaczeniu dzisiejszem) nadało tyluż rodom litewskim swe herby, t. j. to, co było tak wyjątkowo cennem w owych czasach, co z taką zazdrosną dumą było noszone, co nazywało się też symbolicznie „klejnotem“. Rody bojarów litewsko-ruskich stawały się przez tę adoptacyę herbową niejako krewnymi polskich rodów. „Niezwykły — pisze Kutrzeba — genialny ten pomysł, jedyny w historyi całego świata, takiej masowej adopcyi herbowej z tej wyszedł myśli, by związek państw umocnić związkiem warstw wyższych“, zanim w r. 1569 już same narody zawrą między sobą wieczysty związek. Akt horodelski wprowadził niebywałe dotąd

w stosunkach międzynarodowych pojęcia — miłości i braterstwa. Te pojęcia, wzmocnione niebawem bujnym rozkwitem polskich swobód politycznych, doprowadziły ostatecznie do unii w Lublinie, która z obustronną zgodą, uroczyście wyrzekła, iż „Korona i W. Ks. Litewskie jest nienaruszalne i nierożne ciało", „jedna wspólna Rzeczpospolita, która się z dwu państw i narodów w jeden lud i państwo zrosła i spoiła".

„Bezprzykładnem jest — mówi znakomity pisarz polski Julian Klaczko — podobne złączenie się państw, długo sobie nieprzyjaznych, o różnych rasach, obyczajach, języku i religii, a jednoczących się w końcu w imię ewangielii, wolności i tej miłości, która „sama wznosi państwa": po raz to pierwszy powstaje w dziejach potężne mocarstwo bez krwi rozlewu". „Zjazd w Horodle — stwierdza historyk niemiecki Jakób Caro — przyłączył pieczęć do takiej unii narodów, jakiej nie napotkać w całej historyi Europy".

Mamy tu przed sobą jedno z najbardziej zastanawiających zjawisk dziejowych. Nie gwałtem fizycznym, lecz siłą ducha, nie mieczem, lecz kodeksem praw i naokół promieniującą wolnością dokonywa Polska swego wspaniałego „podboju" ludów ościennych. Tą drogą wytworzyliśmy wielką federacyę ludów na wschodzie Europy. Unie z Litwą, z Rusią, z Prusami, z Inflantami, przeistoczyły małe Piastowskie państwo w rozległe mocarstwo związkowe, które przy dwóch tylko organach centralnych, przy wspólnym sejmie i wspólnej osobie panującego, a przy ścisłem przestrzeganiu odręb-

nych indywidualności swych części składowych, wykazało tak wielką spójnię wewnętrzną, że — jak to zaznaczyliśmy już — przetrwała ona w warstwach historycznych nawet upadek samej konstrukcyi państwowej. Stworzyła tu Polska dzieło, które nie miało sobie podobnego wówczas, a w tych rozmiarach pozostało wogóle unikatem w Europie. To, co dziś kierujące umysły lepszej części ludzkości stawiają jako program: porozumienie się „od narodu do narodu", to, co w zmienionych warunkach jako ideał świeci znakomitym duchom kontynentu europejskiego: dobrowolna federacya ludów, to my na obszarze od Wisły do Dźwiny przed czterema wiekami w czyn wprowadziliśmy.

W równym stopniu wyprzedziła Rzeczpospolita polska świat *tolerancyą religijną*, która była zawsze znamienną ideą naszych dziejów, której nieśmiertelny pomnik prawodawczy pozostał w ustawie z r. 1573 („De pace inter dissidentes"), głoszącej równouprawnienie wszystkich wyznań, a ogłoszonej w czasie, gdy ludzie masowo zarzynali się w Europie w imię Boga, tak jak dziś zarzynają się w imię „miłości ojczyzny".

Samotne wśród reszty Europy, nieznane tam w owych odległych epokach, niedoścignięte częstokroć nawet dziś, stoją przed nami *środki*, jakiemi rozum stanu i duch Polski posługiwał się dla osiągnięcia swoich wielkich celów dziejowych. Bez walk wyniszczających i gwałtownych wstrząśnień wewnętrznych przeprowadzili przodkowie nasi tak olbrzymie dzieła, jak właśnie złączenie w jedną, wyższą całość kilku sąsiadujących ze sobą obsza-

rów państwowych, jak równouprawnienie wszystkich wyznań i urzeczywistnienie swobody sumienia. Wielka zasadnicza reforma państwowa: konstytucya „Nihil novi“ z r. 1505, która rzuciła trwałe podstawy pod rozwój przedstawicielstwa narodowego i zagwarantowała owe szerokie swobody polityczne, jakiemi Polska odcięła się na trzy stulecia od rosnącego dokoła a wreszcie tryumfującego wszędzie absolutyzmu, doszła do skutku jako proste uwieńczenie szeregu stopniowych przeobrażeń poprzednich. Konstytucya 3 maja 1791, która te zdobycze przystosowała do potrzeb nowoczesnych, dokonała się również jako wynik pokojowej ewolucyi myśli politycznej. W tym pamiętnym roku Polska wstąpiła na drogę rozszerzania praw człowieka na warstwy „niższe“. Nie kosztowało to ani jednej kropli krwi, ani jednej łzy ludzkiej, gdy inne narody kontynentu musiały w nowszych czasach tysiącami ofiar okupywać każdy krok ku swobodzie. „To — mówi Stefan Buszczyński — do czego gdzieindziej dobijano się przez krew, przez rozruchy, bunty, rewolucye, domowe wojny, królobójstwa, rusztowania, gilotyny, naród polski otrzymał i utrzymał spokojnie, na drodze legalnej“.

Wyższości tego sposobu budownictwa politycznego towarzyszyła niezaprzeczona wyższość moralna Polski nad bliższem i dalszem jej otoczeniem. Państwo, które uczyło młodzież, że polityka nie ma być chytrością, zdradą ani sztuką używania przemocy, które wśród powszechnego panowania instynktów drapieżnych nie uprawiało z zasady napastniczych wojen i do rozboju cudzego mienia

czuło wstręt a niosło ościennym ludom — wolność, które wśród powszechnego fanatyzmu jedyne w Europie dało wspaniały przykład tolerancyi religijnej, które taką samą tolerancyę stosowało do wszelkich przejawów historycznie wytworzonej odrębności, które w swoich granicach nie znało żadnych zgoła form prześladowania ludzi za to czem są i w co wierzą, które nie zamordowało żadnego ze swych królów, ale żadnemu też nie pozwoliło mordować poddanych, które blask prawa ceniło wyżej, niż blask korony, to państwo moralnie zostawiło daleko za sobą w tyle nietylko ówczesną Europę, ale i dzisiejszą.

UPADEK PAŃSTWA.

Szukanie przyczyn upadku. Bez-rząd i bez-prawie. „Niezdolność do życia“ tworząca wzór praworządnego państwa. Dla kogo „anarchia“ polska była niebezpieczna? Nieupodobnienie się do niżej stojącego środowiska. Polska uległa przewadze fizycznej.

Państwo polskie upadło.

Dla ludzi, co wartość zasad i czynów mierzą doraźnem powodzeniem, wystarcza to, by potępić linię rozwoju Polski. Lecz „zegar dziejów nie według ludzkiej nastawiony miary“, a ustrój polityczny, który przez wieki dawał szczęście i wysoki poziom kulturalny wielkiemu narodowi, — idea wolności i godności ludzkiej, która pokolenia całe wśród bezprzykładnych cierpień i prześladowań zagrzewała ogromem patryotyzmu i która dotychczas przyświeca dążeniom narodów, — nie mogłyby być potępione nawet wówczas, gdyby istotnie sprowadziły na przeciąg stu lat niedolę i cierpienie.

Zniszczenie naszej tysiącletniej egzystencyi państwowej było dziełem przewagi fizycznej, aktem gwałtu. Tak odbijało się niegdyś to katastrofalne zjawisko we wszystkich umysłach moralnie niezdeprawowanych, nietylko u nas i nietylko w krajach nam przyjaznych. Wielki i zarazem wy-

jątkowy pruski mąż stanu z epoki Napoleońskiej, Stein, wtedy, gdy w Niemczech rzeczy nazywano po imieniu, rzekł: „Podział Polski jest polityczną zbrodnią. Stanowi on smutny obraz ujarzmionego przez przemoc narodu, któremu zburzono możność samodzielnego rozwoju swej indywidualności, któremu wydarto dobrodziejstwo swej własnej wolnej konstytucyi". Czynniki, które spowodowały nasz upadek, ujmowano jasno i prosto. Sprowadzały się one do wspólnego mianownika — przemocy. Dopiero zczasem, pod wpływem tryumfującej reakcyi, rozpoczęły się poszukiwania za innemi „przyczynami". Przedewszystkiem skrzętnie zajęli się tem sami sprawcy rozbiorów. W ich to urzędowej historyografii pojawiła się najpierw chytra teza kolportowana potem długo i gorliwie, że Polska uległa „wewnętrznemu rozkładowi", że zgubiła ją „anarchia", że jej zasady polityczne i urządzenia państwowe cierpiały na „niezdolność do życia", teza, która jak podrobiony pieniądz poczęła krążyć po świecie. Ustalanie nowych „przyczyn" przybrało wreszcie charakter potępienia, miotanego jakgdyby z wyżyn jakiegoś sądu dziejowego. Nietylko usprawiedliwiono siebie, ale na dodatek pociągnięto nas przed kratki. Komedya ta, którą z szczególną precyzyą umieli reżyserować pisarze moskiewscy, ma wciąż jeszcze aktorów, chór i wdzięcznych słuchaczy. Rozgrywa się ona w „nauce", w prasie, w publicystyce, w parlamentach. Mówią nam surowo: Upadliście, bo nie umieliście u siebie rządzić.

Widowisko godne bogów. Któż to bowiem wlecze przeszłość polską przed swój sprawiedliwy try-

bunał i ciska jej w twarz zarzutem bez-rządu? Oto potomkowie przydrożnych rycerzy-rozbójników lub rabów, całujących pokornie knut, ci, których dzieje przez setki lat pławiły się w bez-prawiu, w czemś kwalifikującem się pod pręgierz stokroć bardziej od najjaskrawszych wynaturzeń polskiej „złotej wolności". Najsmutniejszy rozdział naszej historyi, pod królami z dynastyi saskiej, to okres braku silnej egzekutywy, strzegącej ścisłego wykonywania praw, które jednak istniały i obowiązywały. W tym samym czasie Rosya — i nietylko ona — nie znała wogóle żadnych istotnych pojęć o prawie, gdyż prawem był dla niej każdy gest cara, każde krwawe zachcenie psychopatów na tronie w rodzaju Iwana Groźnego i koronowanych ladacznic w rodzaju Katarzyny Anhalt-Zerbst. Kto częstuje nas kazaniami o zdolności do życia? Ci, co objawili ją głównie zbójeckiem łupieztwem cudzego dobra i psią uległością wobec bata. Bezwstydnym fałszem jest, jakoby zdolność do życia była jednoznaczna z popędem do grabieży i z niewolniczą tresurą.

Wyprowadzaniu upadku Polski z jej wewnętrznego „rozkładu" przeczy wszystko. Po pierwsze: Nad przewodniemi ideami naszych dziejów historya wcale nie przeszła do porządku, przeciwnie, coraz bardziej podkreśla ich aktualność. Powtóre: Ustrój Rzeczypospolitej od ostatecznego swego skrystalizowania się istniał z górą trzy stulecia, więc musiał posiadać dostateczną siłę żywotną i to tem większą, że w nieznacznej tylko mierze opierał się na przymusie państwowym. Po trzecie: Dwa ostatnie rozbiory nastąpiły wtedy, gdy Polska przez przysto-

sowanie się do nowych pojęć i potrzeb stworzyła była na owe czasy wzór praworządnego państwa w ustawie 3 maja 1791, gdy przeprowadziła nietylko znakomite reformy polityczne, społeczne i administracyjne, ale zajaśniała rządnością gospodarczą, odrodzeniem przemysłu i handlu, więc złożyła nanowo niezbity dowód wszechstronnych zdolności do dalszego życia. Wobec tych faktów uzasadnianie rozbiorów naszą „anarchią“ i naszym rzekomym „rozkładem“, nie przestając być nikczemnem, staje się śmiesznem.

„Anarchia“ polska była, zaiste, jedną z przyczyn naszego upadku, ale w sensie zgoła innym, niż ten, jaki jej podsuwa bezmyślnie powtarzany komunał. W łupinie wynaturzonych z biegiem czasu i spaczonych form ustroju polskiego tkwiło nawet w okresie jego najjaskrawszych zboczeń zdrowe ziarno wielkich i płodnych idei. Naród nasz zawsze świadomie przeciwstawiał się tyranii, gdziekolwiek ona była. Stara konfederacka pieśń z r. 1768 (cztery lata przed pierwszym rozbiorem), pieśń z czasu najwyższego „rozkładu“, głosiła: „nigdy z królami nie będziem w aliansach, nigdy przed jarzmem nie ugniemy szyi“ — z królami, to znaczyło z autokracyą, z „absolutum dominium“. „Dawna Polska — stwierdza znakomity współczesny pisarz rosyjski Konstanty Balmont („Utro Rossii“ 1917) — była krajem wolności pośród państw despotycznych. W dniach swojej zguby posiadała ona taką sumę swobód, jakiej nie znało wtedy żadne państwo europejskie“. Zarażającego wpływu tych idei bał się absolutyzm XVIII w., okrążający dokoła naszą oj-

czyznę. „Poglądy Polaków — pisał kanclerz rosyjski Bezborodko w r. 1794 — są tego rodzaju, że zaraza dalej rozejść się może".

„Trzebaż innych powodów szukać dla zrozumienia planu rozebrania Polski? — pyta słusznie Buszczyński. — To jedyne wielkie mocarstwo narodowe wśród państw dynastycznych było wówczas anomalią. Polska, pomimo osłabienia, pomimo pozornego konania nierównie więcej miała żywotności, niż wszystkie europejskie państwa wśród wrzawy wojennej i dworskiego przepychu. W całej Europie narody i kraje były własnością panujących, były rzeczą, bezmyślnem narzędziem woli silniejszego lub zręczniejszego, gdy naród polski nigdy nie był niewolnikiem swych królów". W ustroju i duchu Rzeczypospolitej, w świeżo zwłaszcza uchwalonej konstytucyi 3 maja, która zreformowała i wzmocniła rząd, wprowadziła monarchię dziedziczną, ale zatrzymała w całej pełni władztwo narodu, widziały mocarstwa ościenne niebezpieczną pokusę dla swych „poddanych", trzymanych w ryzach ślepego posłuszeństwa. Odrodzenie się przez reformy majowe i wzmożenie się na siłach takiego państwa, jak Polska, mogło było zagrozić dalszemu trwaniu autokratyzmu, zniszczonego już częściowo na zachodzie, przez Francyę, i trzeba było tę groźbę usunąć. Uczyniono to — przez rozbiory [1]).

[1]) „Królowie zatrwożyli się w sercach swych i rzekli: Wypędziliśmy z ziemi Wolność, a oto powraca w osobie narodu sprawiedliwego, który nie kłania się bałwanom naszym. Pójdźmy, zabijmy naród ten". (Mickiewicz: „Księgi narodu polskiego").

Polska upadła dlatego, że nie upodobniła się do sąsiednich despotyj, że przy niedogodnem swem położeniu geograficznem była krajem wolności pośrodku państw, opartych na samowładztwie i polityce pięści, że jedyna na kontynencie wzdragała się długo przed wytworzeniem wielkiej stałej armii, t. j. tego, co dziś narody przodujące ludzkości chcą zetrzeć ostatecznie z oblicza ziemi. Zginęła, gdyż przy całem chwilowem załamaniu się swej siły duchowej była tworem politycznym doskonalszym i niewspółcześnie wysoko rozwiniętym w zestawieniu z tem, co ją otaczało.

To była „causa prima" zniknięcia gwałtownego Polski z karty świata. Pozostaje jeszcze obszerne pole do uwag nad upadkiem charakterów w okresie przed Wielkim Sejmem, nad rozprzężeniem się przedstawicielstwa narodowego, nad zanikiem władzy państwowej. Aczkolwiek okresy takich lub podobnych wewnętrznych niedomagań znane są nietylko w Polsce XVIII wieku, lecz u tylu innych narodów i w tylu innych epokach i chociaż tam z powodu tych lub owych szczęśliwych okoliczności przeszły bez sprowadzenia katastrofy na państwo, to jednak nikt nie przeczy, że u nas ułatwiły one zadanie wrogom zewnętrznym. Atoli w ostatniej przyczynie runęła Polska z powodu faktu, który w nagiej i brutalnej swej istocie nazywa się gromadną napaścią, przerastającą siły obronne jednostki napadniętej. Po raz pierwszy w dziejach państw chrześcijańskich zdarzyło się, że wielki naród o niespożytych zasługach dla cywilizacyi, naród, który wobec nikogo nie żywił wrogich zamiarów, osaczo-

no w środku Europy w zamiarze zniszczenia go poprostu tak, jak się osacza zwierzynę w kniei. Przy rozważaniu tej niesłychanej sytuacyi dziejowej jest zapewne dość miejsca dla krytyki polityki polskiej, która nie potrafiła wybrnąć ze strasznego położenia n. p. przez stworzenie korzystnych dla siebie konjunktur, aczkolwiek i to spostrzeżenie krytyczne musiałby znacznie osłabić fakt, iż sojusz, jaki Rzeczpospolita zawarła z jednem z państw zachodnich w r. 1790 został przez rzekomego sprzymierzeńca w chwili próby zdeptany z całym cynizmem.

Tak czy owak, stanęła Polska wobec gromadnego sprzysiężenia, wobec fizycznej przewagi trzech złączonych ze sobą wielkich mocarstw sąsiednich. I tej fizycznej przewadze nie mogła nie uledz. Tak samo po Jenie musiały runąć nawet nawskróś militarne Prusy. Tak samo za naszych czasów rządna i świetnie zorganizowana Belgia, której nikt nie mógł zarzucić „anarchii", Belgia, która miała i tron dziedziczny i armię stałą i twierdze wzorowe i pełny skarb, podzieliła w błyskawicznie krótkim czasie los Polski.

DUCH DZIEJÓW POLSKI NA TLE CHWILI DZISIEJSZEJ.

Następstwa rozbioru Polski. Obalenie równowagi. Wzmocnienie reakcyi. Spopularyzowanie idei gwałtu. Rozwój militaryzmu. Wojna światowa. Ubezwładnienie jednostki. Polska historyczna i Europa współczesna. Spiralna linia postępu. Nasze zadania. Nasz spadek dziejowy.

Gwałtowne zniknięcie z karty Europy wielkiego i zdolnego do życia państwa, które było pierwszorzędnym czynnikiem równowagi międzynarodowej, nie mogło przejść bez pozostawienia głębokich po sobie śladów w ogólnym układzie stosunków. Zdławienie jego gorącej żądzy dalszego bytu wywołało szereg złowrogich skutków, które intuicyą niezdeprawowanej duszy przewidziała cesarzowa Marya Teresa, pisząc na akcie podsuniętym przez dyplomatów: „Placet—skoro tyle i tak wybitnych osobistości tego pragnie, lecz długo po mojej śmierci mścić się będą następstwa podeptania nogami tego, co poczytywano dotąd za sprawiedliwe i święte".

Już w r. 1814 Talleyrand w nocie do Metternicha dał wyraz przekonaniu, że rozbiór Polski był przyczyną następnych wstrząśnień w Europie. Znakomity historyk niemiecki von Rotteck, którego po

raz drugi tu zacytujemy, pisał przed laty dziewięćdziesięciu: „Upadek Polski oznajmił gromowym głosem cywilizowanemu światu całkowite obalenie równowagi, zwycięztwo przemocy, a następnie zanik zupełny publicznego prawa. I jeżeli, według ciężko ważących słów Jana Müllera, „Bóg chciał wówczas obnażyć moralność wielkich", to przed myślicielem otwarła się wskutek tego ponura perspektywa na nieskończoną pełnię cierpienia i na straszliwy szereg przewrotów, które stały się nieuniknione, aby w życiu publicznem przywrócić stan prawny. Niech Europa drży przed skutkami, jakimi całemu systemowi politycznemu cywilizowanego świata zagraża zniszczenie państwa, przedzielającego trzy wielkie mocarstwa militarne". (K. v. Rotteck: Allgemeine Geschichte, Schlussbetrachtungen über den Wiener Kongress). Prorocze te słowa znalazły pełne grozy potwierdzenie. Dla głębiej patrzących umysłów staje się jasnym związek przyczynowy, jaki zachodzi między wielką zbrodnią międzynarodową z końca XVIII wieku a potworną katastrofą, którą świat przeżywa w chwili obecnej. W niedawno ogłoszonem dziele „The partition of Poland" stwierdza lord Eversley, że pośrednią i daleką lecz istotną przyczyną dzisiejszej wojny światowej jest rozbiór Polski.

Zbrodnia, dokonana na Polsce i kontynuowana systematycznie z całą świadomością popełnianego zła, odbiła się złowrogo na dziejach XIX wieku. Rozbiór Rzeczypospolitej stał się węzłem spajającym interesy mocarstw najbardziej wrogich zasadom wolności i wzmógł potężnie ich siłę materyal-

ną, wzmocniona zaś tym sposobem reakcya stała się klęską dla ludów, których usamowolnienie wstrzymała na długie lata. Gdy koalicya państw autokratycznych powstała przeciw Wielkiej Rewolucyi francuskiej, nie mogła tej koalicyi przeciwstawić się Polska, której dawne tradycye wolnościowe, ustrój republikański i demokratyczny, oraz uznanie praw jednostki i władztwa narodu odpowiadały ideom, głoszonym przez rewolucyę francuską. Napoleon, który ideały rewolucyi wypaczył, ale najważniejsze jej zasady przejął i torował im drogę, przyznał w swych pamiętnikach, że popełnił kardynalny błąd, nie wskrzeszając Polski. Po upadku Napoleona tworzy się na kongresie wiedeńskim między wspólnikami rozbiorów Polski sprzysiężenie, zwane „świętem przymierzem", do którego przystąpiła następnie większość władców Europy, a które wyniósłszy do znaczenia najważniejszego organu w państwie instytucyę tajnej policyi, przez całe dziesięciolecia tłumi solidarnie drakońskimi środkami wszelki ruch wolnościowy, gdziekolwiek się przejawił. Usprawiedliwianie i sankcyonowanie zbrodni dokonanej na Polsce znieprawiły ponadto lub znieczuliły myśl i sumienie społeczne. Gdy „najbardziej ludzki naród", według słów Micheleta, został „wyrzucony z ludzkości", mogła być postawiona jawnie i z całym cynizmem zasada, że w życiu międzynarodowem głos ma nie prawo moralne, lecz „prawo mocniejszego", nie kodeks etyczny, lecz pięść. Niewolnictwo i tyrania, narzucone tak wielkiemu narodowi, spopularyzowały ideę gwałtu, co ułatwiało rządom despotycznym stosowanie tych

samych metod wobec własnych społeczeństw. Równolegle z tem jedne państwa i narody, obawiając się dla siebie losu Polski, zaczęły myśleć o wzmocnieniu swej siły zbrojnej, inne chciały ją jaknajbardziej rozwinąć, aby módz również przy sprzyjających okolicznościach wyzyskać czyjąś słabość i rzucić się w wir polityki zaborczej, która tyle doraźnych korzyści przyniosła mocarstwom rozbiorowym.

To wszystko, niemniej jak zarzewia antagonizmów, wywołanych podziałem polskiego łupu, oraz nadmierny wzrost potęg, które dopiero na gruzach Polski — jak Rosya — doszły do późniejszego znaczenia, stały się pobudką do typowych w XIX wieku powszechnych zbrojeń.

„Rosya, rozporządzająca milionami niewolnego ludu, — stwierdza Prof. Wacław Sobieski — właśnie przez rozbiór Polski przysunęła swą głowę w samą głąb Europy i przysuwała się coraz bardziej w sam jej środek, bo jeszcze bliżej w r. 1815 i jeszcze bliżej po rozbiciu polskiej armii w r. 1831. W miejsce dawnej Rzeczypospolitej, która nie lubiła utrzymywać znacznych armii, wstępowała Rosya przerażająca wszystkich masami wojsk i przez to pobudzająca sąsiadów do baczności, do zbrojeń, do utrzymywania stałych armii. Rozbiór Polski był przyczyną tych zbrojeń i z innego jeszcze względu: wszak wszelki zabór wymaga pilnowania zajętych obszarów i okiełznania burzącej się ludności podbitej, a cóż dopiero tak zawsze za wolnością tęskniącej, jak polska!“ Jakoż niemiecki pisarz wojskowy Maks Jähns („Heeresverfassungen und Völkerle-

ben") podaje wyraźnie, że zajęcie zachodnich obszarów Rzeczypospolitej wymagało powiększenia pruskich sił zbrojnych i że z tego powodu Fryderyk Wilhelm II utworzył w r. 1795 „eine Immediat-Militär-Organisations-Kommission", w której pojawiły się głosy za rozszerzeniem armii w kierunku powszechnego poboru. Po ogólnem znużeniu wojnami Napoleońskiemi trzeba było nadal pilnować Polaków, którzy tylko czekali stosownej chwili, aby wybić się na wolność. Z piersi Mikołaja I wydarł się w roku 1831 okrzyk gniewu i zniecierpliwienia, że dla utrzymania w karbach tego narodu musi mieć w pogotowiu potężną armię i łożyć na nią ogromne koszta. Posunięcie się Rosyi po r. 1831 aż po Wisłę zaniepokoiło znowu Prusy, tak, że w tymże roku nie odesłały, jak zwykle, połowy rekrutów po kilku tygodniach do domu, lecz ćwiczyły pełną, a więc podwójną ich liczbę przez dwa lata. Gdy niebawem wyłoniła się w Europie „zasada narodowości" i hasło zjednoczenia narodowego, które na nowo zelektryzowały Polaków, car Aleksander II kazał postawić na stopie wojennej cztery korpusy i wzmocnić załogi w Polsce kongresowej. To wywołało z kolei niepokój w Prusiech. Zabezpieczając się, regent pruski Wilhelm zmobilizował w r. 1859 armię, a następnie podwoił liczbę wojska stałego, przedłużył czas służby i zastosował bezwzględniej powszechny obowiązek wojskowy.

Oto uchwytne przykłady, jak rozbiór Polski w konsekwencyi swej podsycał zbrojenia międzynarodowe.

„Pośrednie i dalekie, lecz istotne", jak nazywa

je lord Eversley, następstwo ujarzmienia wielkiego i żywotnego narodu — brzemię „zbrojnego pokoju“ — komplikując się z innymi czynnikami urosło zczasem do olbrzymich rozmiarów i przygniotło na długo kulturalną pracę wszystkich ludów Europy. Zbrojność jednego państwa podsycała zbrojność drugiego. Wywiązał się wyścig wojennego pogotowia. Najtęższa, najbardziej wartościowa społecznie część ludności oderwana została od zajęć twórczych. Wobec kolosalnego wzrostu budżetów wojskowych obniżyły się wszędzie wydatki i wkłady publiczne w rozwój kultury umysłowej, techniki, oświaty i hygieny. Droga, którą upadek Polski niegdyś rozpoczął, a którą tak jasnowidząco scharakteryzował niemiecki historyk-myśliciel, doprowadziła do tego, że pod koniec okresu poprzedzającego wybuch wojny światowej sześć milionów ludzi w sile wieku, tych, którzy w gospodarstwie społecznem ważą najwięcej, stale znajdowało się bezczynnie pod bronią, a uzbrojenie i utrzymanie ich kosztem reszty ludności pochłaniało corocznie miliardowe sumy. Militaryzacya narodów wyładowała się nakoniec w masowej rzezi, która zalała krwią Europę, w zniszczeniu wartości, na których wytworzenie składały się pokolenia. Kataklizm przerósł wszelką rachubę. Czterdzieści milionów ludzi stanęło pod bronią. Po czteru latach trwania strawiła wojna z górą trzysta miliardów mienia narodowego wszystkich krajów. Ofiary w ludziach wyniosły w tymże czasie okropną cyfrę ośmiu milionów zabitych, siedemnastu milionów rannych, pięciu milionów inwalidów, nie licząc wzmożonej śmiertel-

ności za frontem. „Nieskończona pełnia cierpienia", o której mówił Karol Rotteck, stała się faktem. Milionami piersi wstrząsnęło łkanie żałoby. Milionom ust zabrakło żywicieli. Na gruzach zburzonych miast i wsi rozpostarła się pustka śmierci. Kultura materyalna została gwałtownie wstecz cofnięta. Po obszarach bogatej i dumnej Europy stąpa głód, a wlecze się za nim widmo degeneracyi całych pokoleń. Powszechny upadek rolnictwa zagroził kuli ziemskiej niedostatkiem na długie lata. Konieczności wojenne zażądały od wszystkich narodów takiej próby wytrzymałości, takiego wyrzeczenia się potrzeb ludzkich, jakich najbujniejsza wyobraźnia nie mogła przypuścić. Wszechwładza państwa wtargnęła do każdej szczeliny życia, gasząc ostatni szczątek swobody osobistej. Ubezwładnienie i zmechanizowanie jednostki osiągnęło rozmiary snu fantastycznego. Człowiek, pozbawiony najdrogocenniejszego z darów przyrody, wolnej woli, stał się kółkiem potwornego mechanizmu, obracającem się bezdusznie w takt jego krwawych poruszeń.

Zachowawczy instynkt ludzkości, kurcząc się przed widmem powtórzenia się tej katastrofy, woła o rewizyę ideologii, która do niej doprowadziła, woła o — trybunały rozjemcze, o kodeks karny międzynarodowy, któryby pod wspólną wszystkich egzekutywą ścigał w przyszłości każdą próbę zbrojnego gwałtu, jako zbrodnię podpalania świata, woła o prawo bytu dla zasad, któreby ohydę rzezi masowej wśród ludzi uczyniły na zawsze niepowrotnem upiornem wspomnieniem. To, co do niedawna głosili tylko „utopiści" i „marzyciele", zjawia się coraz

częściej na ustach najtrzeźwiejszych mężów stanu.

A teraz spójrzmy jeszcze raz po za siebie!

Oto w perspektywie przebytego czasu jaśnieje, tak niedawno jeszcze żywa, a w duszach polskich żyjąca dotąd, zniweczona brutalnie, przedziwna wielka republika, która wiele snów dzisiejszej umęczonej ludzkości przed wiekami już jawą uczyniła, która wśród powodzi absolutyzmu była dumną wyspą swobód, dla której państwo nie było celem lecz środkiem, a celem był człowiek i jego rozwój, która nie uprawiała nigdy grabieży cudzych ziem i czuła odrazę do krwi rozlewu, która decyzyę o wydobyciu miecza przekazywała dojrzałej woli narodu, a nie podziemnej intrydze nieodpowiedzialnych i poza kontrolą publiczną działających zawodowych dyplomatów, która pojęcie słuszności w stosunkach międzynarodowych jako wartość realną traktowała, która wielkimi nazywała tylko królów-budowniczych a nie królów-łupiezców, która kazała uczyć młodzież, że zdrada nie jest polityką a przemoc bohaterstwem, która łamała się chlebem wolności z innemi narodami i jednoczyła je pod hasłem równouprawnienia we wspólnym związku federacyjnym, która urzeczywistniła o całe wieki wcześniej od innych nietylko wiele osiągniętych później postulatów postępu, ale i takie, które rodzą się dopiero w dreszczach przeczucia. I zważywszy te wszystkie duchowe wartości, które w dziedzinie zadań politycznych stworzył był i przeżył geniusz narodu polskiego, zechciejmy — na tle potwornej rzeczywistości naszego czasu — ocenić, ile straciła ludzkość przez ubezwładnienie ta-

kiej jednostki narodowej, przez ubytek jej swobodnego współpracownictwa dla wspólnych celów.

* * * * *

Pomimo wszystkich powrotnych fal barbarzyństwa, ludzkość podąża w kierunku coraz doskonalszych zasad współżycia jednostek i narodów. Ograniczając się do ciasnego kręgu obserwacyi w czasie i przestrzeni, żyjąc zwłaszcza bezpośrednio pod obuchem rozkiełznanej siły pięści, łatwo uledz pesymistycznemu wrażeniu, iż społeczeństwo ludzkie, przy całym swym imponującym postępie w dziedzinie kultury umysłowej i technicznej, nie zmienia wcale swojej głębszej istoty moralnej. Kto jednak ogarnia nie drobny jakiś wycinek dziejów, ale ich wielkie przestwory, ten nie może ani na chwilę wątpić, że także kultura etycznych podstaw życia posuwa się stale, acz wśród ciągłych wahań i odchyleń, ku wyższym stadyom rozwoju. Rozwój ten odbywa się linią spiralną. To wznosi się ku ideałowi wolności i braterstwa, jak w epoce, gdy lud francuski własnem upojony wyzwoleniem zapragnął nieść je całej Europie na ostrzu zwycięzkiej szabli, jak, później jeszcze, w okresie niezapomnianej wiosny ludów r. 1848. To znowu obniża swój pęd ku wyżynom, zakręca i na chwilę grzęźnie choćby w bagnie oświeconego zdziczenia, jak w dziesięcioleciach, poprzedzających wybuch wojny światowej.

Lecz linia, spadając w dół, nie wraca do dawnego poziomu.

Ponad wszelką wątpliwość może nas o tem przekonać doświadczenie ubiegłego tysiąclecia, t. j. tego okresu, na który przypada właśnie byt dziejowy

narodu polskiego. Cały szereg światopoglądów, idei i odpowiadających im urządzeń prawnych, które nietylko obowiązywały, ale uważane były za naturalne, jasne jak słońce i wiekuiście utrwalone, znikł z powierzchni życia, aby ustąpić miejsca nowym, doskonalszym. Ze stanowiska dzisiejszych pojęć patrzymy na nie jak na legendarne jakieś, nieprawdopodobne, przedpotopowe zjawiska.

W ciągu tego czasokresu rodziły się i marły całe pokolenia, w których wyobrażeniu było rzeczą zupełnie prostą, że człowiek człowieka kupował na targu i posiadał na własność, jak bydlę robocze. Dziś niewolnictwo jednostek znikło, i chociażby dyalektyka chciała nam wskazywać na nowe, przeobrażone jego formy, to przecież odbyła się tu zasadnicza zmiana: spiralna linia społecznego i moralnego rozwoju wzniosła się niezaprzeczenie ku górze. Przez długie wieki uchodziło za stan prawidłowy narzucania siłą wierzeń religijnych. W najoświeceńszych krajach Europy panowała zasada, że „poddany“ ma te same wyznawać subtelności dogmatyczne, które trafiły do przekonania jego księciu. Najkulturalniejsze społeczeństwa dokonywały masowych mordów i wyniszczały się wzajemnie w głębokiem przekonaniu, że czynią to „dla wiecznego zbawienia“. Dziś nie ma na kuli ziemskiej człowieka, któryby o tych rzeczach, tak niegdyś pospolitych, myślał inaczej, niż ze zgrozą, a idea wznowienia wojen religijnych mogłaby powstać już tylko w głowie szaleńca. Poprzez wieki cierpień ludzkość zdobyła sobie wolność sumienia, i wzniosła się znowu wyżej. Tak samo naturalną, prostą

i konieczną rzeczą, jak niewolnictwo, jak handel ludźmi i jak przymus wyznaniowy był w przekonaniu całych generacyj absolutyzm monarszy i nierówność poszczególnych warstw społeczeństwa wobec prawa i przywileje szlachty i poddaństwo chłopa. Lecz oto w krwawym trudzie osiągnięte zostały wyższe szczeble rozwoju: wolność osobista, obalenie przywilejów stanowych, równe prawo do wymiaru sprawiedliwości, współudział wszystkich warstw społeczeństwa w rządach.

Biorąc za podstawę te znane nam etapy przebytej drogi dziejowej, możemy bez obawy omyłki wysnuć z ujawnionych dotychczas tendencyi dalszy kierunek rozwoju społeczeństw cywilizowanych. Kierunek ten zarysowuje się zresztą już dziś w popostaci prądów, usiłujących się wcielić, lub nawet aktów częściowej ich realizacyi. Idziemy niezaprzeczenie ku uznaniu prawa narodów do rozporządzania sobą, jako konsekwentnemu uzupełnieniu analogicznych i wcześniej dojrzałych praw człowieka — ku urzeczywistnieniu postulatu wspólnego kryteryum moralnego dla całego obszaru życia. Niewolnictwo narodów musi być obalone, tak samo jak podwójna moralność, inna dla jednostek inna dla istnień zbiorowych. W oczach naszych rodzą się nowe wielkie przezwyciężenia idei i urządzeń, długo uważanych za naturalne, niezmienne i konieczne. To uchwytne już dziś zjawisko, to dążenie do zdjęcia z życia dalszych krępujących je więzów, łącznie z całem dotychczasowem doświadczeniem historycznem, pozwala nam określić cel, do którego ludzkość zmierza z żelazną stanowczością pomimo

wahań i wykolejeń. Tym celem jest: wolność, wszechstronna, pełna, doprowadzona do najszerszych możliwych granic, wolność, miarkowana jedynie nakazem ograniczania własnych pragnień bezpieczeństwem i swobodą poruszania się drugich. Jest to zarazem najogólniejszy kierunek naszej, polskiej, od pół tysiąca lat skrystalizowanej myśli dziejowej.

* * *

Po wielu wiekach szczęśliwych, które zawdzięczaliśmy hołdowaniu tej myśli, tak, jak się ona mogła w swoim czasie przejawić, ojczyzna nasza znalazła się pod kołami fortuny. Świadomi, że niewola Polski, to tylko epizod w nieustannym ruchu rodzaju ludzkiego i w dziejach naszego własnego narodu, szukamy z pokolenia na pokolenie dróg do wydobycia się z kleszczy wyjątkowego stanu.

Praktyka życia politycznego przekonywa, że można błyszczeć oświatą, dobrobytem, kulturą, rządnością, organizacyą, patryotycznym heroizmem i poświęceniem, można do doskonałości doprowadzić te wszystkie cechy, niezbędne w walce o byt narodowy, a jednak nie módz, w pewnych warunkach, osiągnąć czy też odzyskać z powrotem najwyższego prawa narodu, prawa swobodnego rozporządzania sobą, względnie obronić się przed jego utratą. Z drugiej strony doświadczenie, zgodnie z logiką rzeczy, poucza, że atmosfera wielkich idei humanitarnych, wznoszących się ponad granice plemienne, przeciwstawiających się ciasnemu egoizmowi, drapieżnym instynktom i zasadzie przewagi fi-

zycznej, zawsze sprzyjała zdobywaniu praw przez narody ujarzmione.

Interes żywotny Polski leży przeto w tem, aby powszechny rozwój coraz szybciej i wyżej wznosił się ku ideałowi wolności i braterstwa ludów. Żadna z dróg innych, dających się pomyśleć, nie jest zdolna w tym stopniu ani zwrócić nam bytu niepodległego, ani go utrwalić. Polska, wtłoczona między państwa autokratyczne i ludy niewolnicze, padła. Na nowo powstać i bezpiecznie istnieć może tylko wśród wolnych i pełnoprawnych narodów. I ponadto jedynie wówczas znajdzie zabezpieczenie tych kardynalnych zasad, które stanowiły sens dziejów naszych, a bez których człowiek, choćby w ramach najbardziej imponującej organizacyi państwowej, jest cząstką tylko mniej lub więcej ucywilizowanej trzody, z rodzimym czy obcym nad sobą batem.

Nasze zadanie jest wobec tego jasne. Polega ono na solidarnem i jaknajbardziej intensywnem współdziałaniu naszych dążeń wyzwoleńczych z ogólnemi dążeniami wolnościowemi, gdziekolwiek się one przejawiają.

Nie jesteśmy ilością i jakością obojętną i nie jest bez znaczenia, w jakim kierunku zwróci się nasza zbiorowa energia, o czem wiedziała kiedyś dobrze „Młoda Europa", obalająca absolutyzmy. Tak lub inaczej zdecydowane aspiracye dwudziestomilionowego narodu, zaprawionego do najcięższych zmagań się z przeciwnościami, nie mogą nie wpłynąć wydatnie na obciążenie tych szal, na których ważą się nieustannie dwa zasadnicze i wrogie sobie pierwiastki dziejów: wola i niewola ludzka. A im większy za-

sób sił zestrzelimy w ognisku dążenia, by przyspieszyć ostateczny rozkład starych, podminowanych już i przeżywających się pojęć, rozkład, w którym nie my jedni tylko jesteśmy interesowani — tem rychlej rozsypią się też zbudowane na tych pojęciach kształty, które tamują nam drogę w przyszłość.

* * * * *

Z poczuciem silnie zarysowanego stanowiska w gronie narodów, z miłością i wdzięcznością, patrzyć możemy w tej przełomowej chwili na wspaniałe, wielkie i dążeniom nowoczesnym tak bliskie, nasze dziedzictwo historyczne. Urobiło ono nasz typ duchowy, zbliżając go, mimo wszystkich błędów i niedomagań naszego charakteru, do poziomu najlepszych typów zbiorowych ludzkości i spokrewniając z tymi, do których ostatecznie przyszłość należy. Jako jedyny łącznik spajało naród nasz przez wiek rozdarcia w świadomą siebie całość. Dało nam moc przetrwania zamachów niesłychanych w dziejach świata. Uchroniło duszę naszą od wtłoczenia w obce i znieprawiające formy. I ono to czyni nas dziś zdolnymi do dalszej twórczości w dziedzinie tych wielkich wszechludzkich celów, których ziszczenie samo jedno może zapewnić nam promienne Jutro, do celów, które w swem szerszem rozwinięciu niczem innem nie są, jak tylko kontynuacyą istotnych pierwiastków Ducha Dziejów Polski.

TREŚĆ.

Str.

WSTĘP 16

IDEA ŻYCIA ZBIOROWEGO 28

Wśród rosnącego absolutyzmu w Europie — rozwój swobód w Polsce. Swobody obywatelskie i polityczne. Naród źródłem władzy. Ustrój państwowy. Zasady. Sejm polski i jego rola kierownicza. Liberum veto. Konfederacye. Intensywność życia publicznego. Rzeczpospolita.

NARÓD I KRÓL 43

Wolna elekcya panującego. Stosunek do monarchy. Prawo do korony. „Artykuły Henrycyańskie". Król-prezydent. Prawo o wypowiadaniu posłuszeństwa. Król dla narodu, nie naród dla króla. Królobójstwo w Polsce nieznane.

SZLACHTA POLSKA 52

Liczebność. „Naród szlachecki" i jego uwarstwowienie. Możnowładcy, karmazyni, tłum. Odrębny charakter szlachty polskiej. Równość szlachecka. Nobilitacye. Udział krociowej masy w życiu publicznem.

UNIE 59

Swobody wewnętrzne źródłem wzrostu państwowego. Siła przyciągania. „Wolni z wolnymi, równi z równymi". Unie z Prusami, Inflantami, Litwą. Podstawy zjednoczenia z Litwą. Autonomizm polski. Jak u nas „wynaradawiano"? Patryotyzm państwowy. Dysonans kozacki. Trwałość unij.

SWOBODY JEDNEJ WARSTWY 78

Wyjątkowe pretensye do Polski. Mieszczaństwo. Stulecie upadku. Losy polskiego samorządu miast. Położenie chłopów w Polsce a w Europie. Reformy XVIII w. Z psychiki narodu.

Niewolnictwo w Stanach Zjednoczonych. Właściwa miara oceny.

TOLERANCYA WYZNANIOWA 95
Swoboda religijna jako następstwo swobód politycznych. Położenie żydów. Wobec reformacyi. Ustawa tolerancyjna roku 1573. Równouprawnienie wszystkich wyznań. Polska schronieniem prześladowanych. Jak wyglądała reakcya religijna w Polsce? Unia brzeska.

PRAWO I ŻYCIE 107
Wstręt do przymusu. Moralne więzy życia gromadnego. Praktyczna próba ich wartości. Sto lat rozstroju. Poczucie prawa. Sądownictwo. Zasada obrony i jawności rozpraw. „Palestra". Własność. Bezpieczeństwo publiczne jako probierz systemu karnego.

WOJNY POLSKIE 115
Wstręt do wojen zaborczych. Piast-symbol. Zamiłowanie pokoju. Kultura obyczajowa. Pospolite ruszenie. Polska wobec narodzin militaryzmu. Idee wojen polskich. Przedmurze Europy. Kompetencya sejmu w sprawach wojennych. Problem „wojny słusznej".

SZERZYCIELKA WOLNOŚCI 124
Promieniowanie swobód. Szlachta litewska przed unią i po unii. Stuletnie oddziaływanie na Moskwę. Program federacyjny Żółkiewskiego: myśl unii polsko-litewsko-moskiewskiej. Emigracya bojarów do Polski. Po utracie państwa. „Za naszą wolność i waszą". Udział w ruchu wolnościowym Europy. Uniwersalizm sprawy polskiej. Nowoczesna rola Polaków jest kontynuacyą ducha dawnej Rzeczypospolitej.

TYP BOHATERSKI 140
Polski probierz bohaterstwa. Wielkość typu Dżingischana. Żółkiewski. Kościuszko. Traugutt. Zgodność ideału z życiem. Nieuznawanie przemocy. Walka o „królestwo boże". Wielki mąż w pojęciu Mickiewicza.

WYPRZEDZENIE EUROPY 149
Linia prosta polskiego rozwoju politycznego. Absolutyzm w Europie i prawa obywatelskie w Polsce. Pojęcie ojczyzny. Ustawa 3 maja. Jej idee wyprzedzające chwilę dzisiejszą.

Ograniczenie przywilejów szlacheckich przez samą szlachtę. Rewizye konstytucyi. Federacya narodów. Swoboda sumienia. Reformy bez rozlewu krwi. Wyższość moralna.

UPADEK PAŃSTWA 171

Szukanie przyczyn upadku. Bez-rząd i bez-prawie. „Niezdolność do życia“ tworząca wzór praworządnego państwa. Dla kogo „anarchia“ polska była niebezpieczną? Nieupodobnienie się do niżej stojącego środowiska. Polska uległa przewadze fizycznej.

DUCH DZIEJÓW POLSKI NA TLE CHWILI OBECNEJ 178

Następstwa rozbioru Polski. Obalenie równowagi. Wzmocnienie reakcyi. Spopularyzowanie idei gwałtu. Rozwój militaryzmu. Wojna światowa. Ubezwładnienie jednostki. Polska historyczna i Europa współczesna. Spiralna linia postępu. Nasze zadania. Nasz spadek dziejowy.

OMYŁKI DRUKU.

Na str. 41 opuszczony wiersz 3 od góry. Zwrot odnośny ma brzmieć: „...otrzymują sui generis instrukcye, przyczem wiadomo jak wrażliwi bywają na punkcie“ i t. d.

„ „ 81 wiersz 3 od góry zamiast: „parę najnędzniejszych, wśród których“, ma być: „parę najnędzniejszych miejscowości, wśród których...“

„ „ 91 wiersz 3 od góry zamiast: „w stosunku chłopów“ ma być: „w stosunku do chłopów“.